

X. N. C.

Encyklika o Patronie Akcji katolickiej.

Na pontyfikat papieża Piusa XI. przypadają rocznice głośnych Świętych, więc uroczystem echem odzywają się one i w encyklikach papieskich. Krótko po wydaniu pierwszej, głośnej „Ubi arcano Dei“, bo w styczniu 1923 r., uczony i literat uczcił pamięć wielkiego pisarza genewskiego, św. Franciszka Salezego pismem „Rerum omnium“, a 29 czerwca tegoż samego roku pamięć potentata nauki, św. Tomasza Akwinackiego w 600-setną rocznicę jego kanonizacji¹⁾. Znowuż w ciągu r. 1926 rozbrzmiewa chwała śś. Alojzego Gonzagi w liście apostolskim „Singulare illud“ z 13 czerwca i Franciszka z Assyżu w encyklice „Rite expiatis“ z 30-go kwietnia. Zwłaszcza ostatnia o jednym z najpopularniejszych, najplodniejszych, najwięcej do naszej epoki zbliżonych Świętych „zostanie się w historii głównie tej siedmsetnej rocznicy jako najwspanialsza synteza i zarazem jako najświetniejszy pomnik teże rocznicy tak dla współczesnych, jak i dla bliższych i dalszych pokoleń“ (La Civ. Catt., Roma z 5. VI 26, str. 402).

Jakże przedstawia się więc ta pamiętna encyklika w krótkim zarysie?

Zaraz na wstępie podkreśla dostojny pisarz ogromne znaczenie św. Franciszka wśród tej 700 rocznicy Jego śmierci, boć Opatrzność dała go nie tylko dla poprawy współczesnych, ale i społeczeństwa chrześcijańskiego wszystkich czasów, dla tego słusznie ogłosił Go Benedykt XV. Patronem akcji katolickiej. Kiedy więc wśród uroczystości Franciszkańskich sła wić się będzie Świętego, należy unikać, by nie wykrzywić Jego rysów wedle ducha świata w błędach pogrążonego, ale trzeba je tak odmalować, jak wyglądały w rzeczywistości. Toć w obliczu duchowem Patrjarchy Serafickiego odzwierciedla się tak doskonale, jak chyba w żadnym innym, Chrystusa obraz, tak jak i w Jego życiu Chrystusa życie. Sam

¹⁾ Por. „Roczn. Kat.“ za 1923 r., str. 17 i 31.

się nazywał „Heroldem wielkiego Króla“, ale słuszniej go nazwano „drugim Chrystusem“. Dlatego też mimo takiego oddalenia wiekowego żyje nie tylko w sercach katolickich cześć dla Niego, ale i u innowierców bezustannie wzmaga się podziw dla przedziwnego Zakonnika, zwłaszcza od czasu kiedy to Leon XIII. encykliką „Auspicato“ przed 44 laty zwrócił uwagę na świetlaną postać Świętego, który wzrósł z tła przelomowej dla Kościoła epoki.

Wprawdzie zapisał dla wojen krzyżowych świadczył o pewnym idealizmie społeczeństwa, ale z drugiej strony znacznie już były nadwątlone jego władza przez herezje, zepsucie obyczajów, brak miłości chrześcijańskiej, a osobliwie krwawe napady, rozboje i wojny domowe między poszczególnymi miastami czy partjami w obrębie miast: „stał ohydny krwi rozlew, podpalania, spustoszenia, grabieże, banicje, konfiskaty dóbr“. Pozatem rzucał się w oczy potężny przedział między bogatymi a ubogimi, z jednej strony niepojęty przepych, niezmierzone bogactwa, oparte o gwałt, wyzysk, lichwę, a z drugiej okrutna nędza i pogarda ubogiego. Duch tego świata wtargnął nawet w zacisze murów klasztornych. I wtedy nad mrokiem tych czasów rozblyska nowe światło, rozpała się złote słońce, jak je opiewa Dante:

W miejscu, gdzie stromość zlekka się wydłuża
Słońce tam weszło człowieczego rodu,
Jak owo, co się z Gangesu wynurza.

Kto więc wspominać chce owego grodu,
Nie mówże: Assyż, bo rzekłbyś za mało.
Lecz Wschód, bo słuszna zwać go mianem Wschodu¹⁾.
(Par. XI, 49—51, w przekł. Porębowicza.)

Nie od razu jednak poszedł młody Bernardone, bogatego kupca assyjskiego syn, stromą ścieżką doskonałości, acz w wesołych pieśniach i hulaszczkiej kompanji rozkochany strzegł się śliskiej drogi rozpusty. Dopiero po niewoli w Perugji, przebytej chorobie i podróży do Apulji, porwany głosem Ewangelji postanowił odmienić tryb życia i naśladować ubóstwo Chrystusa, przejawsz się Jego wzniosłymi wskazaniemi. To też słusznie pisał o nim św. Bonawentura: „Nikt nie pożądał tak złota, jak on ubóstwa i nikt nie strzegł tak czujnie skarbów, jak on owej ewangelicznej perły“. Rozkochał się

¹⁾ Di questa costa, la dov'ella frange,
più sua ratezza nacque al mondo un sole,
come fa questò talvolta di Gange.

Però chi d' esso loco fa parole,
non dica Ascesi, chè direbbe corto,
ma Oriente, se proprio dir vuole.

w biedzie do tego stopnia, że była ona mu „i panią i matką i oblubienicą“. To też pięknie o Nim śpiewał wielki Florentczyk:

Bo on chłopięciem wbrew ojcu w zaloty
Biegł do tej pani, co nie wszystkich nęci,
Podobnie jak śmierć dla swojej brzydoty.

Przed trybunałem duchowym swe chęci
Zgłosił et coram patre dał jej słowo,
A potem co dnia kochał ją goręcej¹⁾.

Do tego stopnia ukochał ubóstwo, że zapraszany w kardynałskie czy książęce progi, wymawiał się od gościny w pałacach. Z umiłowaniem ubóstwa łączył i umiłowanie pokory, nawet święceń kapłańskich nie czuł się godnym.

Z faktem tym łączą wrogowie Kościoła swoje urojenia, jakoby św. Franciszek lekceważył sobie kapłanów, biskupów, papieża, ponieważ jako reformator własnymi chciał pójść drogami. Z właściwą sobie siłą i wymową piętnuje uczony papież te błędy wołając: „O jakże nieudolnie piszą, jakże się oddalają od właściwej znajomości świętego z Asyżu ci, którzy w chęci służenia swoim zachciankom i błędom jakiegoś Franciszka fabrykują i tworzą, który, wierzyć się nie chce, nie dba ani o karność kościelną, ani wogóle o zasady Wiary św., a nawet robią z niego poprzednika i przesłańca owej nowoczesnej, a fałszywej wolności, która stała się źródłiskiem takiego zamieszania tak dla Kościoła, jak dla społeczeństwa“²⁾.

Tymczasem Święty zawsze był związany najściślej z węzły z hierarchją kościelną, szczerze oddając cześć kapłanom i wzywając podwładnych do tego. Toć kiedy spisał regułę swoją, pospieszył natychmiast z jedenastu towarzyszami przed oblicze papieża Inocentego III i przedłożył ją do potwierdzenia. Po małych zmianach zatwierdził ją następca, papież Honorjusz III. Ażeby zachować bezustanną łączność z Głową Kościoła, nakazał braciom, by zawsze u Ojca św. uprosili

¹⁾ Chè per tal donna, giovinetto, in guerra,
del padre corse, a cui, com' alla morte,
la porta del piacer nessun diserra,

dinanzi alla sua spirital corte,
et coram patre le si fece unito,
poscia di di in di l'amò più forte. (Par. XI, 58—63.)

²⁾ „O quam faciunt inepte, quam longe ab Assisiensis cognitione recedunt, qui ut suis comentis erroribusque serviant, Franciscum quendam fabricantur ac fingunt — incredibile dictu — cum ecclesiasticae intolerantionem disciplinae tum de ipsis fidei doctrinis nihil omnino curant tum etiam praecursorem ac praenuntium multiplicis illius, quae ab recentioris aevi initio iactari coepit, ementitatae libertatis, unde tanta Eccl. civitatisque existit perturbatio.“

sobie jednego z kardynałów za kierownika, opiekuna i sędziego zakonu (gubernator, protector et corrector istius Fraternalitatis).

Z cnotami pobożności, posłuszeństwa łączył cnoty czystości i umartwienia. By stłumić w sobie niskie popędy nie wahał się tarzać po cierniu, czy zimową porą rzucać się do wody. Przy tem nie życząc wygody swojemu ciału kielznał je srogim postem. A wszystko opromieniał życiem nadprzyrodzonym, tak iż według św. Bonawentury był „cały jako węgiel płomieniem miłości Bożej rozżarzony“. Drugim skrzydłem, jakim się ku niebu wzbijał, była mu miłość bliźniego, którą objawiał w niepojętem poświęceniu. Tak stał się założycielem dwóch zakonów i męskiego i żeńskiego i niez mordowanym głosicielem pokuty po miastach włoskich. Wszędzie towarzyszyło mu ogromne powodzenie, naprzeciw wybiegali mu księża wraz z ludem, tłumy oblegały dom, gdzie mieszkał, nikt nie mógł się oprzeć urokowi Jego wymowy. Ludzi ogarniał taki zapal, iż porzucali nietylko zbytki i bogactwa, ale i domy i obowiązki, więc Seraficki Patriarcha musiał hamować te zapędy, a raczej kierować je we właściwe łożysko. Dla gorliwych zwolenników, nie mogących żyć wedle wymagań ostrej reguły, założył Trzeci Zakon. Przyjmując doń członków, szanował prawa rodzinne, a obowiązując ich nietylko do umartwienia się, ale i do czynnej miłości bliźniego, przyłożył dłoń do uśmierzenia bójek i wojen, jakie były wówczas plagą włoskich państewek. Wogóle działalnością swoją położył podwaliny pod odrodzenie społeczeństwa wedle zasad ewangelji. Tem łatwiej się to stać mogło, że do Trzeciego Zakonu zapisywali się nietylko papież, kardynałowie i biskupi, ale nawet księżęta i królowie. Gorąca Jego dusza seraficka ogarniała miłością i niewiernych, pospieszył także na misje do Egiptu i synom swoim zostawił posłannictwo misjonarskie.

To też nie dziw, że bujna ta działalność opromieniła Jego skronie nietylko chwałą Świętego, ale i sławą świecką. Asyż stał się celem dla niezliczonych pielgrzymek, natchnieniem dla poetów z Dantem na czele, ośrodkiem poważnych studjów naukowych. Rozsławia się imię Franciszka i jako poety, który jako jeden z pierwszych śpiewał w oiczym języku, i jako miłośnika przyrody, który nietylko opiewał jej wdzięki, ale umiał jako drugi Adam z nią współżyć serdecznie, i jako patrijoty, który podniósł znaczenie Włoch, i jako przyjaciela ludzkości ogrzewającego wszystkich przedziwną miłością. Jeśli ktoś jednak mniejsze te zalety Świętego głównie mając przed oczyma przejawskrawia, tedy rysy obrazu Jego wykrzywia. Można św. Franciszka wysławiać jako patriotę, ale należy się strzec, by w zapale hipernacjo-

nalistycznym nie nadużywać Jego imienia i umniejszać Jego postaci albo przedstawiać Go w fałszywym świetle jako patrona i przesańca błędów nowoczesnych.

Kiedy więc z całym blaskiem obchodzić się będzie te uroczystości, kiedy tłumy pospieszają do Umbrji i na stoki Alwernji, kiedy wszędzie z czcią wspominać się będzie imię Serafickiego Patriarchy, to wtedy niechaj najpiękniejszym owocem tych dni i miesiący będzie odnowienie duszy na wzór św. Franciszka. W pierwszym rzędzie winny życie Ojca swojego i Ustawodawcy odzwierciedlać jego zakony. Niechże więc męskie trzymają się ściśle reguły, którą sam Założyciel nazwał „księgą żywota, nadzieją zbawienia, tukiem ewangelji, drogą doskonałości, kluczem do raju, ustawą wiecznego przymierza“. „Zaś dziewice święte z Drugiego Zakonu, uczestniczki tego anielskiego życia, które przez św. Klarę zakwitło, jako lilje na grzędach Pańskiego ogrodu posiane i wonią najrozkoszniejszą i blaskiem dusznej niewinności niechaj nie ustają podobać się Bogu“¹⁾).

A członkowie Trzeciego Zakonu, których Grzegorz IX nazwał „żołnierzami Chrystusa i drugimi Machabejczykami“, winni podjąć dzieło apostołstwa między świeckimi i dziś niesłychanie aktualne. Dlatego XX. Biskupi winni zachęcać wiernych, by wstępowali szczególnie w tym roku w szeregi tercjarzy, do których i Ojciec św. należy.

„Niechże więc w tym roku, roku 700-nym od zgonu Serafickiego Ojca, spłynie na świat katolicki, na naród nasz tyle dobrodziejstw za orędownictwem św. Franciszka, by rok ten także w dziejach Kościoła po wsze czasy był pamiętnym“. Wkońcu jako ich zadatek udziela papież apostołskiego błogosławieństwa.

Taki oto piękny pomnik wystawił potężny Władca katolickiego świata skromnemu Biedaczkowi z Asyżu, również władcy serc katolickich.

Ks. St. Krzeszkiewicz.

Znaczenie społeczne św. Franciszka z Asyżu.

„Kwestja społeczna wtedy będzie bliska rozwiązania, kiedy bogaci i ubodzy obowiązki swoje spełniać będą wierniej, a praw swoich dopominać się będą mniej energicznie i nie tak zawzięcie jak dotąd“. Słowa te Piusa X są nietylko

¹⁾ „Virgines autem sacrae e Secundo Ordine, vitae angelicae quae per Claram inclaruit participes quasi lilia in dominici horti arcolis consita et olere optime et animarum candore placere Deo pergant.“

kluczem rozwiązującym zagadkę kwestji socjalnej, ale zarazem ukazują nam jasno jej istotę i przejawy. Wielu zapewne zapatruje się na nią tak samo, ale dopiero Pius X wypowiedział śmiało i bez ogródek to, co oko jego świętej a długiem doświadczeniem zbogaconej duszy w tej kwestji upatruje.

Upiór kwestji socjalnej, który od wielu już lat wszystkich zajmuje umysły, a na drzewie umiejętności osobną gałęź powołał do życia, nie ma swego źródła jedynie tylko w tak zwanym kapitalizmie i w ubóstwie.

Widzimy przecież wszyscy, że z postępem ostatnich dziesiątek lat warunki życia znacznie się polepszyły. Dziś i najprostszy robotnik mieszkanie ma lepsze i strawę i strój aniżeli jego ojciec lub dziad. Dziś prawodawstwo otacza szczególniejszą opieką właśnie człowieka nie opływającego w materialne dostatki. Ono to przecież czuwa nad tem, by miał mieszkanie zdrowe, by go nie przeciążano pracą, ono pamięta o jego chorobie i starości. Pracodawca musi mu wypłacać w umówionym terminie zasługi do grosza i musi się z nim obchodzić bardzo delikatnie, choćby tylko dlatego, żeby mu nie niszczył majątku, jaki powierza jego pieczy i sumienności. Ale nietylko postęp, prawo i własny interes pracodawcy przyczyniają się do polepszenia doli robotnika. Ogół społeczeństwa czuwa nad tem także. Liczne, coraz liczniejsze towarzystwa w tym celu jedynie powstają, by biedzie przynosić ulgę, czynić ją znośniejszą i dopomóc w wychowaniu dzieci. Dziś ludzie poświęcają miliony na cele dobroczynne, więc nie można w czambuł potępiać ludzi bogatych lub co gorsza żywić ku nim nienawiści jedynie dlatego, że posiadają majątek.

A jednak kwestja socjalna trwa dalej, mężnieje, coraz większym strachem zagląda do duszy tym, którzy na życie patrzą, stoją w jego wirze i pragną harmonji w ludzkich stosunkach. Z tego wynika, że nie w zewnętrznych życia przejawach szukać należy jej źródła. Kwestja socjalna nie jest jedynie tylko kwestją „żołądka“ i materialnego wyzycia — ale w pierwszej linii jest ona problemem moralnym i religijnym. Póki Bóg i katechizm stanowił stos pacierzowy ogółu i jednostek, póty też gmach społeczny stał pewno, a w organizmie społeczeństw było zdrowie moralne, panował ład i porządek. Dopiero gdy nowoczesna kultura ten stos poczęła wyjmować, a w jego miejsce stawiała inny t. i. człowieka i jego żądze nieumiarkowane żadną powagą — z nim razem włożyła mu do duszy zarodek kwestji socjalnej, który rozwijał się powoli, ale stale, aż wreszcie dźwignął się dzisiaj w straszne olbrzyma.

Rozbudziła się bowiem na dnie serca ludzkiego nienohamowana żądza używania i chciwość grosza, a z nią pomia-

łanie wszelką władzą i nienawiść ku tym, których Bóg postawił wyżej na drabinie społecznej. Złe te pierwiastki u jednych silnem biją tętnem, u drugich może odzywają się słabiej, ale wszystkich prze i porywa ten prąd, co podmywa fundament gmachu społecznego i grozi mu ruina.

Życia i organizmu chorego człowieka nie naprawia się formułą, systemem, bezduszną metodą, ale lekarstwem, które wnika we wszystkie komórki organizmu, niszcząc swą siłą pierwiastki zatruwające krew i tkanki. Plato i Arystoteles napisali najlepsze dzieła ekonomiczne, a przecież nauki ich nie zdołały utrzymać Grecji przy zdrowiu i życiu. Rzym wtedy właśnie miał najlepsze prawa, kiedy się grzebał w swych własnych gruzach. Naturę ludzką zepsutą przez grzech pierworodny tylko nad natura t. j. czynnik nadprzyrodzony może naprawić. Tym zaś jest Chrystus, nasz Boski Zbawiciel i Jego nauka. I dlatego to właśnie Pius X chciał wszystko odnowić w Chrystusie.

Historja Kościoła, skupiająca w sobie doświadczenia 20-tu wieków, potwierdza najlepiej doniosłość lekarstwa zaleconego przez tego świętego papieża.

Życie św. Franciszka to jeden fragment z księgi doświadczenia naszego Kościoła, to precudny kwiat, jaki ten Kościół chowa najdroższą pamiątką w zielniku swych wspomnień. Dziś więc, kiedy Kościół katolicki obchodzi 700-ną rocznicę śmierci św. Franciszka, słuszna i sprawiedliwa, żebyśmy się przypatrzyli bliżej temu mężowi naprawdę opatrziociowemu, który jakby z ciepłej dłoni Boga wypuszczona gwiazda spadł na ziemskie poniża, aby się dźwignąć w olbrzymią postać epokową i stać się dobroczyńcą swych ziomeków i wieków. Niespożyta wiekami moc niesie z sobą imię św. Franciszka. Moc ta, jakoby otwierająca pół niebios błyskawica, oświetla tajemnice życia i historii, a zarazem jak grom wstrząsa myślą i uczuciem moc ożywcza wskrzeszająca wiekiuste prawdy, a przez nie stająca się równocześnie bodźcem i drogowskazem czynu i posiewem przyszłości.

Kto grunt uprawia moralny człowieka i stara się o to, by w duszy miał bojaźń Bożą, kto wykształca w tej duszy poczucie obowiązku, poszanowanie prawa i cześć dla władzy, kto słowem stara się o to, by człowiek żył religijnie, przykładem swoim budował drugich i niczem nie zamącał harmonji społecznej — ten prawdziwie może powiedzieć o sobie, że pracuje społecznie, bo on pracuje nad tem, co stanowi fundament społeczeństwa i jest warunkiem jego istnienia i dalszego rozwoju. A jeżeli taki działacz społeczny osobistej wyrzeknie się chęci i ciasnoty samolubnej serca, jeżeli siebie obróci na środek dla innych i jedynie z Bogiem zawrze przy mierze, wtedy to, mając Boga za sobą, wrośnie w siłę nie-

skończoną, a społeczeństwa staje się dobroczyńcą największym i najlepszym jego reformatorem. Bez sławnych uczonych i wynalazców, bez wielkich zdobywców i bohaterów wojennych społeczeństwa mogą się obyć. Bo świat istnieć nie przestał, a ludzie żyć mogli, choć umarł Aleksander Wielki i Napoleon i nie było promieni Roentgena lub dynamitu Nobla.

Ale ten świat rozpadłby się w gruzy, a ludzie przestaliby być ludźmi, gdyby ze swej duszy wyrzucili bojaźń Bożą, gdyby poczucie prawa i moralności przestały być miarą i regułą ich życia i stosunków wszelakich.

Dobrze robi, kto się o to stara, by się ludzie bogacili a upiór nędzy nie zatruwał im życia. Ale ubóstwa nie usunie ze świata i najlepszy działacz społeczny. Będzie ono zawsze na świecie, bo je sam Bóg na niem chce mieć dla przeprowadzenia swych wiekuistych zamiarów. Zresztą ekonomiści dzisiejsi tak piszą lub mówią o bogactwie, jakoby ono było czemś absolutnem i jakoby każdy mógł dojść do majątku, gdyby tylko stosował się do pewnych prawideł. Tymczasem tak nie jest i być nie może. Bogactwo — powiada Ruskin¹⁾ — jest pojęciem względnem, jest siłą taką, jaką jest np. elektryczność, która tylko przez nierówność i zaprzeczanie siebie może działać. Bogactwo ogólne byłoby ogólną biedą. Majątek jednostki wtedy się wzmacnia, kiedy druga popada w ubóstwo.

Z tego wynika, że społeczeństwu ten większą oddaje przysługę, co umie ubóstwo uzacnić, zdejść z niego piętno poniżenia i wykazać światu, że bez listów zastawnych można być szczęśliwym, można coś znaczyć w zegarze społecznym i z długiem życia kwitować się rzetelnie.

Ale do tego potrzeba koniecznie wniknąć w duszę ubóstwa, potrzeba zajrzeć w jego sumienie, potrzeba wyrobić sobie o niem pojęcie najwyższe i samemu ukochać ubóstwo. Toć niejeden wygłasza słowem i piórem przeliczne nauki o zaletach ubóstwa, a wypowiada je z takim przekonaniem, iżby się zdawało, że w praktyce życia swojego ma w pogardzie przynajmniej to wszystko, co traci zbytkiem. Tymczasem tak nie jest. Zbytek nasz rośnie z roku na rok, każdy niemal dzień potęguje nasze wymagania, pragniemy imponować jeden drugiemu liczbą salonów, strojem i życiem wystawnem. Gdyby ci wszyscy, którzy rzekomo pracują nad rozwiązaniem kwestji społecznej, miasto wyrzekać na drugich i bezduszne podawać systemy, chciwości tłumu poczeli przeciwwstawiać prostotę w swem życiu własnem, w mieszkaniu, w pretensjach do życia i wykazywać praktycznie, że im na

¹⁾ Vier Abhandlungen über die ersten Grundsätze der Volkswirtschaft, Leipzig 1902, pag. 56.

groszu, na zbytku tak bardzo nie zależy, możeby taka praca była bogatszą w owoce.

Otóż tego właśnie środka chwycił się św. Franciszek. Przykładem życia własnego dał on dowód najlepszy, że ubóstwo, pojęte ze stanowiska religii, nie jest nieznośnym ciężarem i upokorzeniem, ale źródłem szczęścia, tak samo jak i majątek zużyty dobrze.

Bogatych rodziców syn, przyzwyczajony od lat dziecięcych do wygody i przepychu, wzgardził on wszystkim, pokochał ubóstwo i w nowem tem położeniu czuł się najszczęśliwszym z ludzi. Nie mając grósza w kieszeni, ogołociwszy się literalnie z wszystkiego, stał się niezależnym naprawdę od śmierci tego świata i wolnym jak ptak, który kędy chce fruwa, Bogu cześć wyśpiewując.

Zrozumiał św. Franciszek, że ubóstwo wtedy tylko może mieć sens i znaczenie, jeżeli je człowiek połączy z celem wysokim, z celem nie z tego świata, jeżeli na nie spogląda sub specie aeternitatis. Wszedł w atmosferę nieznaną, nową zupełnie, kędy nikt nie umiał oddychać — i dziwna rzecz w towarzystwie tej wzgardzonej oblubienicy swojej, której na imię ubóstwo — on nietylko że nie traci zdrowia duszy, radości życia i jego poezji, ale wyrasta w olbrzyma, i co dziwniejsza, staje się magnesem pociągającym tych, którzy niedawno temu obrzucali go błotem i wołali za nim: „ecco un pazzo“! Któż z nas nie zna czaru, jaki oblewa życie surowego ascety, któremu ta asceza nie wypila z serca czułości, ale owszem, podniosła na stopień najwyższy jego dobroć i kunszt wczuwania się w każde położenie i wszelkie ludzkie tragizmy? Dostojną, majestatyczną, rozgrzewającą jak ogień jest cnota wspaniałomyślności lub miłosierdzia — ale i ubóstwo posiada swoją estetykę, bylebyś tylko znalazł człowieka, któryby ci oczy otworzył na taki majestat.

Skuł się św. Franciszek paktem najserdeczniejszej miłości z ubóstwem i taką zajaśniał pogodą ducha, tak cudowną wokoło siebie roztaczał atmosferę, że biedni i bogacze z zachwytem wpatrywali się w ten widok cudowny. Posłuchajmy, jak nam przedstawia Dante ten obraz dotąd nieznan:

„Zgoda małżonków, lica uśmiechnięte,
miłość przedziwna, wzrok pełen pogody
budziły wkoło zadumania święte“¹⁾.

Tak jest — święta zaduma ogarniała wszystkich, co patrzeli na ten obraz wymalowany przez Bożych aniołów, a w zboliałe, spustoszone piersi ludu biednego wstępowała, jakby anioł pocieszyciel, niebiańska treść i błoga szczęśliwość

¹⁾ Raj, XI, 76.

oddawna nieznaną. I wkrótce poczęli ludzie zazdrościć św. Franciszkowi szczęścia, jakie znalazł w ubóstwie. Z dniem każdym rósł zapal i cześć dla ubóstwa. W olbrzymią rodzinę rozrósł się zakon po jego śmierci, bo po 40 latach liczył 200 tysięcy braci, a klasztorów 5 tysięcy. Lud zaś biedny, widząc, że tysiące ludzi bogatych wstępowały do zakonu, widząc cześć i szacunek, jakim ich otaczał świat cały, zapomniał o upokorzeniu, które dotąd odczuwał w ubóstwie, a miejsce nienawiści, jaką żywił ku bogatym, zajęła miłość i pokój. I nie dziw, kto bowiem pozbywa się pragnień, ten pozbywa się dręczących niepokoji. Im mniej pożądlivości włóczy człowieka po ugorach życia powszedniego, tem więcej ma on w duszy pokoju. Patrzymy dziś wszyscy na owoce nowoczesnej kultury, korzystamy z nich, ulegamy ich wpływom, ale jakże rzadko kiedy budzą nam one w duszy „zadumania święte“, jak niemal wszystko, co nas otacza, miasto myśli naszą kierować w górę a w duszy rozbudzać tęsknotę do ideałów, przykuwa nas do ziemi, ziemskie tylko ukazuje cele i ziemskie zaleca środki! Potrzebny nam chleb do życia powszedniego, potrzebne powietrze, potrzebna umiarkowana rozrywka — ale do życia tego, któreby było zdolne rozsiewać błogosławieństwo, które mimo niepowodzeń i trosk i biedy nie budziłoby nienawiści i nie zatruwałoby wiary w Boże ideały — do życia takiego potrzebni nam między innymi mężowie, którzyby w nas święte budzili zadumania. W chwilach takiej właśnie świętej zadumy dowiemy się, że są ideały wyższe wartością nad życie, że zbrodnią jest żyć dla siebie tylko, że grzechem jest zapieranie się zasad religii, której żywotność stwierdziło męczeństwem i krwią krocie tysięcy mężów, których imiona zapisane są w księdze żywota.

Ale przykład św. Franciszka wywarł swój wpływ błogosławny także na ludzi bogatych. I w ich duszy poczęły się budzić „zadumania święte“, których skutkiem było głębokie przekonanie, że jednak majątek sam nie daje prawa do znaczenia i górowania wśród drugich — skoro bez niego można wyrosć na ludzi i na ich cześć sobie zasłużyć, że na tym świecie nikt nigdy nie powinien powiedzieć: to moje, więc wolno mi cały mój majątek użyć dla siebie. Poczęli się więc uważać za włodarzy Boskiej własności, a dzieląc się groszem z braćmi ubogimi, nowe dla siebie odkryli źródło szczęśliwości. Dobrodziejstwa, które poczęli wyświadczać, nie były wynikiem chwilowego tylko uniesienia lub zależne od humoru — ale stały się systemem, wspartym na miłości chrześcijańskiej. Pokazali ubogim serce, a oni im dali to, co na świecie najrzadsze: wdzięczność i życzliwość bez granic. I tak łączyli się wszyscy powoli jednym węzłem chrześcijańskiej miłości, a choć nie nastąpiła równość społeczna — bo

i prawdy pierwotnej, należą między innymi — żebranie i pod strzechą wieśniaka.

Stosunki społeczne, praktyka życia, jego następstwa dobre lub złe zależne są nietylko od wpływów i warunków zewnętrznych, nad którymi człowiek często nie może mieć panowania żadnego — ile raczej od nas samych, t. j. od pojęć, jakie posiadamy i wedle których normujemy nasze życie. Są pojęcia, których znaczenie pierwotne, istotę, duszę zepsuli ludzie lub psują ustawicznie, niepomni na to, że z pojęć złych powstawać muszą sądy złe a przez nie złe konsekwencje, które, przeszedłszy w życie, muszą mu nadawać fałszywy kierunek. Do takich pojęć, odartych z biegiem czasu z uroku i prawdy pierwotnej, należą między innymi — żebranie i jałmużna. Wystarczy o nich wspomnieć człowiekowi bogatemu, a jego serce napełnia się wstrętem do biedaka wyciągającego rękę, bo on uważa jałmużnę za rzecz poniżającą człowieka. Niedziw przeto, że ci, którzy z Bożego dopuszczenia muszą do drugich rękę wyciągać, palą się ze wstydu na widok często notorycznej pogardy towarzyszącej otrzymanej jałmużnie. Z świadomości tego poniżenia rodzi się często nienawiść, budzą się najniższe instynkty.

Gdybyśmy żebraniu i jałmużnie wrócili tę treść, którą w nie wlała religia, jakżeby się zmieniły nasze stosunki społeczne! Czemże bowiem jest jałmużna? Jest ona kwiatem miłosierdzia, jest ona mową serca, której brzmienie taką posiada siłę, że podnosi złamanych i wysusza źródło łez gorzkich. Jałmużna to słońce, co grzeje, to matka, co wlewa pocałunkiem wiarę w ludzi i wiarę w siebie. Gdybyśmy więc tak pojmowali jałmużnę, człowiek ubogi nie odczułby swego poniżenia, a w jego sercu nie powstałaby nigdy nienawiść. Toć i nas nie upokarza owe serce kochające, co nam na oknie izby samotnej ustawi doniczkę z kwiatem, a miałby ubogi martwić się tem, że mu człowiek kładzie do duszy kwiat wonny swojego serca? Pamiętajmy przytem, że na świecie niemasz człowieka, któryby mógł powiedzieć o sobie, że posiada wszystko, że jałmużny nie potrzebuje. Kto pragnie wiedzy, garnać się musi jak żebrak do bogaczy duchowych z pokorną prośbą o udzielenie mu jałmużny. Ludzie, opływający w dostatki, żebrzą o znajomość i przyjaźń tych, co moralnie i duchowo stoją wyżej od nich. W kogo nieszczęście uderzy gromem, ten zwraca się do drugich z bardzo serdeczną prośbą o leżkę współczucia. Jakże biednymi czujemy się nieraz przy naszych majątkach i dostojnościach, jakże często wichier nędzy moralnej świszcze po naszych wspaniałych salonach!

Stał się św. Franciszek żebrakiem nie na to, by się bawić w asceję kosztem swych braci, ale by im służyć i w tę służ-

bę wkładać całą swoją duszę. Jałmużna, którą odbierał, była tylko lichą zapłatą za to, co jest nieocenione. Wielkie przysługi społeczne, bez których żadne społeczeństwo nie może się obyć, nie dadzą się kupić, sprzedać, zmienić na złoto. Płacimy kupcowi za towar, ale dla poświęcenia kapłana, dla sprawiedliwości sędziego, dla pracy nauczyciela i krwi żołnierza — nie może żadna giełda unormować zapłaty.

Zresztą ubóstwo św. Franciszka nie było następstwem jakiego „dolce far niente”, może nikt w życiu tyle się nie napracował, jak właśnie on. Odbudowywał własnymi rękami walące się kościoły lub pomagał kmiotkom w ich pracy w polu. Przebiegał Włochy po kilka razy jako apostoł i nauczyciel prawdy, wszędzie zostawiając po sobie ślady swojej energii, swojej miłości, swej duszy. Był więc miłośnikiem pracy, ale był nim dlatego, że pracę uważał za rodzaj nabożeństwa, że jej nie pojmował kontraktowo, po kuniectku, że na wszystkie sposoby bliźniemu chciał być pomocnym. Kochał ubóstwo, bo je uważał za ogień próby miłości swojej do Boga, bo ono mu służyło za kryniczną wodę, w której tę miłość wzmacniał; kochał ubóstwo, bo ono go leczyło z pańskich zachcianek, jakie się w nim odzywać musiały, gdy patrzył na dom i bogactwo ojca, gdy rękę wyciągał po ulicach Asyżu.

Mylnie sądzą niektórzy, jakoby św. Franciszek swoim zamilowaniem ubóstwa rozbudził w tłumie gorączkę żebrania. W pojęciu naszego świętego nie miało ono tego znaczenia, jakie mu ogólnie przypisują. Fundamentem życia ekonomicznego w zakonie franciszkańskim była i jest praca, potęgowana idealizmem płynącym z ubóstwa. Franciszkanie żebrzą dlatego, że za swoją pracę nie żądają żadnej zapłaty. Kto oczywiście to tylko uznaje za pracę, co ma znaczenie na giełdzie i wydaje zyski materialne, ten nie zrozumie nigdy pracy zakonnika.

Tak więc ten najuboższy z ludzi, ten „poverello d'Assisi”, który niczego nie pragnął dla siebie i chwały ludzkiej nie szukał żadnej, stał się swych ziomków i świata całego dobroczyńcą największym przez to, że zdjął z ubóstwa poniżenie, jakie nań wieki włożyły i wyidealizował jałmużnę, ów czynnik w życiu społecznym tak wielką odgrywający rolę i tak niezbędny.

Po długich wiekach on pierwszy zmusił społeczeństwa do porzucenia przyzmatu samolubstwa i pychy, przez które spoglądały na te dwa niedostępne towarzysze każdego społecznego ustroju. Zastępując go zaś religią i własnym przykładem, a nie anarchją i komunizmem — bez krwi rozlewu rozwiązał kwestję społeczną.

Wspominamy z uwielbieniem o uczonych ekonomistach, którzy piszą tomy o kwestji społecznej i sądzą, że ich nauka, system, metoda usuną widmo ubóstwa z powierzchni ziemi, a zapominamy, że najgłębsza socjologia zawarta jest w katechizmie, zawarta jest „w uczynkach miłosiernych co do ciała i duszy”. Św. Franciszek nie uczył się socjologii na żadnej wszechnicy, ale w życie swe wcielił naukę Bożą i dlatego stał się reformatorem stosunków społecznych, a swoim przykładem może zażegnać zło naszych czasów, co płynie tak szerokiem korytem. Jeżeli nieprzebyte przepaści nienawiści odgradzają dni jednych od drugich, jeżeli dzisiaj człowiek boi się naprawę człowieka, nie nasza religja winna jest temu, ale winien jest człowiek, winni są ci wszyscy, którzy tej religji nie wcielają w swe życie, którzy się lękają ofiar, jakich wymaga taka robota, którzy stronią od myśli Bożych, myśli wiekuistych i potężnego ich wpływu. Zeszliśmy na ciasny padół ziemskich tylko pojęć. Widnokrąg duszy tak nam się zwężył, że poza środkami materialnemi, poza siłą fizyczną i rezonem politycznym nic już prawie nie widzimy. Wszyscy obliczają, mierzą, ważą sprawy doczesne, a mało kto pod rachubę podciąga łaskę i religje.

Czem ona jest i czego jest w stanie dokazać na polu społecznem, tego uczy św. Franciszek, a uczy tak wymownie, tak jasno, że ze szkoły jego każdy wychodzi podniesiony na duchu, z wysokiem pojęciem o religji i z wielkiem do tego pojęcia przywiązaniem.

R.

Nasza praca społeczna po przewrocie majowym.

Przewrót majowy wyrzucił na wierzch przed społeczeństwo polskie wiele nowych zagadnień i zadań. Prawie zupełnie zmieniona sytuacja w niektórych dziedzinach naszego życia publicznego wysuwa konieczność przystosowania się do tych przeobrażeń, wyciągnięcia konsekwencji z nauk owych strasznych dni majowych, zrewidowania naszych programów oraz metod i ustalenia nowych linii wytycznych dla pracy na przeróżnych polach naszej aktywności. Zbyt gruntownie bowiem przekształciły się stosunki, w których dotychczas żyliśmy, by można nad tem przechodzić do porządku dziennego lub zadowolić się drobnemi tylko modyfikacjami naszej działalności publicznej. Konieczność ta staje także przed naszą katolicką akcją społeczną, jakkolwiek zdawałoby się, że ta mało ma styczności z wypadkami majowemi, gdyż

trzyma się zdala od wszelkich spraw bieżącej polityki, że więc nie powinna być wciągnięta w wir, jaki wywołał rokosz Piłsudskiego. Lecz rokosz ten z wszystkimi mu towarzyszącymi objawami wykazał taki rozstrój moralny w szerokich kołach społeczeństwa polskiego i wywołał też taki zamęt pojęć etycznych, że nasza akcja społeczna musi z tego wyciągnąć odpowiednie wnioski praktyczne. Pozatem nasuwają się tu też i kwestje taktyczne. Nasza praca społeczna musi więc liczyć się poważnie z położeniem, wywołanem przez wypadki majowe.

W odblasku krwawych płomieni walk bratobójczych ujrzeliśmy z przerażeniem, jak niski jeszcze jest poziom etyczny wielkich odłamów społeczeństwa polskiego, jak surowe jeszcze ich pojęcia moralne, jak dzikie ich instynkty, jak pierwotne ich żądze, jak znieprawione ich serca, jak spalone ich dusze. Był to obraz straszny, przerażający swą grozą. Mniejsza już o to, że szacunek dla prawa ukazał się tak słabo zakorzeniony w naszym narodzie, że bunt przeciw majestatowi Rzeczypospolitej znalazł tak licznych zwolenników i obrońców. Są to rzeczy smutne, bardzo smutne, ale wpływały one częściowo mniej z złej woli, jak więcej może z pewnego zamroczenia intelektu, z pewnej fałszywej, że tak się wyrażę, ideologii. Gorszym, o wiele gorszym jest inny przejaw naszej struktury duchowej. Okazało się bowiem, że lud w całych połaciach kraju w bardzo wysokim stopniu jest zanarchizowany, że tylko czyha na sposobność, by potargać te więzy społeczne, krępując jego swawolę, że dyszy żądzą, by dać folgę swym namiętnościom i burzyć, niszczyć, że całe nadzieje swe pokłada w zupełnym rozkładzie obecnego ustroju. Widzieliśmy przecież, jak w dniach przewrotu chłopstwo w najróżniejszych okolicach już zupełnie rozpasало się i w jawnym buncie deptać poczęło przepisy moralne i prawa państwowe, jak rozszalało, w swej chęci grabieży, jak rozpałiło się nienawiścią przeciw autorytetowi religijnemu i państwowemu. Bo skrętnie też wykorzystywali demagodzy podniecenie umysłów, by roznamiętnić je do białości, by rozżarzyć do wielkich płomieni nienawiści do panów i księży, by otwarcie już poprowadzić otumanionych na drogę gwałtów; robili to zaś bez żadnych osłon, zupełnie jawnie, z największą bezczelnością. I mieli wielkie powodzenie. To stąd, to zowąd przychodziły wiadomości, że chłopcy poczęli wyrąbywać lasy, niszczyć zagajniki, zajmować i przywłaszczać sobie bydło folwarczne, szykować się do pójścia na dwory, że pobito paru ziemian. Poprzez wsie leciały hasła: „precz z panami i księżmi“, powtarzane przez tysiączne usta chłopskie, rozrzucano odezwy, by na dane hasło rozpocząć „rzeź

panów i księży“ i dzielić ziemię dworską, robiono nawet w tym celu ćwiczenia wojskowe. (Por. Kielecki Przegląd Diecezjalny, r. VIII, zes. 6—7, str. 111—113). Władzom wymawiano otwarcie posłuszeństwo, w wielu powiatach nie chciano płacić podatków, motywując odmowę tem, że teraz są nowe rządy, za których panowie tylko będą płacili, a lud będzie brał.

I trzeba było silnej interwencji policji i wojska, by ruch ten anarchistyczny opanować. Na razie umysły się uspokoiły pod obuchem represji władz, lecz swawola rozpętana ukryła się tylko pod cienką powłoką, którą przy pierwszej dogodniejszej sposobności przedrze. Boć rozbudzone apetyty czekać będą niecierpliwie, kiedy się nasycą, rozpalone żądze długo będą jeszcze tliły, by wybuchnąć pożarem za pierwszym silniejszym podmuchem. Najbliższą zaś okazję do wywołania nowego zamętu dadzą niedalekie już wybory parlamentarne. Pobalamucone obecnie masy ludowe zwrócać całe swe nadzieje, których nie spełnił rokosz Piłsudskiego, na wybory i pójdą za hasłami najbardziej radykalnemi, zwłaszcza że agitacja elementów skrajnych, jak to się w ostatnich tygodniach pokazało, nie cofa się już przed niczem, nie napotykając na żadną poważniejszą przeszkodę z strony władz. Trzeba więc żywić wielkie obawy, że wynik przyszłych wyborów — o ile ordynacja wyborcza nie będzie zmieniona — będzie fatalny, zwłaszcza że naogół w całym kraju nastrój szerokich warstw zorientował się zarówno pod wpływem zajęć majowych, jak i depresji gospodarczej stanowczo na lewo. Przecież i usilnie prowadzona propaganda antyreligijna poczyniła już znaczne postępy, zwłaszcza że szereg przywódców radykalnej lewicy w dość bliskim jest kontakcie z „kościółem narodowym“, jak o tem świadczy m. i. akces dwóch posłów z Stronnictwa Chłopskiego do akcji Huszary. Hasło „precz z księżmi“ coraz częściej rozlega się na zebraniach i wiecach ludowych i z zapalem bywa powtarzane.

Jakie stąd wyciągnąć wnioski?

Lecz za nas niech kto inny da wpieryw odpowiedź. Na temat stosunków wywołanych przewrotem majowym znajdujemy świetny artykuł w „Kieleckim Przeglądzie diecezjalnym“ zeszyt 6—7 str. 111—117, p. t. Groźne przestrogi dni majowych. Napotykamy tam m. i. takie wywody:

„Wpajanie zasad moralnych w duszę człowieka nigdy się nie da zrobić w ciągu jednego momentu, ani szczególnie gdy ludzie są już podnieceni. Potrzebna jest długotrwała stopniowa praca wychowawcza przez szereg lat, dokonywana przez spokojnych kapłanów nad spokojnymi ludźmi. Wychowanie musi włożyć do dusz ludzi takie zasady i takie racje,

które posłużą we właściwej groźnej chwili jako moralne oparcie przeciw pokusom.

Więc my kapłani powinni byliśmy wychowawczo pracować nad ludem dawniej, gdy stosunki były spokojne, gdy nie było słyhać o różnych „precz“ ani „uciniania łbów“.

Może powiemy: kto to mógł przewidzieć! Owszem, nie brakowało przewidywań: już oddawna w czasopismach pasterskich, na zjazdach duchowieństwa nawoływano kler do wyteżonej pracy społecznej w parafjalnych bractwach i różnych stowarzyszeniach parafjalnych, które umiejętnie poprowadzone mogły być i powinny były w ręku kapłana stać się warsztatami wychowawczymi dla jego parafjan. Inicjatorzy nie byli prorokami, więc nie mogli z całą dokładnością przepowiedzieć, kiedy nadejdą trudne czasy i w jakiej formie się objawią; ale wyraźnie czuli, że nadejdą wstrząsy moralne, kiedy masy ludowe poddane będą próbie wytrzymałości moralnej i religijnej, że zwykła szablonowa praca parafjalna nie przygotuje dostatecznie ludu do zdrowego przetrzymania próby, i że trzeba koniecznie szukać nowych form pracy parafjalnej, dopóki jeszcze wszystko spokojne.

Niestety, zarówno przewidywania tych inicjatorów, jak i czynny ich przykład nie oddziaływały skutecznie na ogół duchowieństwa. Uspokajaliśmy siebie: ależ wszystko jest w porządku! Poco ta jakaś dodatkowa praca poza zwykłemi tradycyjnemi zajęciami parafjalnemi! Licho nadało tych niespokojnych duchów; że też to chce im się fatygować i czas tracić przy dodatkowych zajęciach! Przewidują jakieś trudne czasy — to są pesymiści z urojenia, myślą się bardzo. I wszystko szło tradycyjną utartą a wygodną drogą. Rzeczywistość obecnie wykazuje, że jednak nie wszystko było w porządku, że w niespokojnych duchach był rozmach życiowy, że mniemany pesymizm był jasnym widzeniem rzeczywistości, że mniemane pomyłki nie były pomyłkami.

Potrzebujemy nie katolików z metryki, od święta tylko; potrzebujemy, aby szeroki ogół katolików był wyrobiony i ugruntowany w zasadach wiary i moralności. Niech każdy kapłan bezstronnie osądzi, kiedy ci ludzie, którzy obecnie po wysłuchaniu demagoga gotowi są „rozbijać łby“, kiedy oni mogli się mocno wyrobić w zasadach moralności i wiary. Policzmy, ile to czasu w ciągu życia oni byli wyrabiani! Oto w dzieciństwie chodzili na „nauki“ przed spowiedzią i Komunią św. zwykle przez dwa sezony po 2 miesiące, razem około 80—100 godzin czyli 5 dni. Oprócz tego co niedzielę słuchali kazań, ułożonych ogólnikowo, bo przeznaczonych zarówno dla kobiet jak i mężczyzn, — kazań bardzo często trudnych do zrozumienia. Gdyby zesumować z całego życia

ilość godzin, w ciągu których przeciętny uczestnik wiecu Ledwocha podlegał wpływowi wychowawczemu kapłana, okazałoby się, że na wyrabianie u niego katolickości przy dawnym sposobie poświęcono czasu bardzo mało.

I takie okrucy mają wystarczyć prostemu ludowi, gdy jednocześnie agitatorzy soczystymi frazesami rozbudzają apetyt na rzeczy ponętne? Ależ wymagałoby to niemal cudu!

Jeszcze dawniej, gdy lud wiejski był całkowicie izolowany od postronnych wpływów (ściska policyjna kontrola władz rosyjskich, brak uczestnictwa w wyborach do sejmu, analfabetyzm, nieczytanie gazet, służba wojskowa daleko w głębi Rosji wśród kultury jaskrawo różnej, przy obcym mało zrozumiałym języku) te okrucy wyrobienia katolickiego łącznie z brakiem okazji do złego mogły być wystarczające. Dziś, gdy lud podlega najróżnorodniejszym wpływom postronnym i to nie zawsze dobrym (agitacja przedwyborcza, prasa, służba wojskowa wśród swoich), bylejakie wyrobienie stanowczo nie wystarcza; dowody tego widzimy na każdym kroku.

Jakież więc wnioski dla siebie powinniśmy wysnuć ze smutnych zdarzeń majowych?

Trzeba sobie powiedzieć, że dotychczasowa ilość pracy naszej nad chrześcijańskim charakterem ludu była niedostateczna, żeśmy nie doceniali znaczenia pracy t. zw. „dodatkowej“, „społecznej“ — w bractwach, w parafjalnych stowarzyszeniach umoralniających i oświecających zarówno dla starszych, jak szczególnie dla młodzieży; żeśmy nie doceniali znaczenia czytelnictwa prasy, żeśmy nie robili należytego użytku z daru przewidywania przyszłości, który jest naturalną cechą rozumu ludzkiego, i ludzili się spokojem dawniejszych lat.

Trzeba sobie powiedzieć, że powyższe zaniedbanie musimy odrobić, że do naszej pracy parafjalnej musimy nareszcie wprowadzić nowoczesne sposoby duszpasterzowania; że ani nowość, ani trudność tych sposobów nas nie zrazi i nie przerazi, że do tego wszystkiego weźmiemy się natychmiast, niezwłocznie, od dziś! A czy się nam uda straty naprawić, czy zdążymy naprawić przed wybuchem gorszych awantur, pozostawmy Opatrzności Bożej, która nam może dać jeszcze dostateczną ilość czasu do tych naprawiań. Ze swej strony czytamy, ile sił starczy“.

Słowom tym możemy tylko z całego serca przywodzić.

Lekcja wypadków ostatnich miesięcy nie może być przez nas zlekceważona. Katolicka akcja społeczna musi przybrać inne zupełnie tempo niż dotychczas, nie może przejawiać się przeważnie w dorywczych tylko wybuchach energii, po których następuje beczynność, martwota, lecz musi być zakro-

jona na dalszą metę, ujęta w system, prowadzona celowo. Musi wyrość z dotychczasowego partactwa oraz nieumiejętnej fuszerki, oprzeć się na metodach wypróbowanych, wyzyskując nauki socjologii i psychologii i być w ciągłym kontakcie z aktualnymi potrzebami. Przywódcy tej naszej akcji winni tu zwrócić całą uwagę swą na tę, by podnieść ją do tych wyżyn, by zapoznać pracowników społecznych z metodami i doświadczeniami i przynaglać ich do stosowania tych metod i korzystania z tych doświadczeń. Nie można pozostawiać tych, którzy przykładają rękę do dzieła społecznego, ich własnemu rozumowi i pomysłowości, lecz trzeba im dać pewne, choćby minimalne wykszolenie. Częste więc kursy organizacyjne są jednym z najpilniejszych postulatów, jakie się naszemu ruchowi społecznemu narzucają.

Przedewszystkiem zaś winna nasza akcja społeczna stanowczo więcej niż dotychczas zająć się społeczeństwem starszym. Gdy bowiem ruch nasz wśród młodzieży naogół zadowalająco się rozwija a nawet częściowe wydał rezultaty, którymi wszędzie poszczycić się możemy, to praca wśród dorosłych leży jeszcze w powijkach. Z małemi wyjątkami prawie nic się dla dorosłych nie robi. Gdzież mamy stowarzyszenia kulturalno-oświatowe, któreby podnosiły poziom umysłowy i etyczny naszego ludu, gdzież wykłady i kursy dlań? Nie dziw więc, że taki ponury jego obraz się nam ukazał.

Discite moniti!

O ile zaś chodzi o sam program pracy, to należy większą niż dotychczas uwagę kłaść na wyrobienie w masach ludowych poczucia praworządności, poszanowania dla praw oraz instytucyj państwowych. Wydarzenia majowe wykazały przecież, że pod tym względem wygląda u nas bardzo smutnie, że szerokim kołom naszego społeczeństwa brak wprost wszelkiego odczucia powagi i znaczenia prawa, że jest ono dla nich tylko czczą formą, prostym dźwiękiem.

Trzeba więc często mówić o konieczności podporządkowywania się pod rygor prawa, respektowania go choćby w drobnostkach, o skutkach lekceważenia go oraz wielkich szkodach stąd powstających i wyjaśniać, że niepraworządność zagraża wprost bytowi Ojczyzny wskrzeszonej. Prawo winno czemś świętem ukazać się ludowi.

Z drugiej jednak strony przemawia wiele względów za tem, by nie prowadzić w naszej pracy społecznej akcji wyraźnie skierowanej przeciw tym, których przewrót majowy wyniósł do wyżyn władzy. Bo jakkolwiek dzięki tylko poprzez jaskrawe pogwałcenie praworządności doszli oni do rządów, to obecnie pod względem formalnym władza ich jest zupełnie legalna. Jeżeli więc wobec rokoszu samego nale-

żało zająć stanowisko wyraźne i odpowiednio uwydatnić całą jego ohydę, to teraz, kiedy już dalszy rozwój wypadków potoczył się legalnymi torami, zaleca się o smutne te sprawy wcale nie potrącać w sposób bezpośredni. Przy słabem bowiem wyrobieniu naszego ludu prowadziłaby krytyka osób stojących obecnie u steru naszej maszyny państwowej do obniżenia w oczach szerokich mas samego państwa. Już i tak kryje się wśród polskiego społeczeństwa wiele niechęci do jego państwa, a wśród ludu jest patriotyzm często uczuciem nieznanem. To też moglibyśmy przez zwalczania na terenie naszej akcji społecznej niektórych członków obecnego rządu z racji ich udziału w przewrocie burzyć to, cośmy zbudować, wzmocnić, utwierdzić zamierzali. Zresztą winna być nasza praca społeczna zawsze wyrozumowana, t. j. w swych wszelkich poczynaniach zmierzać do osiągnięcia jakiejś korzyści. Trudno zaś dostrzec, jaka korzyść byłaby z ciągłego roztrząsania wypadków majowych. Poza to też w życiu codziennym zwykle rodzina niechętnie wspomina o czynach hańbiących jakiegoś jej członka, wstydząc się ich. A naród nasz to przecież jedna wielka rodzina. Zastosujmy więc i w życiu publicznym tę regułę postępowania, którą w prywatnym zachowujemy.

W końcu trzeba nam i to brać teraz w rachubę, że po przewrocie majowym zmieniło się też stanowisko oficjalnych władz rządowych wobec naszej akcji społecznej.

Co prawda, to już i przedtem nie mogliśmy się skarżyć na zbytnią ich życzliwość wobec nas, odnosiły się one do nas albo zupełnie obojętnie albo darzyły nas bardzo słabem poparciem. O wiele hojniejszymi były one n. p. wobec lewicowych organizacyj jak socjalistyczne Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych, wyzwolénicowy Związek Młodzieży Wiejskiej itd. Lecz w każdym razie nie były one nam nieprzychyłne lub wprost wrogo usposobione. Teraz jednak trzeba się liczyć przynajmniej z ich nieufnością, jeżeli nie z mniej lub więcej nieprzyjazną postawą w stosunku do naszej akcji. Sfery, będące obecnie przy sterze, związane są ściśle z organizacjami, które opowiedziały się po stronie rokoszu, im więc też udzielają i będą udzielały jak najczynniejszego poparcia. Z drugiej zaś strony będą one w naszych zrzeszeniach wietrzyły ekspozytury obozu im przeciwnego. Odnosi się to szczególnie do władz wojskowych, które obecnie forsują już całą siłą „Strzelca“. Te więc nasze organizacje, które dotąd były w dość ścisłym kontakcie z nimi, nie mogą liczyć na kontynuowanie współpracy w dotychczasowych formach. Na tem tle może dojść nawet do poważnych konfliktów, których pierwsze zapowiedzi już się pojawiły.

Nad tą zmianą frontu władz rządowych wobec naszej akcji społecznej należy ubolewać. Nie możemy jednak zbyt to się tem wszystkim przejmować, bo damy sobie zupełnie dobrze radę bez jakiegokolwiek pomocy zewnętrznej, a i przeszkody nam stawiane będziemy mogli przy odpowiednim wysiłku pokonać. Naturalnie, że kosztować nas to będzie więcej pracy i zabiegliwości.

Różnemi trudnościami i przeszkodami zatarasował drogę katolickiemu ruchowi społecznemu w Polsce przewrót majowy. Pokonywać te trudności, odsuwać te przeszkody oto zadanie, od którego nie wolno nam się uchylać.

Ks. T. Gałdyński.

Spółeczeństwo we walce z alkoholizmem.

Aby się nie powtarzać, trzeba mi nasamprzód wskazać na poprzednie artykuły, ogłoszone w „Przewodniku Społecznym” nr. 1-2, roku 1924, str. 9 do 13 p. t. „Akcja przeciwalkoholowa w Polsce zmartwychwstałej” i w nr. 11—12 roku 1925 p. t. „Udział społeczeństwa w walce z alkoholizmem”, w których to artykułach starałem się wykazać, że w Polsce istnieje pilna potrzeba walki z alkoholizmem, iż wyrazem zrozumienia tej potrzeby jest już sejmowa ustawa przeciwalkoholowa z r. 1920, iż wreszcie udział społeczeństwa w tej walce jest w Polsce w porównaniu ze zagranicą zawstydzająco niski. W niniejszym artykule należy mi wykazać, na czem w praktyce powinna polegać t. zw. walka z alkoholizmem ze strony społeczeństwa.

I.

Chcąc zwalczać alkoholizm, trzeba nasamprzód pojęcie alkoholizmu odróżniać od pojęcia pijaństwa. Gdy przez pijaństwo rozumiemy osobiste upajanie się chroniczne i nałogowe oraz szkody stąd wynikłe, to przez alkoholizm obejmujemy wszelkie zagadnienia związane z alkoholem, np. wytwórczość, reklamę i sprzedaż alkoholu, spożywanie wszelkich napojów alkoholowych, przyczyny i skutki używania tychże napojów, wreszcie także metody zapobiegawcze i ratownicze, stosowane w zwalczaniu tej nieszczęsnej choroby społecznej. Stąd wynika, że mówiąc o walce z pijaństwem, myśli się zazwyczaj o potępianiu nałogowych pijaków oraz o policyjnych karach za dane zgrzeszenie wzgl. za krzywdę, wyrządzoną przez pijaństwo własnej rodzinie. Natomiast walka z alkoholizmem obejmuje walkę z wytwarzaniem, reklamowaniem i sprzedażą napojów alkoholowych, walkę z przesadami i pijackimi zwyczajami towarzyskimi, walkę nie tylko z ofia-

rami alkoholu, nieraz już nieuleczalnymi, lecz przedewszystkiem walkę ze źródłami tej nowoczesnej plagi społecznej. We walce z alkoholizmem ratuje się wprawdzie także początkujących alkoholików, lecz głównie zapobiega się skutkom spożywania napojów alkoholowych.

Zanim przystąpimy do wyliczania sposobów walki z alkoholizmem, winniśmy sobie uświadomić, iż zagadnienie alkoholizmu, jak każde niemal zagadnienie społeczne, jest dość skomplikowane, stąd walka z nim wymaga pewnej specjalizacji, głębszych studjów i doświadczenia. Jest to równocześnie walka z ludzką żądzą używania i walka z interesami fabrykantów i sprzedawców napojów alkoholowych oraz wielu innych, zairteresowanych w rozwoju przemysłu alkoholowego (żydzi). Gdzie istnieje monopol spirytusowy, konflikt bywa jeszcze większy, bo walcząc o trzeźwość narodu, pozornie przynajmniej pracuje się nawet na szkodę skarbu państwa! — Prasa, która dawniej była u nas doskonałym wychowawcą narodu, dziś swą wolność zamienia niestety nieraz w karygodną swawolę, i stąd np. dla zysku ogłasza bałamutne ogłoszenia reklamowe lub artykuły, zalecające alkoholowe trunki lub ośmieszające ruch przeciwalkoholowy.

Ogromną przeszkodę we walce z alkoholizmem stanowią także tradycja i moda wszechwładna, połączone z pewnego rodzaju terorem moralnym, zniewalającym do picia. Sprawa komplikuje się jeszcze o tyle, że zwłaszcza w krajach z ruchem dopiero początkowym brak zazwyczaj gospód bezalkoholowych i smacznych napojów zastępczych, które mają powodzenie tam, gdzie w społeczeństwie dokonała się już pod tym względem „zmiana orientacji“. — U nas przywiązanie do „dobrej kapki“, a stąd brak konsekwencji paraliżuje niestety najszlachetniejsze porywy nieabstynentów, skądinąd ideowych, uznających potrzebę walki z alkoholizmem. Wyniki zaś badań naukowych ostatnich lat dziesiątek stwierdzają zgodnie, iż pominiwszy umiarkowane picie rzeczywiście rzadkie, szkodzi używanie alkoholu nietylko nieumiarkowane, a także umiarkowane, o ile się częściej powtarza, np. kilka razy w tygodniu. A takich umiarkowanych bywa u nas w Polsce coraz więcej. Przy silnej woli oraz czujności osobistej utrzyma się co prawda nawet w takich warunkach niejeden inteligent na drodze umiarkowania mało szkodzącego; inni natomiast ulegają coraz częściej pokusie własnej żądzy lub namowie otoczenia, tracą stopniowo siłę woli i niepostrzeżenie wchodzą w szereg tych „umiarkowanych“, których nauka zalicza już do alkoholików, chociaż nigdy jeszcze na ulicy się nie zataczali. Tacy nie poczuwają się zazwyczaj w sumieniu do żadnej winy grzechowej, aczkolwiek nie należałoby ich żadną miarą stawiać na równi z tymi umiarkowanymi, którzy bardzo rzadko

pija i pilnie czuwają nad sobą. Bądź co bądź i ten moment, czy coś już jest grzechem lub nie, odgrywa we walce z alkoholizmem dość wielką rolę tam, gdzie chodzi o katolików szczerze religijnych. Wskazując na powyższe trudności, pragnąłem jedynie zwrócić uwagę na niektóre czynniki ważne dla walki z alkoholizmem, którą się obecnie pojmuje jako sprawę raczej społeczną niż osobistą.

II.

W jaki sposób mimo to należy toczyć walkę z alkoholizmem, na to pytanie trzeba nam teraz znaleźć odpowiedź.

Niewątpliwie należy poświęcać wiele uwagi ratowaniu alkoholików początkujących, dopóki jeszcze są uleczalni. Są to bowiem zazwyczaj ojcowie rodzin. Kto więc uratuje taką ofiarę własnej słabej woli oraz otoczenia, ten nie tylko ratuje często pożyteczną jednostkę dla narodu i państwa, ten ratuje równocześnie jego żonę i dzieci od nędzy i piekła za życia, ten zapewnia dzieciom właściwe wychowanie, a państwu kilku pożytecznych obywateli.

Mimo całej doniosłości powyższych zabiegów zazwyczaj dość trudnych w praktyce i niezawsze skutecznych, daleko praktyczniejszą i skuteczniejszą bywa praca zapobiegawcza. Znając zaś przyczyny czyli źródła alkoholizmu nie trudno odgadnąć, na czym ta praca zapobiegawcza polegać powinna.

Niektórzy prostaczkowie wołają z zapałem na wiecach: „Zamknąć gorzelnie i browary, a odrazu zapanuje trzeźwość!” Tymczasem wytwarzania alkoholu nie można zwalczać tak obcesowo bez żadnych zastrzeżeń; raczej należy dążyć za przykładem Francji i Niemiec, aby także w Polsce coraz więcej alkoholu używano na różnorakie cele techniczne a coraz mniej na cele spożywcze. Szerząc tę myśl ważną i praktyczną w pismach, wykładach i książkach, pracuje się niewątpliwie pośrednio dla trzeźwości narodu.

Inni zapaleńcy domagają się natychmiastowego zamknięcia wszystkich miejsc sprzedaży napojów alkoholowych w przekonaniu, że wówczas pijaństwo będzie już niemożliwe. Tego rodzaju rewolucja jest oczywiście w życiu gospodarczym niewskazana tem mniej, skoro niema rękojmi, że przez to istotnie zapanuje trzeźwość. Jedyna zmiana w naszych warunkach, zwłaszcza w Polsce wschodniej, polegałaby wówczas na tem, że rozszerzyłby się tajny wyszynk nie opłacający żadnych podatków, a wyzyskujący zgrabnie tradycję i skłonność do kieliszka panującą nieomal wszechwładnie w naszym społeczeństwie. Wobec tego pomni na prawdę, iż „okazja tworzy grzechy“, zmierzają zwolennicy trzeźwości słusznie do redukcji i to stopniowej nadmiernej obecnie ilo-

ści miejsc sprzedaży napojów alkoholowych. O ile zaś jakakolwiek gmina po dłuższej pracy oświatowo-wychowawczej w znacznej większości swych mieszkańców doszła do przekonania, że może i powinna żyć trzeźwo, natenczas warto skorzystać z prawa o głosowaniu gminnem i uchwalić cofnięcie koncesyj udzielonych w danej gminie. Tą drogą powolną, lecz niezawodną dążyć można i trzeba do trzeźwości w kraju. Jądro całego zagadnienia tkwi więc nie w gwałtownych poczynaniach, lecz w przeprowadzeniu stopniowem trojakiej reformy i to: w poglądach ludzkich, w zwyczajach towarzyskich i w ustawodawczych zarządzeniach państwowych.

Tej oto reformy trojakiej powinny dokonać czynniki społeczne, które pragną toczyć skuteczny bój z alkoholizmem. Każde nowoczesne stowarzyszenie kulturalno-oświatowe, dobroczynne, sportowe, zawodowe, polityczne oraz prasa codzienna i periodyczna mogą i powinny w interesie państwa i narodu przyjąć walkę z alkoholizmem do swego programu, o ile naprawdę chcą spełniać swe posłannictwo i uwzględniać aktualne problemy życia nowoczesnego. Dla życia praktycznego członków oraz licznych bardzo czytelników prasy sprawa alkoholizmu ma o wiele większe znaczenie niż niejeden piękny wykład o gwiazdach lub o zwyczajach eskimosów względnie artykuł zawierający brudną sensację lub złośliwe napaści na przeciwników politycznych.

Reforma przestarzałych poglądów o alkoholizmie czyli szerzenie oświaty przeciwalkoholowej jest niewątpliwie zadaniem zreszeń oświatowych oraz prasy. Wykłady oparte o eksperymenty, tabele, obrazy świetlne lub przykłady z życia, pisma ulotne, broszury, czasopisma, książki traktujące o alkoholizmie — oto zwykłe sposoby pracy nad zreformowaniem poglądów fałszywych o urojonych zaletach i o niezbędnej rzekomo potrzebie alkoholu w życiu człowieka. Obok szerzenia stosownej oświaty trzeba jednakowoż w daleko większych rozmiarach dokładać starań i zabiegów w kierunku wychowawczym, pamiętając o tem, że sprawa alkoholizmu jest raczej zagadnieniem moralnem niż oświatowem. Bywają przecież inteligenci, a nawet lekarze dostatecznie pouczeni o szkodliwości alkoholu, którzy niestety nie są wzorami trzeźwości dla mniej wykształconych. Bywają także narody o wysokim poziomie cywilizacji nowoczesnej, a równocześnie pijaństwu hołdujące, zwłaszcza w obecnym okresie powojennym, np. Szwajcaria, Francja, Belgja, Anglja. Sprawdza się i w tej dziedzinie względna tylko wartość głoszonej często zasady, iż „oświata ludu — dokona cudu“. Wołec tego główna praca wychowawcza np. głoszenie i zaszczepianie praktycznych zasad życiowych, przestrzeganie pewnych prawideł w życiu towarzyskiem, dawanie otoczeniu

dobrego przykładu oto — co należy uwzględnić w stowarzyszeniach wychowawczych, dobroczynnych, sportowych i zawodowych oraz w prasie. Odpowiedzialność niemała spoczywa szczególnie na kierownikach stowarzyszeń młodzieży, niemniej także na zarządach organizacji kobiecych. „Kto ma młodzież — ma przyszłość“ oto zdanie słuszne i w naszej sprawie. Z równą słusnością trzeba nam powtarzać „Kto pozyska kobietę do rozumnej współpracy w walce z alkoholizmem, ten zapewnia idei trzeźwości lepszą przyszłość“. Wychowawczyni dzieci, pani domu, rozumna żona może bowiem bez rozgłosu dokonać we własnym ognisku domowym wielkich rzeczy, chociażby nawet nie brała udziału w publicznej, społecznej akcji przeciwalkoholowej, co oczywiście jest bardzo pożądane u tych kobiet, którym obowiązki domowe i zawodowe nie stają na przeszkodzie. — Zrzeszenia dobroczynne o zasadach katolickich, więc nie takie, które urządzają dancingi na to, aby zdobytą gotówkę rozdawać bezdusznie między biednych, a zatem zrzeszenia otaczające opieką równocześnie ciało i duszę ubogiego, spotykają się bardzo często z alkoholizmem jako przyczyną lub towarzyszem nędzy. Zadania ich wychowawcze polegać będą głównie na tem, aby takim jednostkom nie dawać do rąk pieniędzy, a ponadto postarać im się o pracę. W podobnych przypadkach szerzenie oświaty niewiele pomoże. Polskie zrzeszenia gimnastyczne i sportowe powinny pójść w ślady bratnich organizacji zagranicznych i wychowywać swych członków do życia trzeźwego. Czy lub o ile w tym kierunku pracują, nie można niestety stwierdzić; natomiast skargi na różne niewłaściwości jeszcze nie ustają. Również mało dzieje się pod względem przestrzegania zasad trzeźwości w zrzeszeniach zawodowych różnych stanów i zawodów. Ich zebrania i zjazdy bywają raczej sposobnością do sutyh przyjęć i głośnych hulatyk. Zagranica i pod tym względem wykazuje celową pracę wychowawczą nad członkami swych organizacji. — O wpływie pokątnym, jaki wywiera prasa na poglądy i życie nowoczesnych ludzi, już wspominaliśmy. a mało czyni dotąd dobra prasa, aby krzewić ideę trzeźwości tak konieczną dla narodu naszego.

Po tych luźnych a bynajmniej nie wyczerpujących uwagach, dotyczących prasy oraz różnorodnych organizacji społecznych, pozostają nam zrzeszenia polityczne, które zazwyczaj umieszczają w swych programach walkę z alkoholizmem, lecz w praktyce nie czynią często tego, co do nich należy, zalecając raczej innym — szerzenie oświaty! Jest w tem hasło wprawdzie wiele słusności, jakieśmy już wykazali. Trzeba wprawdzie zmiany poglądów ludzkich i zwyczajów towarzyskich, aby ustawodawcze ograniczenia spotkały się ze zro-

zumieniem u społeczeństwa. Jednakże nie można sprawy traktować zbyt powierzchownie i jednostronnie. Każde prawo ograniczające wolność obywateli powstaje w interesie całości, mimo że nie wszyscy mają zrozumienie dla interesu ogółu, raczej kierują się samolubstwem i chęcią zysku. Z tą chwilą, gdy dobro całości, narodu lub państwa jest zagrożone, uchwała się stosowne prawa nie czekając, aż cały naród uzna je za słuszne. Ograniczeń przeciwalkoholowych obowiązujących w Polsce nie można stawiać na równi z prohibicją istniejącą w St. Zjednoczonych Ameryki oraz Finlandji. Trzeba przyznać, iż społeczeństwo nasze nie dorosło do prohibicji, natomiast ograniczenia obowiązujące w Polsce były konieczne i są przedmiotem gorliwych zabiegów w tych krajach, któreśmy wyprzedzili np. w Niemczech. Jeżeli więc szynkarze i różni niewolnicy kieliszka występują od lat 6 ze zrozumiałych powodów z coraz większym krzykiem i wraskiem przeciw ustawie przeciwalkoholowej, to stąd bynajmniej nie wynika potrzeba hańbiącego cofania się stronnictw politycznych ze stanowiska dwukrotnie zajętego. Nawet paragrafy o redukcji są zasadniczo wykonalne, byleby przewidywały stopniowe umarzanie koncesyj przy zmianie właściciela. Miejmy nadzieję, iż zrzeszenia polityczne pomnie na swój program czynią dla idei trzeźwości, co od nich wyłącznie zależy, że nie dopuszczą do pogorszenia obecnej ustawy przeciwalkoholowej, a raczej domagać się będą większej energii władz w stosunku do tych, którzy systematycznie pracują nad jej lekceważeniem i utraceniem.

III.

Dotychczasowe uwagi tyczyły zrzeszeń, które nie mają charakteru wybitnie i wyłącznie przeciwalkoholowego. Rzecz jasna, iż daleko więcej pracy muszą dokonać organizacje przeciwalkoholowe. Odróżniać zaś trzeba nam dwa rodzaje tych organizacji. Polska Liga Przeciwalkoholowa i Związek Bractw Wstrzemięźliwości przyjmują nieabstynentów, reszta zrzeszeń wymaga od członków zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych czyli abstynencji. P. Liga P. jest organizacją chrześcijańską i świecką, bractwa zaś są zrzeszeniami katolickimi i kościelnymi. Liga pragnie sobie zjednać wszystkich sympatyków akcji przeciwalkoholowej, także całe organizacje społeczne oraz instytucje samorządowe, natomiast bractwa przyjmują tylko pojedyncze osoby, wymagają obietnicy zupełnej wstrzemięźliwości od wódki, a wzorowego umiarkowania w picciu piwa, wina, miodu i t. p. Zadaniem Ligi jest informowanie społeczeństwa o kwestjach związa-

nych z alkoholizmem i czuwanie nad przestrzeganiem ustawy przeciwalkoholowej; natomiast zadaniem bractwa jest utwierdzanie członków w powziętem postanowieniu i zbawienne oddziaływanie na stosunki w parafji. Obie organizacje mają współpracować nad otwieraniem gospód bezalkoholowych i nad szerzeniem oświaty. Niewątpliwie bractwa znajdą więcej zwolenników wśród wiernego ludu, gdy Liga znajdzie więcej członków z pośród inteligencji. Rozwój kół miejscowych Ligi oraz bractw parafjalnych zależy od gorliwości zarządów względnie ich kierowników. Przez obie organizacje można daleko więcej dokonać niż się naogół przypuszcza, tylko trzeba „chcieć”. — Znamienny jest objaw, iż najwięcej wytrwałości w pracy wykazują zazwyczaj ci, którzy się osobiście wyrzekli wszelkich napojów alkoholowych. Już ten wzgląd przemawia coprawda na korzyść stowarzyszeń abstynenckich, pominawszy nawet poważne argumenty nauki i historii walki z alkoholizmem. Nieliczna gromada abstynentów oczekuje mimoto z tęsknotą pomocy wielu znacznych nieabstynentów, uznając swą nieudolność i słabość.

Zadania zaś stowarzyszeń abstynenckich są prawie te same, t. zn. reforma poglądów i zwyczajów towarzyskich oraz troska o wykonanie obowiązującej już ustawy przeciwalkoholowej i dalsze jej udoskonalenie. Ponadto trzeba im ratować alkoholików, zakładać gospody bezalkoholowe, dbać o miłą rozrywkę bez kieliszka. Osobista abstynencja okazuje się w praktyce daleko skuteczniejszą i nieomal jedyną bronią we walce ze zwyczajami pijackimi oraz w ratowaniu alkoholików, którym tylko osobistą abstynencję polecać można i trzeba. Ponadto zrzeszenia abstynenckie bywają najlepszą ostoją moralną dla ludzi z wolą osłabioną z własnej winy lub upośledzoną już dziedzicznie skutkiem pijaństwa rodziców. Obecnie mamy w Polsce kilka związków abstynenckich i to: 1) Związek Katolików Abstynentów „Wyzwolenie” (29 stowarzyszeń w Zachodniej Polsce), który 13. 5. b. r. na zjeździe delegatów rozszerzył swój program i określił swą działalność jako ruch odrodzenia religijno-moralnego i narodowego ze szczególnem zadaniem walki z alkoholizmem na podstawie abstynenckiej; 2) Polski Związek Księży Abstynentów (przeszło 300 księży), który posiada już diecezjalne Koła w diecezjach gnieźnieńsko-poznańskiej, lwowskiej, chełmińskiej, śląskiej, przemyskiej, płockiej i wrocławskiej; 3) Związek Nauczycieli Abstynentów, który powstał w r. 1924 w Poznańskim i dał pobudkę do stworzenia podobnego związku na Pomorzu, na Śląsku oraz we Lwowie (tam jako sekcja T. N. S. W.). Oprócz 100 nauczycieli zorganizowanych jest jeszcze niewąt-

pliwie drugich tyłu niezorganizowanych; 4) Filarecki Związek Elsów, który liczy przeszło 100 członków, wymaga także abstynencji od nikotyny i hazardu i jest ruchem o szerszym programie pogłębienia życia religijnego. 5) Związek Harcerstwa Polskiego, liczący 36 000 abstynentów i abstynentek młodych. — Specjalny ruch abstynencki wśród młodzieży, aczkolwiek niezmiernie ważny i potrzebny, jest jeszcze słaby i młody. Istnieją bowiem dopiero 2 koła studentów abstynentów w Krakowie i Poznaniu, 13 kół alumnów abstynentów w seminarjach duchownych, 6 kół w szkołach średnich w Krotoszynie, Bydgoszczy(2), Katowicach, Leżajsku i Zakopanem, 23 koła młodzieży pozaszkolnej w Pniewach, Niedobzycach, M. Kończycach i w Krakowskim. Tu i ówdzie istnieją także abstynenckie bractwa młodzieży szkół powszechnych.

Na zakończenie warto zaznaczyć, iż organizacja jakkolwiek ma zapewnioną pomyślną przyszłość nie tyle wówczas, gdy posiada wzorowe statuty, regulaminy oraz pomoce naukowe, ile wtenczas, gdy pozyska przywódców gotowych na wielkie ofiary i poświęcenie, naukowo przygotowanych i organizacyjnie wyszkolonych. Obecnie ruch przeciwalkoholowy rozbudował się już organizacyjnie nieomal zupełnie. Oprócz statutu Związku Bractw Wstrzemięźliwości opracowano już w ostatnich miesiącach statut dla związków kół abstynenckich młodzieży szkół średnich i zawodowych uznany przez poznańskie Kuratorium Szkolne, a na zjeździe księży sekretarzy generalnych ułożono regulamin dla kółek abstynenckich przy katolickich stowarzyszeniach młodzieży męskiej i żeńskiej. Można więc wybrać sobie którykolwiek typ organizacji przeciwalkoholowej i w niej pracować na podstawie gotowego statutu względnie regulaminu. Jeżeli narazie ruch nasz nie rozrósł się jeszcze należycie, winę w tem mają częściowo trudności gospodarcze, a częściowo także bierność tych, którzy mogliby dla idei trzeźwości więcej działać. Ruchowi przeciwalkoholowemu potrzeba wodzów odważnych, wytrwałych i gorliwych, potrzeba im praktycznych ideowców z pośród inteligencji świeckiej i duchownej. Śledząc powojenny ruch przeciwalkoholowy można z ufnością patrzeć w przyszłość. Duchowieństwo i nauczycielstwo okazuje coraz żywsze zainteresowanie i zrozumienie dla tej ważnej sprawy społeczno-moralnej. O ile młodzież i kobieta polska coraz lepiej się zorganizują, można mimo wszelkich obecnych trudności gospodarczo-politycznych wierzyć, że Polska dorówna kroku innym państwom w zwyczajnym pochodzie ku trzeźwości.

X. Józef Schulz.

Więcej słońca w życiu młodzieży!

(Referat wygłoszony na Zjeździe Delegatów Związku Młodzieży Polskiej w Poznaniu.)

My tutaj zgromadzeni wszyscy i olbrzymia większość tych, których reprezentujemy, nie straciliśmy wiary w społeczeństwo nasze, z uprawnioną ufnością i radością patrzymy na jego żywotny rdzeń, na młodzież.

Rozjaśniony umysł, który trzeźwo ocenia przejawy życia codziennego w świetle wiary świętej, nieugięta wola poświęcenia się dla społeczności, przywiązanie do Kościoła i miłość do Ojczyzny zniewalają nas do skupienia się z nieskałaną a pełną zapału młodzieżą w karne kadry energicznych i sprawnych bojowników do walki o młodzież, o nadzieję naszego jutra: Chcemy wszyscy walczyć przeciw upadkowi ducha i moralnej nędzy, chcemy młodzieży polskiej stworzyć środowisko, atmosferę, wśród których nauczy się być sama szczęśliwą i uszczęśliwiać swoje otoczenie i przyszłe pokolenie.

Młodzież bowiem ma prawo do szczęśliwości i radości, do jej słonecznego światła i ciepła. Niestety prawo to do radości w obecnych czasach bardzo często ciasno pojmujemy, ukrócamy.

Wielka część ludzi, szczególnie biednych i nieszczęśliwych, uważa radość jako nadzwyczajny dodatek życiowy, jako rzadki przysmak życia, słodki kąsek, który należy chcieć połykać, gdy się doń dorwać komu uda. Pojmują radość jako ratunek z szampańskiego kielicha, jako nektar i dekorację życia, na które tylko „pan i bogaty“ pozwolić sobie mogą.

Ludzie o małym horyzoncie umysłowym i ciasnej pobożności, którzy do otoczenia, a szczególnie młodzieży stosują zbyt surowe zasady wychowawcze praocjów, wietrzą w każdym objawie radości zakapturzonego wroga pobożności i religii.

Światowcy zaś tłumaczą swój wstręt do Kościoła i religii tem, że w nich upatrują wrogów wszelkiej radości.

Tymczasem jest prawdą pewną: „Radość jest czynnikiem i potrzebą życia, siłą i wartością życia. Każdy człowiek potrzebuje radości i ma prawo do radości“.

Radość jest nieodzowna dla cielesnego i duchowego zdrowia, dla cielesnego i umysłowego życia pracy, niemniej dla życia prawdziwie religijnego.

Brak radości, smutek, przygnębienie fatalnie się odbijają na życiu dziecka, zabijają chorego, podczas gdy radość cuda zdziałać może.

Tymczasem śledząc dzisiaj życie młodzieży, nie widzimy na jej twarzach słonecznych promieni radości. Ponure oblicza, wyziębnęte chmurną powagą, wygasłe serca młodocianych braci powiększają tłum ludzi nieszczęśliwych i niezadowolonych. Co i kto tu zawinił?

Bieda, trudna walka o byt, przemęczenie, brak pracy i pożywienia, klęska mieszkaniowa i jej następstwa pod względem cielesnym i moralnym, brak powagi rodzicielskiej i łączności rodzinnej, demoralizacja, zwyrodnienie, dziedziczność nieuleczalnych chorób oto chmury ołowiane, które ponury cień rzucają na dzisiejsze młode pokolenie.

Nic dziwnego, że młodzież, w takich warunkach i w takim otoczeniu dorastająca, karłowacieje na duchu i na ciele i jak drzewo bez słońca nie zapowiada bujnych owoców pracy dla swego i bliźnich szczęścia i dobrobytu podjętej.

To rozważanie powinno nam bojownikom społecznym nasunąć myśli o celowości naszych stowarzyszeń. Toć łączymy młodzież, żeby jej dać to, czego poskapilo jej życie, czego może zaniedbał lub nie umiał jej dać dom i otoczenie rodziny, czego jej nie może dać ulica i wpływ doraźny ludzi nie zawsze beznagannyh; chcemy jej bowiem dać solidne wychowanie a w rezultacie godność człowieka pełnowartościowego. Musimy więc w tej tak ważnej pracy społecznej uwzględnić tak niepośledni czynnik wychowawczy, jakim jest radość życia.

Niestety, nie wszystkie stowarzyszenia spełniają to zadanie. Niektóre bowiem, świeżo założone, nie pojmując istoty swego bytu, albo w trosce o rozwój zewnętrzny, o wzrost liczby członków, o wzorowe techniczne przeprowadzenie posiedzeń i zebrań, ksiąg, kasowości, ćwiczeń, popisów i t. d. zanadto podkreślają stronę organizacyjną pracy stowarzyszeniowej i stają się dla młodzieży żądnej życia, swobody, radości tworem skostniałym w suchych formach, bez życia i treści, albo bojaźliwie i bezkrytycznie ulegają płytkim zachciankom członków, jednostronnie i wyłącznie uprawiają zabawy i tańce, które, aczkolwiek nieraz dobrze zorganizowane, conajmniej nie są jedyną drogą do radości, a często odalają prawdziwą krynicyę szczęścia i zadowolenia.

Młodość to wiosna życia ludzkiego, to czas uprawy, wiosennego posiewu, kiełkowania, zieleni i kwicia, młodość potrzebuje promieni słonecznych, ciepłych strumieni zdrowej radości.

Opromienić młodzież radością zdrową, trwałą, szukać źródeł radości, aby przy nich krzepić mogła ludzkość zdrowie

ciała i ducha nadwątłego walką życiową, to jedno z istotnych zadań stowarzyszeń młodzieży.

Bez wątpienia szczęście i radość życia to nie jest jakiś pan lub zjawą, której poza nami szukać trzeba. Jedyne jej mieszkaniem jest serce i sumienie ludzkie. Zadaniem więc wszystkich ludzi a szczególnie pracujących społecznie jest umożliwić i przygotować w sobie i młodzieży gościnę dla tego słonecznego towarzysza przez rozjaśnienie umysłu, ulepszenie woli, uszlachetnienie uczucia, scharmonizowanie naszych pragnień i czynów z celem naszego życia, z głosem sumienia i wolą Bożą. To jest podstawą naszych wysiłków w stowarzyszeniu, jądrem celowej pracy organizacji naszej. Stowarzyszenie jako czynnik uzupełniający wpływ dobry i wychowanie rodziców i rodziny te zadania doskonale spełniać może jedynie przez rozumną i systematyczną współpracę z rodziną, której w pierwszym miejscu powierzył Bóg kierownictwo losami i przyszłością młodego pokolenia.

Niestety zdarza się nieraz, że to ognisko rodzinne, przy którym młodzież z woli Boga ma znaleźć światło i ciepło radości życiowej, w drodze do tego celu lekceważymy, pozostawiamy na uboczu. Wprawdzie założyliśmy stowarzyszenie, aby młodzieży uzupełnić braki wychowania rodzinnego, jednakże zapatrzeni w rozpoczęte dzieło, w warsztat pracy organizacyjnej, chcemy często zupełnie zastąpić wpływ rodziny. Mamy, co prawda, na oko często słuszne pobudki, zwykle szlachetne zamiary, a jednak oceniając rzecz ze stanowiska pedagogicznego i społecznego, musimy nazwać fatalnym błędem postępowanie kierownictwa, któreby uważało stowarzyszenie jako coś oderwanego, niezależnego od rodziny, któreby świadomie czy nieświadomie kroczyło wyłącznie swojemi drogami, nie oglądając się na święte prawa i słuszne wpływy rodziców i rodziny odnośnie do młodzieży.

Oczywiście, postępują tak i to w nieświadomości niezliczne jednostki organizacyjne. Zarząd Związku bowiem i liczna rzesza celowo nastawionych i sprawie pracujących stowarzyszeń w archidiecezjach naszych szuka w swych zamierzeniach silnego oparcia o rodzinę, pracuje z rodziną ręką w rękę.

Uświadamiając sobie w założeniu, że naturalnem środowiskiem, wśród którego młodzież z woli Boga znaleźć może i musi wiele słońca-radości, jest rodzina, patrząc zaś często i wyraźnie na smutne objawy rozbitcia rodziny, mianowicie, że młodzież powojenna stroni od domu rodzicielskiego i wspólnoty rodzinnej, muszą stowarzyszenia młodzieży obecnie więcej niż kiedykolwiek nastawić tak działalność swoją, żeby druh żywo zainteresował się rodziną, z nią się ściślej zespolił i współpracował.

Druhom należy przez wykłady wlać przekonanie, że podstawą życia i rozwoju należytego ludzkości jest rodzina. Zależnie od wewnętrznej siły i spójności rodziny, zależnie od ducha panującego w rodzinie, będzie społeczeństwo silne, zwarte lub też słabe i chwiejne. W rodzinie spoczywa szczęście, radość i spokój jednostki, siła i hart przyszłych pokoleń. Druha należy przekonać że jednym z najlepszych upodobań powinno dlań być wspomnienie domu rodzinnego. Moc i odporność czerpać on będzie z wspomnień o ognisku rodzinnem. Gdy może w późniejszym wieku przygniotą go troski, zniechęca zawody, gdy z żalem odwróci się od przyjaciół i ludzi, gdy w jego samotności nawiedzi go zwątpienie lub niedobra myśl, wtenczas zwracać się będzie jakoby w sennem marzeniu do ukochanych postaci może prostych, lecz wierzących, ofiarnych i zawsze mu życzliwych rodziców, wyiębnięte serce ogrzeje w promieniach zjawy ogniska rodzinnego. Świętością i drogim ukochaniem pozostaną na dnie szamocącej się duszy wszystkie wierzenia, ideały i zwyczaje rodzinne, odżyją proste a niechybne nauki i wskazówki matki mu drogiej. Śnić mu się będą obrazy lat młodzieńczych, przedstawiające całą rodzinę skupioną w ciche i dobre wieczory, w święta kościelne i w uroczystości rodzinne, około ogniska przy pogawędce, rozrywce, zabawie.

Może wygląd rodziny młodzieńca jest niewesoły, jak to w obecnych czasach bywa. W domu odczuwa się brak pracy, niedostatek, przygnębienie, gniew. Może oziębły się tam uczucia religijne, obniżył się poziom moralny, pierzchnęły ideały.

„Druhu, twoich członków rodziny zniechęca ten smutny obraz stosunków domowych, a może ich wabią tysiące rozrywek poza domem, sala taneczna, kina, restauracja, gra w karty, sport, towarzystwo wesołych a zepsutych ludzi. Pamiętaj, że obraz rodziny jest w prawdzie smutny, ale nie beznadziejny! Jest ktoś, kto wpływem swoim może zmienić choć w części oblicze rodziny naszej, kto umiłowaniem wszystkiego, co dobre i piękne, przeistoczy ducha rodziny i społeczeństwa. Pytasz, kto tym potężnym, kto tym krzewicielem dobra i piękna w rodzinie, kto nim będzie? Odpowiedź: „Ty druhu!“ Twoim szczytnym zadaniem jest wzbudzić w swem sercu zmysł rodzinny, potrzebę wspólnoty rodzinnej — a przenieść wszystko, czego się nauczysz i w co się wzłogacisz w stowarzyszeniu, na łono rodziny, żeby ją podnieść duchowo, moralnie umocnić, serdecznie zespolić w silną komórkę społeczną, na której Ojczyzna droga opiera swój byt i swoje szczęście. Opowiedz rodzinie coś słyszał na zebraniu, zbiórce, kółku, wnieś do niej urozmaicenie, deklaracje, monolog, żart, podaj książkę z biblioteki i gazetkę, bądź krzewicielem oświaty i szlachetnej rozrywki.

Niech przykład twego życia podniesie moralność członków rodziny! Dziś zaczyna panować materializm, ludzie gonią tylko za pieniądzem, zapominając, że życie samo w sobie nie jest celem człowieka, lecz środkiem, pielgrzymką do celu. Przypomnij sobie, że dla wyższych rzeczy jesteś stworzony. Patrząc na ciężkie warunki w rodzinie, na wkradającą się biedę, podnieść myśl ku niebu, opanuj swe zmęczenie cielesne i duchowe i pogodną twarzą nieś rodzicom pomoc, czyn, miłość i radość. Ty bowiem dobrze rozumiesz że w tej bezwzględnej walce z niedostatkiem — rodzinie brak światła i celu, brak dalszych horyzontów, że twoje dobre słowo, twój szczery zapał i ofiarny czyn podniesie załamane go ducha upadającej rodziny, dopomóż jej do wytrwania i zwycięstwa. Wnieś w dom kulturę, której dobitnym wyrazem jest grzeczność i uszanowanie rodziców, starszych i kobiet. Umieemy być uprzejmymi i gładkimi wobec obcych, całować dłonie obcych pań, oddajmy szczerą cześć także największym dobroczyńcom i bliskim naszym z rodziny, bądźmy kulturalnymi wobec członków rodziny, stosując ogólnie obowiązujące nakazy grzeczności i szacunku“.

Oto słabe i nieliczne wskazanie dla kierownictw stowarzyszeń młodzieży, jak wykładem, pogadanką, osobistym wpływem dopomóc młodzieńcowi do nawiązania serdecznych stosunków z domem rodzicielskim i do dźwignięcia chorych rodzin do radosnego spełniania zadań istotnych. Druh idący na tę drogę obowiązków rodzinnych znajdzie niezawodnie bogatą krynicę radości życiowej i będzie sam silną i twórczą jednostką wznoszącą moc, pogodę i radość do chaty rodzinnej.

Spełniając powyższe zadania, wykażą stowarzyszenia nasze, że metylko nie zamierzają odciągnąć młodzieży naszej od rodziny i jej interesów domowych, odstręczyć od dobrego wpływu rodziców, lecz że przeciwnie stale nad tą młodzieżą celowo i systematycznie pracują z intencją, żeby ją ulepszoną, pogłębianą, pełnowartościową coraz mocniej związać z rodzicami i rodziną a pośrednio odtworzyć przed jej oczami jako rezultat godny tych zabiegów obraz idealnej rodziny, w której dzisiejsi druhowie kiedyś obejmą rolę doświadczonych wychowawców.

Z drugiej strony powinno stowarzyszenie jako całość uważać się za dodatniego współpracownika rodziny i szukać kontaktu z rodzicami, wciągać ich w sferę działalności swojej. Stowarzyszenia muszą, jak to już niejednokrotnie się dzieje, z większą intensywnością starać się wzbudzić u rodziców zainteresowanie pracą i losami stowarzyszenia i druhów.

Prośmy więc przez młodzież, gazety, umyślne listy i ulotki rodziców na nasze walne zebrania, umieścimy ich na przednich miejscach, dajmy im pogląd na naszą z nimi współpracę. Urządzajmy wiece, wieczory rodzicielskie, wieczornice, zawody, popisy i wystawy, gdzie zobaczą młodzież swoją przy pracy, nauce i zabawie. Przemówmy do nich gorące słowo wstępne, pokażmy w referacie i pokazach nasze zabiegi i wyniki pracy, naszą cześć dla nich i naszą szczerą chęć współpracy. Niech rodzice będą powiadomieni o wszystkich zebraniach, zbiórkach, ćwiczeniach, próbach, wycieczkach naszych członków, aby mogli spokojnie zawierzyć synom, że czas wolny spędzają pożytecznie także poza domem.

Rodzice z dumą patrzeć będą na swoich synów, gdy pod sztandarem swego Patrona i Orła Białego gromadnie uczestniczyć będą w adoracji Najświętszego Sakramentu, w procesji Bożego Ciała, albo jako mężni szermierze Chrystusowi z nimi razem przystąpią do sakramentów świętych. Nasze święto młodzieży (św. Stanisława Kostki) niech będzie także szczególnym świętem dla rodziców, dla całej parafii, niech młodzież zespala wszystkich sąsiadów i parafjan w jedną rodzinę w dniu tego Patrona Polski.

Łączność stowarzyszenia z domem rodzinnym niech sięga dalej, poza interesy samych członków. Jubileusz rodziców którego z druhów niech uświetni całe grono kolegów asystą w nabożeństwie, życzeniami, śpiewem, urozmaiceńiami. Dobre stowarzyszenie zachęci członków do gremjalnego udziału w pogrzebie starszego obywatela w parafii, choćby tylko z tego powodu, że smutek i żałoba syna — druha nie jest obojętna kolegom.

Stowarzyszenie, które umiało rodziców wciągnąć w orbitę swoich prac i zamierzeń, łatwo znajdzie u nich poparcie moralne i materialne i przyczyni się niemało do pogodnej, radosnej współpracy młodego pokolenia z starszym społeczeństwem.

W końcu spytamy się, czy czasem w życiu naszego stowarzyszenia niema za wiele formalistyki, suchych programów, nudnych wykładów, błyskotliwej techniki, a czy naszym organizacjom nie brak treści, ducha, wspólnoty, miłości rodzinnej.

Stowarzyszenie samo powinno być także rodziną, może wzorowym typem rodziny. Patron powinien być ojcem, ojcowskim doradcą i przyjacielem, druhowie wobec siebie braćmi, nasze lokale zebrań i zabaw ogniskami, przy których członkowie rodziny, jak w domu rodzicielskim w zgodzie, harmoniji, miłości i poświęceniu wzajemnie się duchowo podnoszą, moralnie ulepszają i czynnie wspierają.

Należy nam więcej podkreślić koleżeńskość druhów wobec siebie na zebraniach i w życiu prywatnem, zachęcać druhów do dobrych uczynków wobec siebie i organizacji, wyrobić w członkach poczucie solidarności rodzinnej. Zewnętrznym wyrazem tej pełnej radości i pogody wspólnoty rodzinnej druhów będą zebrania, wycieczki, a szczególnie wieczornice, w które należy wlać wiele ciepła, radości, serdeczności, zapału i towarzyskiego zżycia się druhów z sobą i z organizacją.

Tak jak rodzina nie ogranicza swej miłości i troskliwości do swoich członków tylko, dopokąd w domu pozostają, ale myślą, sercem i czynem towarzyszy im w chwilach więcej lub mniej trwałej rozłąki, tak też powinno stowarzyszenie utrzymywać rodzinne stosunki z młodzieżą dorosłą, która z chwilą pełnoletności opuściła jego szeregi.

Dobre stowarzyszenie, nie zasklepiające się w ciasnym kółku codziennych prac organizacyjnych, pamiętać będzie o druhach, którzy opuścić musieli placówkę pracy społecznej, ażeby objąć gdzieś daleko pracę lub wstąpić w karne szeregi wojska polskiego. Serdeczne pożegnanie tych druhów na specjalnej wieczornicy, połączonej z herbatką, częste korespondencje, sprawozdanie o zdarzeniach w stowarzyszeniu, niespodzianki, paczki i t. d. będą miłym wspomnieniem dla dawniejszego druha w ciężkich chwilach, że życie jego związało się serdecznie z stowarzyszeniem jakoby z rodziną.

Może kiedyś powróci do rodzinnej wioski i odwdzięczy się młodszym braciom-druhom przez swoją współpracę w patronacie, w kółkach systematycznej pracy lub na boisku jako naczelnik wychowania fizycznego.

Starzejąc się, wracamy coraz częściej w myślach swych do lat dziecięcych, gdzie nam się ujawniał świat i ludzie w złotej szacie dobroci i piękności, idealizmu, gdzie nieskalane serce i ręce nasze współzawodniczyły ze sobą, żeby otoczenie darzyć dobremi uczuciami i szlachetnymi czynami. Wracamy się, bośmy zostawili tam za sobą radość czystą, pogodę ducha, naszą królewską szatę dziecięctwa Bożego.

Wstępującym w szeregi starszego społeczeństwa śnić się będzie ich dawne stowarzyszenie młodzieży jako oaza najpiękniejszych czynów, szczerzej przyjaźni, tryskającej radości życiowej.

Szukamy radości dla dusz młodych. Tysiące zwodniczych głosów wołają młodzież na drogi niepewne, na moczarów trzęsawiska. Biedacy, którzy idą za fałszywymi głosami! Zapominają, że pod zieloną powłoką trzęsawisk kryją się podstępnie bagien brudne męty.

Dziećmi słońca przyszliśmy na świat. Szukając tego szczęścia, poprowadźmy młodzież tam, gdzie poraz pierwszy

je ujrzelismy, do naszych chat rodzinnych, do rodziców i rodziny, gdzie dobra woła wychowawców i rodziny, ich doświadczenia i cnoty poparte łaską Boga — a nasza współpraca ściągnie promienie słonecznej radości i pogody ducha na oblicze nasze i naszego pokolenia.

U w a g a: Powyższe rozważania z pewnymi zmianami zastosować można do Stow. Młodych Polek.

X. Józef Schulz.

Metodyka kursów organizacyjnych w stowarzyszeniach młodzieży.

(Dokończenie.)

2. Kursy dla druhow (druchen) zastępowych należy, o ile się rozporządza dostatecznym czasem i środkami finansowymi, urządzać co rok wszędzie, t. zn. okręgami, oddzielnie od innych kursów. Poleca się wtenczas zaprosić na kurs zastępowych i prezesów stowarzyszeń ewtl. także zainteresowanych członków Patronatu, to jest tych, którym wyłącznie poruczono organizację i opiekę zastępów.

Ostatecznie można łączyć kursy dla zastępowych z kursami dla zarządów, ponieważ w gronie zastępowych znajdziemy zwykle najlepszych kandydatów do urzędów w zarządzie. Sprawy wyłącznie zastępowych obchodzące poleca się załatwić w specjalnej sekcji.

Na program specjalny dla zastępowych składają się a) wykład o przymiotach i zadaniach zastępowych, b) pokaz wzorowej zbiorki zastępu (cfr. F. Żurowska, Szara Godzina), c) pokaz (posiedzenie) grona zastępowych, d) pokaz relacji zastępowych na posiedzeniach zarządu, e) ustalenie programu pracy w zastępie, a mianowicie normalnych zbiórek i zbiórek mających jako cel przygotowanie urozmaiceń (t. zw. „niespodzianek“) dla plenarnych zebrań, f) odczyt o pogadance i wskazanie materiału pogadankowego z szczególnem uwzględnieniem „Przyjaciela Młodzieży“, „Młodej Polki“ i „Kierownika Młodzieży“. Nawiasem niech mi wolno będzie wyrazić życzenie, aby „Kierownik Młodzieży“ zagadnieniom zastępu poświęcił specjalny dział.

Decentralizacja pracy w stowarzyszeniu na zastępy i rzetelne wyszkolenie zastępowych okazują się tak ważnemi, że wzm. Zjazd XX. sekretarzy jeneralnych uchwalił następującą rezolucję:

„Ażeby pogłębić i w tym celu podzielić pracę w Stowarzyszeniu między wybitniejsze jednostki (zastępowych), „urważa Zjazd XX. sekretarzy jeneralnych za wskazane „urządzać kursy organizacyjne dla zastępowych“.

3. W patronatach stowarzyszeń młodzieży pracują ludzie często o dobrej woli, wybitnej inteligencji, ale nieprzygotowani do pracy społecznej w naszych stowarzyszeniach. Należy więc członków patronatu zapoznać z zadaciami i charakterem naszej organizacji młodzieży, z psychologią młodzieży, z sposobami współpracy, wskazać im, jaką rolę spełnić mogą i powinni w stosunku do stowarzyszenia i Związku.

Związki powinny dążyć do tego, żeby dla Patronów opracowano specjalne regulaminy i aktualne, sprecyzowane programy pracy na półroczu. Obok „Okólników“ dla zarządów powinny dobrze zorganizowane centrale związkowe wydawać, choćby co kwartał, informacyjne „Wiadomości dla Patronatów“.

Ponieważ do współpracy w patronatach zapraszamy księży i świeckie osoby, którym odrębne, specjalne przeznaczamy zadania i wpływy w stowarzyszeniu, należy także urządzać kursy odrębne dla Księża Patronów, odrębne dla świeckich członków patronatu.

Specjalnie dla kierowników patronatu, XX. Patronów trzeba, uwzględniając ich poważny ciężar różnorodnych zajęć duszpasterskich, społecznych, obywatelskich, urządzić kursy bardzo dla nich wygodnie, krótko a wyczerpująco w czasie odpowiednim, może w łączności z dorocznym Zjazdem XX. Patronów. Kurs taki trwać może 3—4 godzin.

Omówić należy m. in. następujące tematy:

- a) Patron a zarząd — stosunek i podział pracy (samodzielność i odpowiedzialność zarządu).
- b) Stosunek Patrona do Związku (idea związkowa).
- c) Stan i odpowiedzialność prawna Patrona w stowarzyszeniu.
- d) Sprawa współpracowników w patronacie.
- e) Członkowie patronatu a specjalne działy pracy w stowarzyszeniu.
- f) O właściwą równowagę w poszczególnych działach pracy w stowarzyszeniu.
- g) Stosunek pracy Patrona w stowarzyszeniu do jego duszpasterstwa parafjalnego.
- h) Stosunek stowarzyszenia do bractw religijnych.
 - i) Stosunek Patrona do onnych członków patronatu i do młodzieży w życiu prywatnym.
 - k) Rola Patrona w ustosunkowaniu stowarzyszeń młodzieży do innych organizacji i społeczeństwa.

Dobrze by było urządzać kursy dla XX. Patronów w seminarjach duchownych, gdzie i po oficjalnym kursie mógłby się odbyć wspólny obiad lub czasem kawa, przy której XX. Patronowie mogliby w sposób już nieoficjalny poruszyć

i omówić niejedną ważną sprawę, dla której nie znaleźli miejsca w ciasnych ramach obrad kursowych.

Zaś dla księży kleryków należy już w czasie ich studjów w seminarjach uprosić u władzy duchownej specjalne prelekcje i „publica“ o pracy społecznej. Doświadczeniem w tej sprawie służyć mogą Związki poznańskie, które wśród neopresbyterów znajdują już wiele chętnych i do podjęcia pracy w stowarzyszeniu względnie przygotowanych patronów.

Niemniej ważną dla rozwoju organizacji rzeczą będą kursy dla świeckich członków patronatu. Kursy te (dla pań może połączone z rekolekcjami) urządzajmy w centrali, na początku lub końcu wakacyj szkolnych i łączmy z pewnemi przyjemnościami (teatr, wycieczka parowcem lub koleją do zwiedzania instytucyj społecznych, fabryk, muzeów, raut z współudziałem wybitnych gości itd.) Na kursie informować się powinno członków patronatu o ich obowiązkach przez następujące referaty: a) Podział pracy w patronacie i w stowarzyszeniu. b) Potrzeba i program posiedzeń patronatu. c) O pewnych pomocach członków patronatu dla Zarządu (np. asysta na posiedzeniu zarządu z głosem doradczym, opieka nad zastępowymi i zastępami). d) O psychologii i potrzebach młodzieży. e) Wskazanie tematów do wykładów i pogadank i literatury podręcznej. f) Członkowie patronatu w stosunku do członków w życiu prywatnem i do ich rodziców i przełożonych. g) Członkowie Patronatu a kursy i kółka w stowarzyszeniu itd.

Zjazd XX. sekretarzy jeneralnych potwierdził powyższe wskazania następującą rezolucją:

„Ponieważ praca nad młodzieżą opiera się szczególnie na „inteligencji pracującej i patronacie, poleca zjazd XX. sekretarzy jeneralnych urządzać kursy społeczne, teoretyczne i praktyczne a) dla księży kleryków w seminarjach duchownych, b) dla księży patronów z okazji „dorocznych zjazdów XX. patronów, c) specjalnie zaś dla „świeckich członków patronatu.

Jeżeli zważymy, że w Polsce organizowania młodzieży mogliśmy się podjąć dopiero od r. 1919, że w przyspieszonym tempie pracować musimy nad rozbudowaniem zewnętrznem organizacji i pogłębieniem jej programu, to zrozumiemy dobrze, że pracom takim wydołać może na terenie Związku jedynie silnie i starannie zorganizowana centrala związkowa, mająca prócz sekretarza jeneralnego sztab zdolnych, zapalnych i wyszkolonych sił fachowych jako stałych pracowników społecznych w biurze związkowem. Przy ich pomocy jedynie będzie mógł X. sekretarz jeneralny należycie przygotować i skutecznie przeprowadzić także te kursy, liczne i ważne, o których powyżej mowa. W tej myśli należy wszę-

dzie rychło przystąpić do zrealizowania następującej rezolucji XX. sekretarzy jeneralnych, wobec których niniejszy referat w r. 1925 w Lublinie wygłoszono, a mianowicie:

„Uważając, że wobec nawału pracy obciążającej sekretarza jeneralnego w centrali każdy Związek powinien posiadać zawodowego instruktora organizacyjnego, zaleca zjazd XX. sekretarzy jeneralnych Związkom zaangażowania odpowiedniej osoby do pracy społecznej (z wyszkoleniem szkół średnich; wyszkolenie jej następuje przez kursy organizacyjne, urządzone staraniem Zjednoczenia w Szkole Społecznej w Poznaniu), ażeby pod nadzorem sekretarza jeneralnego mogła urządzać kursy organizacyjne w obrębie Związku“.

O ile działanie naszej organizacji ma mieć cechy systematycznej pracy społecznej, wychowawczej, głęboko ujętej i obejmującej wszystkich członków, cechy pracy trwałej, opartej i na inteligencji i na młodzieży samej, o tyle z gorliwością i sumiennością przejść musimy od wyłącznego stwarzania placówek do ich ugruntowania za pomocą kursów organizacyjno-społecznych urządzanych systemem organizacji zachodnio-europejskich.

Dr. Andrzej Niesiołowski.

Z zagadnień technologii społecznej.

I.

Teoria a praktyka.

Szkic powyższy, jako pierwszy z cyklu, postawił sobie zadanie poruszyć pewne zagadnienia, nad którymi w praktyce społecznej rzadko się zastanawiamy, a których rozwiązanie decyduje o powodzeniu każdej akcji. Nie możemy spraw tych, niezmiernie skomplikowanych, na tem miejscu traktować w formie rozpraw teoretycznych, stojących na wyżynie wymagań naukowych. Pracę taką, wymagającą od czytelnika przygotowania socjologicznego, możnaby jedynie publikować w czasopiśmie fachowym.

Niestety nie posiadamy jeszcze w Polsce organu, poświęconego socjologii teoretycznej i technologii społecznej, stojącej na poziomie nowoczesnym. Niewątpliwie nie braknie nam obfitej literatury zagadnień społecznych. Ale we wszystkich tych poczynaniach na ogół rzuca się w oczy jedna cecha: brak kontaktu między teorią socjologiczną i psychologią z jednej, a praktyką społeczną z drugiej strony.

Szkice poniższe mają stanowić skromną próbę wzbudzenia zainteresowania u naszych działaczy społecznych i poli-

tycznych dla bardziej teoretycznego ujmowania zagadnień praktycznych. Zdajemy sobie dobrze sprawę z niezmierniej trudności teoretycznego traktowania pracy społecznej. Na ogół zaznacza się wśród praktyków pewne uprzedzenie do teorii. Rzeczywistość jest zbyt bogata i różnorodna, fakty społeczne zbyt nieobliczalne, by je można wtłoczyć w teoretyczne formułki. Próby racjonalnego ujmowania zjawisk życia ludzkiego zbyt często prowadziły do gwałcenia rzeczywistości dla wtłoczenia jej w sztuczne ramki, by nie miała się wytworzyć nieufność wobec tych poczynań — nawet na gruncie czysto teoretycznym. Zwłaszcza socjologia, jako ujmująca zjawiska, jak się zdawało — najbardziej zawile — do dziś dnia musi walczyć o swoje prawo do miana nauki. Ale walkę tę możemy uważać za przesądzoną, co w dużej mierze jest zasługą naszego poznańskiego socjologa, prof. Florjana Znanickiego, którego świetny „Wstęp do socjologii“ (Poznań 1922) nie został jeszcze należycie oceniony (bo nikt nie jest prorokiem w ojczyźnie — zwłaszcza, gdy nią jest Polska — a obcy ... naszego języka nie znają; ze streszczeń trudno przecież dzieło ocenić). Nie można jednak zaprzeczyć, że socjologii braknie jeszcze tej zgody powszechnej na pewne zasadnicze założenia, którą mogą się poszczycić nauki inne, zwłaszcza przyrodnicze, i która dopiero umożliwi owocny podział pracy. Dlatego daleko nam jeszcze do tego, by trzymanie się zasad, przez socjologię sformułowanych, w praktyce społecznej było rzeczą tak oczywistą, jak stworzenie zasad fizyki teoretycznej przez inżynierów. Niemniej jednak i dziś już posiadamy dużo faktów i praw, stwierdzonych zgodnie przez różnych socjologów, niezależnie od ich założeń metodycznych i epistemologicznych. Nieraz będą się one wydawały czemś oczywistem — a jednak wystarczy przemyśleć je do końca, by się przekonać, z jednej strony, że tak bardzo oczywistemi prawdy te jednak nie są, a z drugiej, że można z nich niezmiernie wiele praktycznych wniosków wyciągnąć. Życie społeczne bynajmniej nie jest tak skomplikowane, jak się sądzi, o ile się wyodrębni poszczególne sprawy i traktuje — w myśl postulatów prof. Znanickiego — jako układy zamknięte.

Biorąc działalność poszczególnych osób jako jedną całość, gubimy się w chaosie niezmierniej różnorodności; w stopniu wyższym jeszcze stopniu niedająca się opanować jest różnorodność życia większej grupy ludzi. Gdy jednak poszczególne czynności społeczną wyodrębnimy, np. zawarcie małżeństwa weźmiemy jako urzeczywistnienie pewnej formy współżycia ludzkiego — całe zjawisko staje się czemś względnie prostym. Wszystkie cechy przypadkowe, indywidualne poszczególnego wypadku tracą tu na znaczeniu — przedmio-

tem naszych badań jest pewna forma społeczna w zupełnym oderwaniu. Tworzy ona zamknięty układ. I te formy (oraz dążności) możemy względnie łatwo wyodrębnić. Każdy fakt można traktować z różnych punktów widzenia, np. małżeństwo ze stanowiska społecznego, prawnego, religijnego, fizjologicznego i t. d. W ten sposób wprowadzamy pewne racjonalne linje do nieogarnionej różnorodności. Mogą one służyć do zrozumienia teje dla celów czysto teoretycznych — albo dla celów praktycznych. W pierwszym wypadku możemy się zadowolnić pracą analityczną (o ile nie dążymy do syntezy filozoficznej), w drugim musimy części rozłożone znowu złożyć, by zbliżyć się do rzeczywistości, musimy uwzględnić różne punkty widzenia. Ale bynajmniej nie koniecznie wszystkie. Często niektóre będą się usuwały do tego stopnia w cień pod względem znaczenia praktycznego, że nie będziemy się potrzebowali z niemi liczyć.

Rozkładając zjawiska społeczne, odkrywamy w nich pewne jednostajności i na tej podstawie możemy przewidywać wyniki naszych czynów. Nie będą to jednak nigdy obliczenia pewne, jak w technice materialnej, bo przeszkodzi temu fakt spleatania się zbyt licznych układów, oraz — przede wszystkim — wolność woli. Ale w pewnych granicach prawdopodobieństwa skutki pewnych czynności są obliczalne, i dlatego jest możliwą oparta o podstawy naukowe technologia społeczna.

II.

O przekonywaniu.

Przekonywanie należy do najbardziej zasadniczych i pierwotnych czynności społecznych. Umiejętność udzielania innym własnych przekonań jest warunkiem wszelkiej pracy społecznej czy politycznej. Każda nowa idea rodzi się najpierw w jednym umyśle i nie prędzej może się stać czynnikiem społecznego rozwoju, aż nie udzieli się innym. Istnienie pewnej wspólnej dążności u kilku choćby jednostek jest bowiem warunkiem powstania każdej organizacji¹⁾. Wprawdzie dążności same mogą uprzednio już istnieć w większej ilości jednostek, ale pomysł nadania im właśnie takiego a nie innego wyrazu może jedynie w jednym umyśle powstać. Czasem zbiegają się różne inicjatywy — wtedy następują starcia. W tym wypadku przekonywanie się wzajemne odgrywa jeszcze znacznie większą rolę. Ale nietylko w życiu publicznym, lecz niemniej w życiu prywatnym przekonywanie od-

¹⁾ Por. Z. Piotrowski. Wzrost i zanik organizacji. Odbitka z Przewodnika Społecznego. Nakładem „Pracy”, Poznań 1923, str. 3.

grywa olbrzymią rolę. Gdzie tylko ktoś chce kogoś przekonać dla jakiegoś przekonania czy czynu, musi go przekonać o jego słuszności względnie pożyteczności. O ile rozchodzi się jedynie o efekt zewnętrzny, o wywołanie pewnych czynów, to można to osiągnąć bez przekonywania — przez przymus, który może być bardzo różny — od przymusu moralnego poczawszy a skończywszy na brutalnej przemocy fizycznej. Zawsze jednak w tym wypadku skutek będzie tylko trwał tak długo, dopóki trwa nacisk, a gdy ten się skończy, nastąpi zanik dążności i reakcja, która jest tem silniejsza, im mocniejszym był nacisk. Opór może zostać złamany (zewnątrznie jak i wewnątrznie), ale zawsze rodzi się przytem bunt i nienawiść, która znajdzie jakieś ujście i nieodzwrotnie skrzywia charakter. Wprawdzie dochodzi tu inny moment, dzięki któremu przymus może mimoto stać się koniecznym środkiem działania społecznego. Mamy na myśli przyzwyczajanie. Czynność względnie sposób myślenia, pierwotnie narzucone, stają się z czasem drugą naturą, mechanizując się. Ale zawsze trzeba było za to zapłacić samodzielnością twórczą, która została zabita — ten punkt widzenia, dodamy w nawiasach, rzuca oślepiająco jasne światło na historję średnio-wieczną, jej jasne i ciemne strony. Inaczej zupełnie, gdy kogoś pozyskamy dla pewnego przekonania lub dążności. Wtedy uzyskamy pożądaną zgodność, nie zabijając samorzutności, tylko kierując ją po naszej myśli. Niestety przekonywanie jest techniką trudną, i niepodobną w praktyce do niej się ograniczyć, bo „nim słońce wszędzie, rosa oczy wyje“. Dlatego nie możemy się obyć bez przymusu. Należy go jednak traktować jako namiastek, który zawsze będzie pewnego rodzaju świadectwem ubóstwa dla tych, którzy go muszą stosować. Sądźmy, że ta zasada, zastosowana w życiu, licząca się z rzeczywistością a zarazem wskazująca drogę dla wysiłków naszych — musi wydać niezmiernie płodne i doniosłe wyniki.

Ale w jaki sposób można kogoś (jednostkę lub grupę) przekonać? Pierwszym warunkiem będzie, że trzeba w prawdę, którą się chce innym wszczepić, samemu silnie wierzyć, a dążność, którą chcemy przelać na innych, musi w nas samych być dostatecznie silną. Tylko to, co żywotne, może się rozpowszechniać. Dlatego ludzie o nieskrystalizowanych przekonaniach i chwiejnej woli nigdy nie wywierają wpływu (na szczęście!).

Nie wystarczy jednak jasno rozumieć i silnie chcieć. Aż nazbyt często mamy jedno i drugie, a jednak nawet nie potrafimy przekonać jednostek, pozbawionych przekonania i woli. Tłumaczy się to w sposób prosty. Przekonania i dążności

wyrastają bardzo powoli z całokształtu psychiki. Są one wypadkową dążnością wrodzonych (np. samozachowawczych, płciowych, temperamentu itd.) i nabytych dzięki wpływom środowiska, lektury, przeżyć osobistych. Każdy nowy czynnik wrasta jakoby organicznie w istniejące już podłoże, nawiązuje do tego, co jest, przekształca je stopniowo. Są wprawdzie wypadki nagłych przeistoczeń, ale są one bardzo rzadkie i wymagają niezmiernie silnych wstrząśnień. Nie wszystkie wrażenia zewnętrzne docierają do głębin osobowości. Każdy reaguje inaczej na to samo pozornie doznanie. W rzeczywistości nie jest ono nigdy takim samym u dwóch różnych jednostek, bo każdy przyswaja sobie inne elementy i inaczej je ocenia i pojmuje. To, co nam wydaje się mniej lub więcej słusznym, tak oczywiście, jak że $2 \times 2 = 4$, to dla innego może być zupełnie niezrozumiałym. Idea lub osoba, której my poświęcilibyśmy życie, innemu może być obojętną a nawet wrogą. Tymczasem w życiu praktycznym aż nadbyst często (jeśli nie zwykle) o tem zapominamy i przekonywując innych, nawiązujemy do... naszych własnych przekonań i dążności. Weźmy jako przykład agitację za abstynencją od alkoholu. Komuś, kto te rzeczy poznał i zrozumiał i wyciągnął z tego wnioski, wydaje się nieraz niezrozumiałą rzeczą niekonsekwencją tych, którzy mu w dyskusji muszą rację przyznać, a jednak wniosków praktycznych nie wyciągają. I stara się przytaczać coraz to nowe argumenty, które jemu samemu wydają się niezbitymi — ale które nie wywołają pożądanego skutku. Nieraz osoba, którą chcemy pozyskać, wyciągnie przeciwargumenty mniej lub więcej zręczne, nieraz tak głupie, że ręce opadają — a czasem przyzna rację, ale nie wyciągnie wniosków praktycznych. W takich wypadkach, które są zwykłym zakończeniem przekonywania — opadają nam ręce — i często mniej wytrwali zniechęcają się do pracy — wytrwalsi próbują dalej — ale mało kto zastanawia się nad przyczyną niepowodzenia. Potem, cośmy powyżej powiedzieli, będzie ona dla nas oczywistą. Nie liczyliśmy się z psychiką danej osoby lub grupy. Wyniknie z tego druga zasada: przekonywanie należy zacząć od stwierdzenia dążności i poglądów tych, których mamy pozyskać. Trzeba budować na realnym gruncie. A więc np. operować argumentami higienicznymi wobec osoby zdrowej i nie dbającej wskutek tego o zdrowie znaczyłoby tracić bezużytecznie czas i energję. Często nawet niedobry argument może wywołać przeciwną reakcję i w rezultacie zaszkodzić. Trzeba więc zacząć od poznania drugiej strony, dlatego zawsze lepiej jest pozwolić mówić, wyciągać zręcznie za słowa, niż odrazu wypowiadać własne przekonania i zdradzać zamiary. „Man merkt die Absicht und man wird ver-

stimt" mówi niemieckie przysłowie. Dopiero poznawszy poglądy i pragnienia danej osoby, należy umiejętnie podsuwać jej własne, nawiązując do jej słów wypowiedzianych, a — lepiej jeszcze — niewypowiedzianych, tj. ukrytych pragnień. (Stronę etyczną tu pomijamy — o tem później.) Nieraz rozbudzenie nadziei, niewyraźnie dopowiedziane do końca, pociąga silniej niż konkretna obietnica, zawczasie dana. Ludzie nawet interesowani lubią uchodzić za bezinteresownych i trzeba te uczucia szanować, zwłaszcza, że odzywa się tu głos lepszej strony ich natury. Dobrze jest wykazywać komuś konsekwencje jego własnych poglądów, choć i tu lepiej naprowadzać, podsuwać wnioski niż dawać je w formie gotowej. To, do czego doszliśmy samodzielnie (choćby ta samodzielność była złudzeniem), ma dla nas bez porównania większą wartość niż rzeczy podane nam w formie gotowej. Naturalnie nie znaczy to, by zupełnie nie należało dawać myśli wykończonych. Często myśl taka ulegnie przyswojeniu, „przylepi” się do wyobraźni receptywnej i sama stanie się siłą motoryczną. Ale zdarzy się to tylko wtedy, gdy istniało już przygotowane podłoże. Rzeczy te trudno przewidzieć. Czem lepiej ktoś potrafi dawać sformułowania jasne, przekonywujące, tem większe będą widoki, że jego myśli się choć częściowo przyjmą. Ale ta strona przekonywania najbardziej może jest nieobliczalną. W każdym razie będzie to trzeci już postulat: należy dawać jasne, konsekwentne i wskutek tego suggestywne sformułowania swych myśli. Postulat ten staje się jeszcze ważniejszym, gdy przemawiamy do większej ilości osób lub nawet tłumów. Lecz do tego wrócimy jeszcze w innym związku.

Dalszy moment, niezmiernie ważny, to strona uczuciowo-kolicjonalna. Tu popełniamy zwykle ten błąd, że siłę swych przekonań i dążeń wyrażamy przez nieliczące się z innymi narzucanie naszego ja. Głośnie i namiętne przemawianie, które jest pożądane na tłumnych zebraniach, u grup nielicznych lub tembardziej jednostek wywołuje nieunikniony odruch, jak każda presja i każde — narzucanie się. Uczucia należy głęboko zakopać, tak jak proch, tem silniej działają one, im głębiej ukryte.

Zasadniczym warunkiem dla przekonania kogoś jest jego dobra wola. Kto nie chce zrozumieć — ten nigdy nie zrozumie — a tembardziej oczywiście nie wyciągnie wniosków praktycznych. Dlatego natrafiwszy na przeciwną wolę, należy, o ile możności, znaleźć taką dążność u danej osoby, do której by można nawiązać. Jeśli to się nie uda — pozostaje tylko przymus, (z wszystkimi jego odmianami) — albo rezygnacja. Unikać powinno się niepotrzebnego marnowania energii, ale

nie znaczy to, by rezygnować przy pierwszym niepowodzeniu. Jeśli się coś nie powiodło, człowiek silny pyta się o przyczynę niepowodzenia, by na drugi raz zrobić lepiej i dopiero po wyczerpaniu wszystkich środków rezygnuje — zawsze wzbogacony doświadczeniem. Taksamo — a może bardziej szkodliwym niż przedwczesna rezygnacja jest nieopanowane wzburzenie, które się wyładowuje w formie gniewu i nienawiści. Chłodna analiza faktów jest na to bardzo dobrą odtrutką.

Najlepszym jednak sposobem przekonywania są czyny. Verba docent, exempla trahunt. Nawet dla prawd czysto teoretycznych najlepszym ich spostrzeżeniem jest skuteczność, — nikt nie będzie wątpił w pomyślność teorii, która wykazuje się skuteczną w zastosowaniu, choć ściśle biorąc, nie jest to jeszcze dowodem. Na tem tle powstał we filozofii pragmatyzm¹⁾. Tembardziej oczywiście przekonywająco działają skuteczne czyny, gdy chodzi o wywołanie pewnej dążności. Jest jakaś moc pociągająca w czynach. Niewątpliwie widząc dodatnie wyniki, łatwo zapagniemy tychże również i naśladowujemy dany czyn. Ale ten czynnik nie tłumaczy faktu, że naśladownictwo występuje również w odniesieniu do czynów, które korzyści nie dały, a nawet są poświęceniem. Znanym jest potężny wpływ przykładu wielkich czynów samozaparcia czy bohaterstwa, zwłaszcza podczas wojen i wielkich katastrof. Pod wpływem tego przykładu ludzie najędźniejsi w życiu rodzinnem spełniają nieraz czyny heroiczne. Taksamo łatwo jednak naśladowujemy rzeczy złe — stąd niezmiernie znaczenie dobrego lub złego towarzystwa dla rozwoju człowieka. Jest jakiś potężny pęd w człowieku do naśladowania innych. Gabriel Tarde uznał naśladownictwo za podstawową więź społeczną²⁾. Dzięki naśladownictwu przekazuje starsze pokolenie młodszemu swoje zwyczaje — dzięki niemu mody rozszerzają się w niezmiernie szybkim tempie po całym świecie cywilizowanym. I w życiu społecznym jest to niezmiernie wielka siła. Cóż znaczą słowa, jeśli nie towarzyszą im zgodne z nimi czyny. Wyobraźmy sobie np. prezesa, który wygłasza kazania na temat punktualności, a sam się spóźnia, albo wroga alkoholu, który sam pije. Przykład ten silniej działa, im mniej się go podkreśla, im mniej się mówi o swoich czynach. Można i należy jednak wygłaszać zasady, które się realizuje, byle w odpowiednim momencie i w odpowiedniej formie — językiem tych, do których mówimy — a nie językiem własnym.

¹⁾ Teoria wywodząca prawdę ze skuteczności. Główni przedstawiciele to W. James w Ameryce i C. P. B. Schiller w Anglii.

²⁾ Les lois l'imitation, Paris 1890. Nowe wydanie 1922.

Ogromną rolę odgrywa wreszcie t. zw. prestige, tj. autorytet, którym się cieszy dana jednostka. Może on być albo osobisty, tj. uzyskany na podstawie oceny samodzielnej działalności danej jednostki ze strony grupy, lub też instytucjonalny, tj. opierający się o stanowisko danej osoby, czy to społeczne, czy zawodowe lub naukowe itd. Np. jeśli w towarzystwie osób różnych jedna wybije się na czoło, zyskuje posłuch, tak że jej powiedzenie uznaje się za słuszne, dlatego tylko, że to ona powiedziała — mamy do czynienia z autorytetem osobistym. Gdy np. wierzymy w kwestji zdrowia lekarzowi dlatego jedynie, że jest specjalistą w tej dziedzinie, ma więc tytuł, uprawniający go do zabierania głosu w tych sprawach, mamy do czynienia z autorytetem instytucjonalnym. Często oczywiście jedno i drugie splata się ze sobą. Oczywiście, że z tego punktu widzenia jest pożądanem, by działacz społeczny zdobył sobie prestige. Autorytet osobisty ma tę dobrą stronę, że z powodu braku instytucjonalizowanych sprawdzianów wymaga coraz to nowych wysiłków dla swego zachowania, gdy autorytet zinstytucjonalizowany, raz zdobyty, często pozwala odpoczywać na laurach. Lecz z drugiej strony zachodzi tu niebezpieczeństwo gonitwy za łatwymi efektami oraz pochlebiania niższemu instynktom u tych, których się chce pozyskać. Na tem w dużej mierze polega niebezpieczeństwo ustroju demokratycznego. Autorytet instytucjonalizowany opiera się na sprawdzianach bardziej obiektywnych (egzaminów) — i w tem leży jego siła. Idealem będzie oczywiście połączenie jednego z drugim. Tylko mając autorytet, możemy innych przekonywać o słuszności naszych przekonań i nakłaniać ich wołę w pożądanym kierunku. Ludzie więcej patrzą na to, kto mówi, niż co się mówi. (Nie znaczy to, byśmy ten fakt pochwalali — ale trzeba się z tem liczyć.)

Jeden jeszcze moment trzeba uwzględnić. Natrafiając na dążenia lub przekonania, których nie uznajemy za słuszne, nie powinniśmy ich bezpośrednio naruszać. Wywoła to niechybną reakcję. Jest sposób wiele lepszy. Trzeba znaleźć inne ujście danej dążności. Tak można chęć walki z torów bijatyk skierować w dziedzinę sportu, erotyka może się zmienić w uszlachetniającą miłość, nienawiść do ludzi w nienawiść zła. Trzeba tylko daną dążność uznać za słuszną, uwznioślić ją (sublimować) społecznie i podsunąć jej odpowiedni przedmiot. Tak samo w polemice o przekonania teoretyczne należy zawsze zaczynać od znalezienia wspólnej platformy i jaknajwięcej przytakiwać. Umiejętnem przytakiwaniem można wiele łatwiej niespodziewanie przeprowadzić przeciwnika na drugą stronę niż energicznym zaprzeczeniem.

Trzymając się tych zasad, z pewnością zapewnimy sobie stokroć większe powodzenie — a co za tem idzie wzrost zau-

fania do siebie i innych do nas — prestige, które tak bardzo jest potrzebne w pracy społecznej. Pamiętać jednak trzeba, że siły i wpływy w ten sposób uzyskane można zarówno dla dobra, jak i zła użyć. Niegdyś chowano dlatego światła pod korzec i wtajemniczano tylko ludzi godnych w metody działania, wypracowane doświadczeniami pokoleń. Dziś rzeczy te stają się wszystkim dostępne, odkąd dorwała się do nich nauka oficjalna, która nie uznaje tajemnic. I teraz nie można już zapobiec nadużyciom. Tłumienie światła na nic by się nie zdało. Zeszta i dawniej, gdy technika była tajemnicą, nie brakło nadużyć. Wierzmy, że zło w końcu zawsze okaże się słabem, ale trzeba, by ci, którzy nie o swoje egoizmy, lecz o sprawy Boże i narodowe walczą, nauczyli się wykorzystywać wszystkie środki, których nauka i doświadczenie codzienne dostarcza.

Sprawy, które na tem miejscu poruszyliśmy i nadal poruszać zamierzamy, nie są błahe i dlatego nie powinny jedynie jednostek interesować. Pragnęlibyśmy na ten temat jaknajżywszej wymiany zdań, bo dyskusja najlepiej może wyjaśnić sprawy zawiłe, a każda prawda staje się tem wolniejszą od domieszek subiektywnych, im więcej mózgów było dla niej filtrem oczyszczającym. Czasy obecne wymagają potężnego wysiłku nad podniesieniem techniki społecznej — pod grozą strasznych klęsk. Wymaga to współpracy wielu. Dlatego podpisany wzywa wszystkich, których zainteresują poruszane tu zagadnienia o zwracanie się do niego bądź osobiście z uwagami, adres: Poznań, Wyspiańskiego 6 II, bądź też o nadsyłanie na powyższe tematy artykułów do Przewodnika Społecznego, o których zamieszczeniu oczywiście Redakcja w poszczególnych wypadkach rozstrzygnie.

Z. B.

Św. Franciszek z Asyżu.

(W 700-letnią rocznicę zgonu.)

700 lat — to długi okres czasu. Mimo to pamięć św. Franciszka z Asyżu pozostała świeża i żywa, taka jaka była przed wiekami. W całym świecie katolickim imię jego jest znane i czczone; wszędzie spotykamy klasztory i kościoły franciszkańskie, i wiele książek już napisano o św. Franciszku; nawet innowiercy podziwiają tę niezwykłą postać.

Szczególnie w obecnym roku jubileuszowym cześć św. Franciszka z Asyżu zajaśniała nowym blaskiem w świecie całym. Słusznie, że i my poświęcimy temu Świętemu kilka chwil uwagi skupionej a uroczystej.

Franciszek urodził się około r. 1182 w mieście włoskiem Asyżu jako syn bogatego kupca, Piotra Bernardone. Otrzymał staranne wychowanie w domu rodzicielskim pod okiem zacnej matki. A że był bogatym, żywym i towarzyskim, więc bujnie i wesoło płynęły mu młode lata. Śpiew i muzyka, uczy i żarty wypełniały mu życie. Używając jednak całym sercem rozkoszy ziemskich, miał wrodzony wstręt do wszystkiego, co podłe i niskie.

Nagle na to słoneczne życie padł cień, jeden i drugi. Brał młody Franciszek udział w wojnie, którą prowadziło miasto rodzinne Asyż z innym miastem, Perugią. Dostał się do niewoli i jako jeniec przepędził rok w więzieniu na niedobrowolnych rekolekcjach, nie tracąc jednak otuchy. Odzyskawszy wolność, wrócił znowu do Asyżu i do dawnego wesołego życia. Później popadł w chorobę ciężką i długą, i tylko z trudem wielkim zachowano go przy życiu.

Od tego czasu jakieś poważniejsze myśli poczęły mu się snuć po głowie. W obliczu śmierci zrozumiał marność rozkoszy ziemskich. Na długich przechadzkach po wzgórzach i dolinach ojczyzny swej umbryjskiej począł uświadamiać sobie, jak płytkiem było dotychczasowe jego życie, począł tęsknić za życiem głębszem, godnem człowieka i chrześcijanina. Łaska Boża dokonała reszty.

O kwadrans drogi od Asyżu stał ubogi, napót zapadły kościół pod wezwaniem św. Damjana; pewien ubogi kapłan miał pieczę nad świątynią. Tam oto Franciszek razu pewnego, gdy klęczał

przed krzyżem, zatopiony w modlitwie, usłyszał głos Ukrzyżowanego: „Idź i odbuduj dom mój, albowiem bliski jest upadek”.

Ani na chwilę Franciszek nie pomyślał o tem, że tym domem, który miał podeprzeć i odnowić, był Kościół katolicki; w pokorze swej rozumiał, iż Pan Bóg go powołuje, aby odnowił podupadły kościół św. Damjana. Poszedł więc do domu, zabrał ojcu z składu kilka zwojów cennych materyj, włożył je na konia i towar ojcowski razem z koniem sprzedał w pobliskim mieście. Pieniądze zaś zaniósł kapłanowi przy kościele św. Damjana na odnowienie świątyni. Kapłan przez ostrożność nie chciał przyjąć pieniędzy; wtedy Franciszek rzucił je do kąta, jakby to był proch i nic. Pozostał on tam jeszcze przez cały miesiąc, zatopiony w rozważaniu Męki Pańskiej, potem wrócił do domu.

Ojciec Franciszka nie posiadał się z gniewu. Bolała go nie tylko strata pieniędzy, ale wstyd go było, iż syn, który miał być chluba jego, zeszedł jakoby na żebraka i półobłąkanego. Rzucił się więc na niego, wyzywając i bijąc, a wkońcu zawiódł go przed sąd biskupa jako złodzieja i syna wyrodnego. Wtedy Franciszek oddał ojcu nietylko ową sumę pieniędzy, ale zrzucił z siebie wszystko odzienie swoje, tak iż biskup własnym płaszczem okrył jego nagość. Następnie zawołał Franciszek wielkim głosem: „Słuchajcie wszyscy: Oto oddaję ojcu wszystko, co mam od niego. Odał nie będę już mówił: Ojciec Piotrze Bernardone — lecz jedynie: Ojciec nasz, któryś jest w niebiesiach”.

Od tego czasu Franciszek u miłosiernych ludzi żebrał o kawałek chleba, a lachman, przepasany powrozem, był odzieniem jego. Wyrzekł się wszystkiego: domu rodzinnego, dóbr, wygody i wszelkich dóbr ziemskich, aby całą duszą ukochać ubóstwo, a przez to tem więcej zbliżyć się do Boga i rzeczy wiecznych.

Gdy już kościół św. Damjana był odnowiony, zabrał się Franciszek do innego kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Anielskiej, zwanego później sławną nazwą „Portiuncula“, to znaczy: cząsteczka, gdyż Franciszek uważał kościół ten za dziedzictwo swoje, cząsteczką swoją, od Boga mu daną.

W tym oto kościele Franciszek słuchał razu pewnego Mszy świętej, a było to dnia 24 lutego 1209, w dzień św. Macieja Apostoła. Nagle ujrzał przed oczyma zamiast kapłana — samego Chrystusa i usłyszał słowa Jego: „Idźcie i nauczajcie: przybliżyło się królestwo niebieskie... A nie posiadajcie ani złota ani srebra ani żadnych pieniędzy... ani dwóch sukni ani trzewików ani laski...”

Bez wahania poszedł Franciszek za głosem Bożym. Odrzucił sakwę podróżną, trzewiki i laskę, a odziany w szarą sukmanę chłopską, poszedł, by opowiadać ludowi, jak marne są dobra ziemskie, a jak wielkim skarbem jest ubóstwo, ile ono daje człowiekowi szczęścia i pokoju. Więcej jednak od słów działał przykład, jaki dawał Franciszek własnym życiem swoim.

Jedni kpili z niego i szydzili jakoby z warjata; inni przechodzili zimni i obojętni; ale byli i tacy, co porwani płomiennym du-

chem Franciszka, poszli za nim, i niebawem zgromadził Franciszek około siebie garstkę braci, złączonych z sobą wspólnem ukochaniem ubóstwa.

Schroniskiem była im stara, napół zapadła szopa w pobliżu Porcjunkuli. Nieraz tam zaciekały deszcze, nieraz wichur wiał przez szczeliny w murze, bracia tego jakoby nie czuli: radowali się ubóstwem swoim i śpiewali psalmy na chwałę Bogu. Wychodzili też na roboty, czy to w szpitalach, czy w polu, a cokolwiek im dano: czy kawałek chleba czy szklanek wody — to im wystarczało do życia. W najgorszej biedzie żyli z jałmużny miłosiernych ludzi.

Gdyby ludzie dzisiejsi — bogaci i biedni — chcieli zrozumieć, że pieniądz nie jest największem szczęściem, o ile mniej byłoby między nami nienawiści, a ile więcej pokoju i zadowolenia!

Niebawem Franciszek zrozumiał, że dla spełnienia wielkich zadań swoich musi posiadać zezwolenie i błogosławieństwo Kościoła. Udał się więc do Rzymu, do wielkiego papieża Inocentego III, by mu pozwolił służyć ubóstwu i głosić naukę swą ludowi. Papież początkowo miał pewne wątpliwości, lecz oto przydarzył mu się dziwny sen. Widział kościół laterański, główny kościół chrześcijaństwa, jak chylił się ku upadkowi. Wtem nadszedł człowiek jakiś mały, niepozorny i podparł chwiejące się ściany, a równocześnie rósł on i rósł, aż stał się olbrzymem; a oblicze olbrzymia — było to oblicze ubogiego braciszka Franciszka z Asyżu. Nie wahał się dłużej Innocenty i udzielił ubogim braciom zatwierdzenia kościelnego.

Pełni zapału i radości, podniesieni na duchu, wracali bracia do ojczyzny. A katedra w Asyżu zaledwie mogła pomieścić słuchaczy, którzy pragnęli zobaczyć i usłyszeć swego Franciszka, którego ongi mieli za dziwaka lub obłąkanego, a który podobno był świętym. Franciszek miał postać małą i szczupłą, twarz okoloną drobnym, ciemnym zarostem, lecz w oczach dziwny blask i jakiś płomień święty. Kazanie jego nie było ani uczone ani ozdobne; w prostych i jasnych słowach wzywał ludzi, by się pojednali z Bogiem i bliźnimi, by oddali cudze dobro, by służyli Bogu, a nie mamonie. Proste były słowa Franciszka, ale była w nich taka jasność i taka moc Boża, iż powiał od nich na świat duch nowego życia, duch świętego odrodzenia.

Setki lat minęły od owych czasów. To też trudno dziś nieraz stwierdzić, co w życiu Franciszka jest tylko pobożną legendą, a co prawdą historyczną. Zachował się jednak zbiór precudnych opowiadań pod nazwą „Kwiatki św. Franciszka“, z których najlepiej poznamy, jaka prostota dziecięca i pobożność prosta, jaka miłość braterska i radość nadziemska żyła w owych pierwszych braciach św. Franciszka. Dla przykładu opowiemy dwie z nich.

Pewnego dnia wśród ostrej zimy szedł Franciszek z ulubionym uczniem swoim Leonem z Perugji do Porcjunkuli. Po drodze odezwał się Franciszek do towarzysza swego: „O bracie Leonie, cho-

ciażby bracia nasi dali całemu ludowi przykład świętości i cnoty, spamiętaj sobie, że na tem radość doskonała nie polega“.

Po jakimś czasie rzekł Franciszek: „O bracie Leonie, chociażby bracia nasi umieli przywrócić ślepym wzrok a niemym mowę, chociażby wypędzali czarty i wskrzeszali umarłych... spamiętaj sobie, że na tem nie polega radość doskonała“.

I znowu po chwili: „O bracie Leonie, chociażby bracia nasi znali wszystkie języki i wszelką naukę i mieli dar prorocstwa... i to nie jest radość doskonała“.

Po krótkim czasie znowu rzekł Franciszek: „O bracie Leonie, chociażby bracia nasi kazaniem swemi nawrócili wszystkie ludy niewierne... i na tem radość doskonała nie polega“.

Wreszcie zapytał brat Leon, pełen zdziwienia: „Ojczy mój, gdzie jest tedy radość doskonała?“

Na to odpowiedział Święty: „Leonie, gdy zmoczeni, okryci błotem, zmarznięci i głodni przyjdziemy do klasztoru Matki Boskiej Anielskiej, gdy zapukamy do furty, a odźwierny zapyta: Kto tam? a my odpowiemy: Dwaj z braci waszych; lecz on zawoła: Kłamiecie, leniuchy jesteście i łaziki, co prawdziwym ubogim kradną jałmużnę; — gdy nas zostawi na drodze przez całą noc w śniegu i mrozie, a my to znieśliśmy chętnie w pokorze i miłości... wtedy, bracie Leonie, wierz mi, iż to jest radość doskonała. I gdy dalej pukać będziemy do bramy, a odźwierny wyjdzie i kijami nas poczęstuje i zawoła: Precz, złodzieje! — a my to znieśliśmy cierpliwie i przebaczymy mu z całego serca: oto, Leonie, to jest radość doskonała. Jeżeli wreszcie, zmuszeni głodem, zimnem i nocą, wśród łez i skarg błagać będziemy o wstęp do klasztoru, a odźwierny wyjdzie z wielkim kijem, rzuci nas o ziemię i zbije aż do krwi, jeżeli my to wszystko chętnie znieśliśmy przez pamięć na Mękę Chrystusa, o mój Leonie, wierz mi, iż to radość doskonała...“

Razu pewnego trzech zbójcy przyszli do bramy klasztoru, prosząc gwardjana o trochę żywności. Lecz gwardjan ofukał ich srodze, krzycząc: „Złodzieje i zbójce, niewstydzicie się innych ludzi grabić a sługi Boże jeszcze prosić o jałmużnę? Nie jesteście warci, że was ziemia nosi... Precz stąd, żebym was już nigdy nie widział.“ Zbójcy, pełni złości, odeszli.

Tego samego dnia przybył do klasztoru św. Franciszek, niosąc, co był użebrał: worek z chlebem i dzbanek wina. Gdy mu gwardjan opowiedział, co się stało, zgromił go Franciszek, gdyż grzeszników winno się nawracać nie złością, lecz dobrocią, i taki dał mu rozkaz: „Ponieważ zgrzeszyłeś przeciwko miłości Chrystusowej, więc weźmiesz ten worek z chlebem i dzbanek z winem i pójdziesz szukać zbójców, aż ich znajdziesz. Potem oddasz im wszystko, uklęknieš przed nimi i wyznasz pokornie winę swą, iż byłeś taki twardy i niegrzeczny. Poproś ich też w moim imieniu, aby zaniechali swych zbrodni i bliźnim już więcej krzywdy nie czynili. Jeżeli usłuchają, to przyrzekam dostarczać im w przyzwołości tyle żywności, ile im będzie potrzeba.“

Gwardjan uczynił, jak mu Franciszek przykazał, a zbójcy, wzruszeni do głębi nadziemską dobrocią Świętego, nawrócili się i stali się porządnymi ludźmi.

Sława świętego Franciszka rosła coraz więcej. Podróże jego były podobne do pochodów triumfalnych. Dzwony biły na przybycie jego; chleby, które pobłogosławił, chowano jako relikwie. On sam pozostał skromny i pokorny. Bóg był jedyną jego miłością, dla Boga ukochał ludzi i wszelkie stworzenia. Z ptakami i zwierzętami rozmawiał jak z braćmi i siostrami. Robaczki zbierał na drodze i kładł je ostrożnie w trawie, pomnąc, że i człowiek jest biednym robaczkiem. Płaszcz swój sprzedał, by wykupić od rzezi jagnię, wspominając Baranka Bożego. Kochał kwiaty i przyrodę całą, pełen dziecięcej radości, a stworzenia garnęły się do niego, jakoby rajskie czasy wróciły na ziemię.

Lecz kogo Bóg miłuje, tego doświadcza. To też droga życiowa Franciszka pełna była cierni i bólów. Tęsknił za śmiercią męczeńską na misjach wśród niewiernych, — tęsknota ta się nie spełniła. Lubił samotność i prostotę, — a oto liczba braci jego wzrosła do wielu tysięcy, trzeba było o nich się troskać, kierować nimi. układać statuty i wskazówki. Choroba podkopywała słabe jego siły. Od zapalenia oczu zupełnie prawie zaniewidział. Ale cierpienia i troski nie złamały ducha jego, owszem łączyły go coraz ściślej z Bogiem.

Najwyższym szczytem tej łączności był dziwny, tajemniczy cud, którego doznał św. Franciszek na górze Alverno w święto Podwyższenia Krzyża. Przed świtem klęczał u drzwi celki swej, zatopiony w modlitwie i w rozważaniu Męki Pańskiej. Wtem otworzyły się niebiosa, a z wyżyn niebieskich na 6 białych świetlanych skrzydłach Zbawiciel ukrzyżowany zstąpił do Franciszka; od tej chwili miał on na sobie stygmaty czyli 5 ran Chrystusowych, krwawiących i bolesnych, na znak, iż przez miłość swoją został przekształcony na obraz i podobieństwo Chrystusowe.

Życie Świętego zbliżało się do kresu swego. Wrócił więc na to miejsce, gdzie po raz pierwszy usłyszał głos Boży, do kościoła i klasztoru św. Damjana. Tam, leżąc w chacie z sitowia, trawiony chorobą i cierpieniem, zupełnie prawie już ślepy, ułożył sławny swój „Hymn do słońca“, ową pieśń radosną, w której wzywa stworzenia wszelkie, by chwaliły i dzięki składały Bogu. W pieśni tej nie chodzi o piękne słówka lub dźwięczne wiersze, ale o treść; a treść jest tak pełna słońca, miłości i radosnego uniesienia, jakoby pochodziła z przedsionka nieba, nie z łoża boleści i niemocy. Oto urywki tej przepięknej a sławnej pieśni:

Najwyższy, wszechpotężny, dobry Panie!
Twoje są chwała i sława i cześć i błogosławieństwo...
Tobie jednemu, najwyższemu przynależą,
I nie jest człowiek godzien wspomnieć Imienia Twego.

Bądź pochwalony, Panie mój, z wszystkim stworzeniem,
W szczególności z bratem słońcem,
Które daje nam dzień i przezeń nam świeci.
O, piękne ono jest, jaśniejące blaskiem wielkim,
I Twojem, o Najwyższy, jest wyobrażeniem.

Bądź pochwalony, mój Panie, przez brata księżyc i gwiazdy.
Któreś uczynił na niebie: jasne, cenne i piękne.
Bądź pochwalony, mój Panie, przez brata wiatr,
Przez powietrze i chmury i czas pogodny lub inny,
Któremi ożywasz wszelkie stworzenia.

Bądź pochwalony, mój Panie, przez siostrę wodę,
Która pożyteczna jest i pokorna, cenna i czysta.

Bądź pochwalony, mój Panie, przez brata ogień,
Którym rozjaśnia się noc,
I który piękny jest, dobroczynny i pełen potęgi.

Bądź pozdrowiony, mój Panie, przez ziemię, siostrę naszą
Która utrzymuje nas i nosi, [i matkę,
Owoc rodzi wszelaki i barwne kwiaty i zioła.

Bądź pochwalony, Panie, przez tych, którzy przebaczą dla
I znoszą niemoc i uciski. [Twej miłości,
Błogosławieni, którzy trwają w pokoju,
Gdyż od Ciebie, o Najwyższy, będą ukoronowani.

Bądź pozdrowiony, Panie, przez siostrę naszą, śmierć cielesną,
Której żaden człowiek ująć nie może.
Biada tym, którzy umierają w grzechu śmiertelnym,
Błogosławieni, którzy pełnili świętą wolę Twoją,
Gdyż śmierć powtórna nie wyrządzi im szkody.

Chwalcie i błogosławcie Pana, dziękujcie
I służcie Mu w wielkiej pokorze.

Przyszła wreszcie siostra śmierć, a przyszła w tem miejscu,
gdzie Franciszek po raz drugi słyszał był głos Boży: przy ko-
ściele Porcjunkuli. Święty nie bał się śmierci, lecz oczekiwał jej
z tęsknotą serdeczną. Po raz ostatni błogosławił wiernych towa-
rzyszów swoich. Potem nagi spoczął na nagiej ziemi i dopiero od
gwardjana w Porcjunkuli uprosił sobie odzież, w której miał
umrzeć — zaiste kazanie o ubóstwie najwięcej wstrząsające z po-
śród wszystkich, jakie kiedykolwiek wygłosił. A gdy go pytano,
gdzieby chciał być pochowany, odpowiedział w niepojętej po-
korze: „Na owem wzgórzu pod Asyżem, gdzie zbrodniarze giną
z ręki kata“.

Zyczenie Świętego spełniono: na owem wzgórzu wznosi się
dziś bazylika z śmiertelnymi szczątkami Świętego.

Dnia 3 października 1226 odeszła dusza Franciszka do Boga,
za którym tęsknił, któremu służył życie całe. Na dachu chaty,
w której leżały zwłoki, spoczęło stado skowronków, śpiewając
pieśń dziękczynienia Panu życia i śmierci.

Minęło siedm wieków, lecz duch św. Franciszka żyje w świecie do dziś, pełen potęgi niepojętej.

Świadczą o tem kościoły i klasztory franciszkańskie, rozsiane po świecie całym; świadczy zakon Klarysek, których założycielka, św. Klara, była uczenicą Franciszka, jego powiernicą i córką w Chrystusie; świadczy t. zw. Zakon Trzeci (pierwszy — to Franciszkanie, drugi — to Klaryski), czyli tercjarze lub tercjarki, ludzie, którzy — żyjąc w świecie — pragną wedle sił naśladować cnoty i ducha św. Franciszka.

A duch św. Franciszka — to duch ubóstwa, który ponad dobra ziemskie ceni i kocha duszę i dobra wieczne;

to duch miłości, co kocha ludzi nawet najniższych i najgorszych — dla P. Boga;

to duch wolności, niekrępowany chciwością, grzechem lub namiętnością ziemską;

to duch radości i wesela, co się cieszy wszelkiem stworzeniem Bożem, a nawet śmierć wita jako druha i brata.

Oto testament św. Franciszka dla współczesnego świata, testament także dla współczesnej Polski.

Chciwość zatrąła ducha narodu, a na miejsce czynów szlachetnych i poświęcenia — postawiła wyzysk, lichwę i wszelaką nieuczciwość. Otóż św. Franciszek uczy nas, że istnieją wyższe dobra i wyższe szczęście ponad pieniądz i rozkosz świata.

Walka klasowa podzieliła synów jednej matki na obozy wrogie, zionące ku sobie nienawiścią i zazdrością. Św. Franciszek uczy nas miłości braterskiej, ofiarności, cierpliwości bez granic.

Walka o byt, bieda i praca ciężka przygnębiają ludzi i gorzyc sącą do ich serc. Św. Franciszek uczy nas owej radości, jasnej, słonecznej, która płynie z miłości Boga i ludzi, która trwa nawet w cierpieniu i nieszczęściu, bo opiera się nie na brudnych dobrach ziemskich, lecz wzrok ma utkwiony w rzeczy wieczne.

Święćmy tedy rok jubileuszowy św. Franciszka nie tylko pamiętkowem nabożeństwem i obchodem, ale ukochaniem ducha jego, życiem i przykładem!

Ks. EK.

Czem jest św. Franciszek z Asyżu dla robotnika naszych czasów?

Dziwna to rzecz, bardzo dziwna.

Świat nowoczesny nie bardzo ceni sobie świętość. Mało ma on dla niej zrozumienia, boć całą jego myśl, wszystką jego uwagę pochłaniają doczesność i jej sprawy. Odsuwa się coraz więcej od Boga, bo coraz więcej lgnie jego serce do złota. Tylko to ma dlań wartość, co w brzęczące talary da się przemienić. W gonitwie za groszem i rozkoszą zapomina człowiek, pan tego świata, zupeł-

nie o swych wyższych celach. Dla spraw nadprzyrodzonych nie ma prawie już czasu. Tych zaś, co pną się w mozole i trudzie poprzez przeciwności i pokusy tej ziemi, na wyżyny doskonałej cnoty, co wytrwale dążą do tego, by otrząsnąć się z wszelkiego pyłu ułomności ludzkiej i w tym celu na czyny bohaterskie się zdobywają, uważa niemal za głupców, szaleńców, pogardą ich darzy, szyderstwem obrzuca.

A jednak w ostatnich dziesiątkach lat można było zauważyć dziwne zjawisko. Poprzez mroki długich stuleci przedarł się blask świętości, która olśniła, w zachwyt wprowadziła świat nowoczesny. A urok ten wywiera — kłóży to przypuszczają o czasach rozpanoszonej chciwości i rozwydrzonej żądzy użycia — nie kto inny, jak właśnie „biedaczek z Asyżu“, święty Franciszek Seraficki. Bardzo zainteresowali się ludzie współcześni tym Świętym, i budzi się, rośnie w ich sercach uwielbienie dlań, a i miłować go poczynają, mimo że w ich sercach dla Boga mało jest naogół miejsca. „Nowoczesnym Świętym“ nazywają go.

Jak to wytłumaczyć? Otóż nie inaczej jak tem, że świat bezwiednie odczuwa, że w życiu i dziele św. Franciszka z Asyżu mógłby znaleźć skuteczne lekarstwo na wszystkie swe bóle i niedomagania, tak liczne a tak dokuczliwe.

I właśnie teraz, gdy nędza ludzkości wzrosła niepomierne, gdy tak straszne klęski zwały się na nią, obchodzimy siedemsetlecie zgonu tego Świętego. Wielką więc rocznicę święcimy w tym roku, rocznicę, która nam wiele powiedzieć może, bylebyśmy tylko chcieli słuchać, co ona nam głosi, co przypomina.

A szczególnie wiele powiedzieć może ona robotnikowi. Boć święty Franciszek z Asyżu jest mu bliski, bardzo bliski przez swe życie i dzieło. Zaraz o tem się przekonamy.

Niejedno podobieństwo mają czasy obecne z ową epoką, w której żył i działał św. Franciszek. Spotykamy także i w owych czasach po jednej stronie wielkie bogactwo, ale i pychę, niesprawiedliwość, gwałty, — po drugiej zaś nędzę, poniewierkę, ucisk, nienawiść. Gdy jedni opływali we wszystko, żyli w wielkim zbytku, rozrzutnie, to drudzy nie mieli kęsa chleba na zaspokojenie głodu, co ich wnętrznościami targał, cierpieli najokropniejszy niedostatek. Nienawiść wzajemna, zaciekle walki wewnętrzne pożerały społeczeństwo, w którym wyuzdane samolubstwo rozpościerało się bezczelnie. Nie mniej niż teraz wyglądał świat rychłej naprawy stosunków, wzdychał za reformą, któraby usunęła zło, wytepiła nadużycia, poskromiła, ukrociła niesprawiedliwość.

I wtem zjawił się św. Franciszek, wyklęty przez własnego ojca, wyśmiewany przez swych dawnych przyjaciół i towarzyszy, pogardzany przez współzłoty. Zbytkowi i pysze przeciwstawił swe własne dobrowolne ubóstwo i pokorę prostaczka, nienawiści miłość, samolubstwu poświęcenie. I to była jego reforma, tem uzdrowił on, naprawił ówczesne stosunki, on biedaczek, co z jałmużny użebranej się żywił i odziewał, co nie dzierżył żadnych

wysokich urzędów i dostojeństw, któreby mu władzę w rękę dały, co mało się znał na tajnikach nauki i wiedzy. Dokonał zaś więcej niż najpotężniejsi królowie lub najsprawniejsi ministrowie, więcej niż najwięksi uczeni. Większe stworzył dzieło. A przetworzył, przekształcił on świat nie poprzez rewolucje krwawe i przewroty gwałtowne, lecz przyniósł mu reformę, przetwarzając, przekształcając dusze ludzkie. Wiódł je bowiem na nowe lub zapomniane szlaki, sam własnym przykładem je pociągając, nie jak nowocześni rewolucyjni reformatorzy, którzy co innego głoszą i uczą a co innego sami czynią, między nauką a życiem których jest wielki rozdźwięk.

Przywrócił więc św. Franciszek pracy jej dawny blask, który był już prawie zupełnie przygasł. Za przykładem Mistrza swego jał on się sam pracy ręcznej, on, wypieszczone i w wszelkich wygodach i zbytkach wychowane dziecko rodziców bogatych. Zaraz przecież po nawróceniu swem rozpoczął własnoręcznie naprawiać napół zapadły kościółek św. Damjana. A ciężka, bardzo ciężka była to praca. Musiał nasz Święty bez żadnej pomocy znosić kamienne bloki, dźwigać je do góry, obrabiać, wmurowywać. Nieprzywykłe do takiej roboty delikatne ręce zgrubiały, szerniały, pokryły się pęcherzykami, krwawiły często. Zdawało się nieraz temu niedawnemu paniczowi wytwornemu, że nie podola tej pracy, że upadnie pod jej ciężarem, że jest ona ponad jego siły. Wytrzymał jednak, przetrwał, nie ustąpił, aż dokończył, co był przedsięwziął. Ledwo zaś ukończył po długich miesiącach kościółek św. Damjana, zabrał się do naprawy drugiego kościoła Matki Boskiej Anielskiej. Dziwili się ludzie temu niezwyktemu widowisku, że ten Franciszek Bernardone, którego ojciec należał do najbogatszych kupców w mieście, którego pamiętali dobrze jako młodzieńca świetnego, przy ucztach, muzyce i śpiewie czas wesóło spędzającego, teraz pracuje jak ostatni wyrobnik. Nie rozumieli, co to się dzieje, początkowo uważali go za szaleńca, drwili, szydzili zeń i z jego roboty. Aż dopiero gdy jego świętość już ujarzmiła sobie ich serca, gdy rozgłos jego imienia po całej ziemi włoskiej się rozchodził, gdy licznych liczył on już zwolenników i uczniów, gdy widzieli, jak on i towarzysze jego do najcięższych zabierają się prac, poczęli pojmować, że ta praca pospolita, która już w lekceważenie była popadła, to rzecz szlachetna, że nie wolno pominać tymi, co z niej żyć muszą. I już nie patrzył możny pan z dawną pogardą na pospółstwo, co mu wielki trud zgarbił plecy i szernił ręce, już więcej miał dlań serca, już zwalniał swój ucisk. Praca odzyskiwała swe dawne znaczenie, poszanowanie.

Oto jeden z węzłów, łączących robotnika z św. Franciszkiem z Asyżu.

Lecz przez pracę swą nie był Biedacek święty tylko przykładem dla ówczesnego społeczeństwa, stał on się też wzorem dla robotnika naszych czasów. Niejeden robotnik przecież niechętnie dźwiga jarzmo swej pracy, uważa ją za ciężar nieznośny, któryby

rad z siebie zrzucił, przeklina swój los, który mu każe tak się trudzić; to też pracuje niedbale, powierzchownie, partaczy, próżnuje. Ileż może on się nauczyć od św. Franciszka, co mógł opływać w bogactwa wielkie i życie bezczynne prowadzić wśród zabaw i uciech, a dobrowolnie najcięższych robót się podejmował, z ochotą wielką do nich spieszył, z radością je wykonywał! Upomnieniem staje mu się nasz Święty, że pracę kochać trzeba, a wtedy przynosi ona szczęście, sprowadza błogosławieństwo, darzy radością, napełnia weselem, że praca to nie poniżenie ani przekleństwo, lecz dostojność, łaska człowiekowi dana.

Bliskim bardzo stał się św. Franciszek też robotnikowi przez swę ubóstwo. Wybrał on je sobie dobrowolnie, rzucając przepych i wygodę domu ojcowskiego, pokochał je najtkliwszą miłością, swoją najukochańszą oblubienicą ją zwać, i poślubił na towarzyszkę dożgonną, której wierności z bohaterstwem wprost dotrzymywał.

Lecz na dźwięk wyrazu „ubóstwo“ nieufnie może tu kto się poruszy i zapyta, co za związek ma ubóstwo św. Franciszka z robotnikiem naszych czasów. Czy może ma ono być zachętą dla tegoż, by nie walczył z niedostatkiem i nędzą, by nie starał się o poprawę swego losu, o polepszenie warunków swego bytu, by z ubóstwem swem się pogodził, by zaniechał wszelkich prób dzwignięcia się z niedoli? Bynajmniej. Święty nasz biedaczek nie pragnął wszystkich pociągnąć swym przykładem ubóstwa, nie marzył o tem wcale, by wszyscy, tak jak on, wyrzekli się swych majątków i swych dostatków, ubóstwo swe chciał on dzielić tylko z tymi, co stanawszy na wyższych szczeblach doskonałości chrześcijańskiej, mieli przetwarzać, przekształcać, reformować świat. I właśnie zmierzał on do tego, by ulżyć doli ludu pracującego, wyrwać go z paszczy niedostatku i nędzy i przemienić z gruntu ówczesne stosunki. A środkiem do tego było mu własne i jego towarzyszy ubóstwo.

Zdjął bowiem św. Franciszek z ubóstwa to piętno hańby, które na niem spoczywało, wydobył je z poniżenia, w jakim było zagrożone. Jego to życie i czyny sprawiły, że ubogi — a ubogim był prawie każdy ówczesny wyrobnik i robotnik — przestał być przedmiotem ogólnej pogardy, że zwróciły się ku niemu serca, zaskrzepełe w zimnem samolubstwie, że podawać poczęto mu rękę w miłości i czynnem współczuciu. Za przyczyną św. Franciszka stało się, że ubogi robotnik nie był już tym wyrzutkiem społeczeństwa, skazanym na poniewierkę, wobec którego bez wyrzutów sumienia dopuszczano się nadużyć i wyzysku, z którym nie umiano obchodzić się po ludzku, jako że przygasła była miłość bliźniego i zapomniano o najważniejszym przykazaniu Chrystusowem.

Szydzono i drwiono z Świętego, gdy w pierwszych latach po swem nawróceniu ukazywał się w szarej, zgrzebnej, ubożuchnej szacie, opasany powrożem, biedniuteńki, żebrzący pokornie o jałmużnę. A jak rychło zmienił się ten stosunek ludzi doń w zupełne przeciwieństwo! Nie długo trwało, a temu wprzód wyśmiewanemu

biedaczkowi kładły się do nóg w uwielbieniu serca ludzkie, gdzie tylko się on pojawiał, witano go z największą czcią, w wylewie najwyższej radości przyjmowano jakby jakiego triumfatora, chociaż nie złożył on swej łatanej sukni i o żebranym chlebie wciąż żył. I nie tylko jego samego spotykały te objawy hołdu ludzkiego; każdego, kto w jego ubogą sukienkę był ubrany, otaczano wielką czcią i miłością. Pokazał bowiem św. Franciszek światu, że prawdziwa wartość człowieka nie polega na bogactwie i potędze, że prawdziwe dostojęństwo nie wywodzi się z rodów świetnych ani wysokich godności, lecz z skarbów serca i piękności duszy, że ubóstwo wyżej, wiele wyżej stawiać go może ponad możnych i władców tej ziemi. I roztoczył przed ludźmi taki precudny blask ubóstwa swego, że ołśnił ich zupełnie, że innem zupełnie okiem na nie patrzeć poczęli.

Tak to wywiódł św. Franciszek ubogich z ich poniżenia i upodlenia i zdobył dla nich szacunek świata.

Lecz nie jedyny to owoc jego ubóstwa. Boć w tym celu zawarł on z niem ślub, by przeciwstawić je tej żądzy bogactw i zbytków, jaka ówczesne społeczeństwo była ogarnęła, by przypomnieć, że człowiek do wyższych rzeczy jest stworzony, że nie wolno mu jedynie o tem myśleć, jak się najwięcej z bogacić, jak najrychlej i najpewniej powiększyć swe dochody, pomnożyć swój majątek. A niezmiernie wielkie miało to znaczenie dla ówczesnych stosunków społecznych, bo właśnie w tej niepohamowanej gonitwie za złotem było źródło ucisku biednego ludu roboczego, z niej rozlewały się szerokimi strumieniami gwałty i niesprawiedliwość. Przykład zaś biedaczka z Asyżu przywodził ludzi do opamiętania, że poza bogactwami doczesnymi są inne jeszcze dobra pożądania godne, wyższe, szlachetniejsze, że nie można sobie workiem złota przesłaniać oczu na świat, że nie wolno dla zarobku, dla zysku krzywdzić, upośledzać drugich. I wyrównywał się przedział, dzielący bogatego od ubogiego, pana od sługi, pracodawcę od pracobiorcy. W wzajemnych stosunkach sprawiedliwość i miłość dochodziły do głosu. By tak się właśnie działo, stworzył nasz Święty dla ludzi w świecie żyjących osobny Trzeci Zakon.

I dla współczesnego świata jest ubóstwo św. Franciszka upomnieniem bardzo, bardzo potrzebnem. Boć przecież źródłem tego rozstroju społecznego, który ludzkość o takie klęski przyprawia, tych ciągłych niepokojów, rozruchów, przewrotów, tego coraz więcej pogłębiającego się rozłam między klasami, tej zażartej walki między kapitałem a pracą, to nastawienie całej gospodarki narodowej wyłącznie na tory największych zysków, to wysunięcie ich jako jedynego drogowskazu w naszym życiu gospodarczem. Człowiek nowoczesny nie chce w swej działalności gospodarczej znać żadnych nakazów i zakazów moralności chrześcijańskiej, najwyższą dlań regułą postępowania to osiągnięcie możliwie największych korzyści materialnych. I na tem tle rodzi się niesprawiedliwość społeczna.

Nie będzie więc prędzej lepiej, nie poprawią się wydatnie stosunki społeczne, nie przyjdzie prędzej reforma prawdziwa, dopóki świat nie przejmie się ideą ubóstwa św. Franciszka, póki odeń się nie nauczy stawiać wyżej dóbr duchowych ponad materialne, póki nie przyzwyczai się podporządkowywać swych interesów doczesnych przykazaniom Bożym. Prędzej nie wyzwoli się robotnik, póki nie poczną ludzie wygrzewać się w blaskach ubóstwa św. Franciszka.

W takich zaś blaskach chadzał ten święty biedaczek, bo stał się apostołem miłości. W sercu jego zakwitnęła miłość najcudniejszym kwiatem, że i nasz obecny świat dość jej się napatrzyć nie może. Miłość Boga, człowieka i całej przyrody zespoliły się w nim w przepięknej harmonji barw i tonów, że równej nie było i niemasz na tej ziemi. Tą miłością promieniał on cały i tę miłość niósł między ludzi. I zapalały się odeń serca człowiecze, bo trudno było się oprzeć urokowi tej jego miłości, ulatywała z nich zawiść i nienawiść, pierzchały mściwe myśli, ustępowała zawziętość, topniała nieczułość i zatwardziałość, gdyż miłość je ogarniała. Tak to stało się, że przez miłość swą dokonał św. Franciszek w dziedzinie reform społecznych dzieł wiekopomych. Miłością bowiem przepełnił stosunki wzajemne między ludźmi, między poszczególnymi klasami i warstwami i przekształcił przez to ówczesny ustrój społeczny na użytek słabych i maluczkich. Stworzył przecież niejako trzy armie wielkie, potężne, które miłością o miłość walczyły, swe trzy zakony.

I właśnie brak miłości jest głównym źródłem obecnych niedomagań społecznych. Ludzi łączy lub dzieli interes i korzyść, miłość w rzadkich tylko wypadkach reguluje wzajemne ich stosunki. Nadużycia i gwałty kapitału oraz pracy tak bujnie się krzewią, bo po jednej i drugiej stronie niema miłości. Jej miejsce zajmuje u kapitału samolubstwa a u pracy nienawiść, i z tego podłoża wyrasta obecny zamęt. Dlatego też jedynym lekarstwem na zło naszych dni to wskreszenie onej miłości, którą św. Franciszek rozpalil serca mu współczesnych, to przepojenie nią całego naszego społeczeństwa w wszystkich jego klasach i warstwach. W miłości tej stopić się winny samolubstwo i nienawiść, miłość ta winna zwrócić oczy ludzkie, zapatrzone tylko w zyski i korzyści materialne, ku innym celom, miłość ta winna stać się wyłącznym źródłem czynów naszych. A wtedy będziemy mieli rzeczywistą i trwałą reformę społeczną.

Na reformatorów społecznych narzuca nam się wielu, bardzo wielu. Pełno ich wszędzie, pisują oni po gazetach, wydają książki, urządzają wiece, zebrania, posiedzenia, konferencje. Lecz przeważna ich część zabiera się do tej reformy, budząc najniższe instynkty w ludzi, podniecając jego namiętność, rozpalając nienawiść. I św. Franciszek gromadził około siebie wielkie tłumy, przemawiał do nich na ulicach i rynkach, także w tym zamiarze, by je ku lepszej przyszłości poprowadzić. Lecz jakżeż inna była

jego mowa od tego, co głosi większość dzisiejszych przywódców i opiekunów ludu! Miłości słonecznej były to słowa, które z ust jego płynęły, i dlatego dokonał on wielkich rzeczy, gdy tymczasem tamci tylko powiększają niedolę obecną.

Jakaż to cenna wskazówka dla robotnika!

I jeszcze jednej rzeczy winien się robotnik nauczyć od świętego Franciszka — odwagi. Nie lękał się św. Franciszek ani szyderstw, ani drwin, ani napaści w swej działalności jako apostoł pracy, ubóstwa, miłości. Wiele musiał on przecierpieć, wiele znieść, lecz nie ochłodziło to jego zapału, nie zmniejszyło żądy czynu, i dlatego tak bogate żniwo zebrał. Jakby to inaczej u nas obecnie wyglądało, gdyby podobną odwagę miał nasz robotnik i nieustraszenie się przeciwstawiał wrogom naszych religijnych, narodowych i społecznych ideałów, gdyby tchórzliwie nie milczał, gdy zaczepia, znieważa się jego świętości!

Oby przeszła weń choć odrobina ducha apostołskiego tego wielkiego Świętego!

Ma więc robotnik wszelkie powody do tego, by w tych obchodach jubileuszowych ku czci św. Franciszka z Asyżu brać jak najżywszy udział. A cała jego nadzieja lepszej przyszłości winna ukryć się w tem pragnieniu, by tą rocznica siedemsetletnia zgonu Patriarchy Serafickiego nie skończyła się tylko na zewnętrznych uroczystościach, lecz by odżyło jego dzieło w duszach ludzkich, by odrodziły się one w blasku jego cnót.

Z. B.

Św. Franciszek a młodzież.

Młodzież lubi i czci bohaterów. Czyn bohaterski łatwo ją zachwyci i porwie za sobą. Lecz trzeba pamiętać o tem, że bohaterem jest nie tylko ten, kto mieczem dzielnie włada i sławne odnosi zwycięstwa; są też bohaterowie ducha, bohaterowie wiedzy, cnoty, miłosierdzia.

Otóż takim bohaterem ducha, pełnym wzniosłości i mocy, jest św. Franciszek z Asyżu, którego 700-letni jubileusz obchodzi w tym roku cały świat katolicki; którego podziwiają i czczą nawet innowiercy. Dobrze będzie, że i młodzież polska zwróci oczy i serca ku tej niezwyklej postaci. W życiu bowiem św. Franciszka znajdziemy cały szereg rysów godnych naśladowania, zdolnych porwać serca młode na wyżyny.

1. Św. Franciszek stoi przed oczyma naszymi w postaci świętego żebraka, Wątle jego ciało okrywa habit gruby, przepasany powrozem; nogi bosc; mieszkanie jego — pół zapadła chata, gdzie deszcz zacieka i gwizdzą mroźny wiatr; pożywieniem — chleb żebraczy. Ubóstwo bowiem było ukochaną oblubienicą św. Franciszka; przez ubóstwo ciała zdobył on sobie bogactwo ducha.

Młodzież polska winna zrozumieć, że najwyższem bogactwem, szczytem marzeń dla niej nie może być pieniądz, zdobycie wielkiego majątku, że są inne jeszcze dobra, wyższe, cenniejsze, żadnem złotem nieopłacone: jak zdrowie, cześć u ludzi, wiedza, a przede wszystkim skarb najwyższy: pokój sumienia.

Pewnie, że każdy z nas będzie pracował, by zdobyć sobie jakieś stanowisko w świecie, by nie być ciężarem rodziców lub społeczeństwa, ale równocześnie wystrzegać się będzie chciwości brudnej, co dąży do majątku przez krzywdę ludzka, co z pieniądza robi sobie bózka i tańczy wokoło niego jak żydzi około złotego cielca.

Nikt też nie żąda od nas, byśmy wdziali na siebie habit żebraczy, a przecież obraz św. Franciszka jest jakoby cichem wezwaniem, że szkoda czasu i atlasu na wykwintne krawaty i skarpetki najmodniejsze, na godzinowe wystawanie przed lustrem i malowanie dziwacznych mód. Prawdziwa elegancja — to skromność odpowiednia do stanu i zawodu, to czystość i porządek, zachowywany nie dla oka ludzkiego, lecz dla siebie samego.

A chleb żebraczy w rękę Franciszka przywodzi nam na myśl zasadę, że nie na to żyjemy, aby jeść, lecz na to jemy, aby żyć. Nigdy nie zdobędzie mocnego charakteru ten, kto jest niewolnikiem żołądka, podniebienia lub łóżka. Przeciwnie, opanowanie głodu lub pragnienia, obojętność na niewygodę czy niepogodę, rozsądne hartowanie ciała przez umartwienie, sporty i ćwiczenia przeróżne — oto pierwsze kroki do opanowania siebie, oto podstawa duchowej tężyzny.

Młodzież nie może dosłownie naśladować ubóstwa św. Franciszka, ale może je przetłumaczyć i zamienić na radosną swobodę ducha, na zwycięską obojętność wobec grosza, mody i wygody.

2. Św. Franciszek, zanim wziął na siebie habit zakonny, wpiery nosił zbroję rycerską i potykał się śmiało w wojnie, którą prowadziło miasto jego ojczyste Asyż z miastem nieprzyjacielskiem: Perugią. Tak mu kazał szlachetny jego charakter, pełen animuszu rycerskiego i rycerskich cnót.

Dziś wyszły z mody pancerze i rycerskie miecze, ale pozostała rycerskość — jako obowiązek i ozdoba polskiego młodzieńca.

Rycerskość nakazuje Polakowi spełnić obowiązek swój żołnierski, to znaczy: nie wykręcać się od służby wojskowej kłamliwemi sztuczkami, przysięgi żołnierskiej wiernie dochować, a w razie wojny mężnie bronić Ojczyzny, nie szczedząc trudu krwawego i życia.

Położenie geograficzne Polski jest takie, że żołnierz polski broniąc granic ojczyzny, równocześnie broni i wiary i chrześcijaństwa — ongi przed nawałą pogańską Turków i Tatarów, dziś przed barbarzyństwem bolszewickiego Wschodu. To też przodkowie nasi uważali siebie nie tylko jako rycerzy polskich, ale także jako rycerzy chrześcijańskich, a w szczególności jako rycerzy

Królowej naszej, Marji, jej ryngraf nosili na piersiach, z imieniem Jezusa i Marji na ustach szli do boju. Oby ta tradycja rycerska nigdy w narodzie naszym nie wygasła!

Ale rycerskość objawia się nie tylko na wojnie, lecz także w życiu powszedniem.

Rycerzem jest ten, kto honor swój ceni wysoko i broni go jak źrenicy oka; broni nie ślepą kulą lub zręczną szablą w pojedynku, lecz życiem godnym, uczciwym i szlachetnym.

Rycerzem jest ten, kto przysięgi dochowuje jak świętości, czy to będzie przysięga wojskowa, czy urzędnicza, czy małżeńska, a słowo dane na równi kładzie z przysięgą.

Dawni rycerze przy pasowaniu na rycerza przysięgali, że bronić będą słabych i uciśnionych, sierot i wdów. Otóż rycerskość nakazuje dalej, by przyjść pomocą słabym, co poradzić sobie nie mogą i bronić się nie mogą; być usłuznym, być i grzecznym dla kobiety, nie tylko dla młodej i ładnej i obcej, ale dla każdej, także dla siostry swej; nakazuje być grzecznym, nie tą grzecznością nadskakującą, schlebiającą, salonową, ale grzecznością, która wypływa z czci dla kobiety, z skromności i honoru.

Rycerskość chrześcijańska nakazuje wreszcie bronić wiary i Kościoła, ilekroć narażone są na prześladowanie, zaczepki lub szyderstwo. Rycerze średniowieczni życie kładli w walce o grób Chrystusowy w Ziemi św. I nam nie wolno stać tchórzliwie na uboczu, gdy chodzi o obronę tego, co dla nas jest święte.

Tak oto imię św. Franciszka z Asyżu staje się dla nas hasłem rycerskich cnót i rycerskich czynów.

3. Niektórzy myślą, że święci chodzili po świecie z głową spuszczoną, z twarzą bladą i smutną, z łzami w oku, a obcym im był uśmiech radosny, który przecież dla życia ludzkiego jest tem, czem promyk słońca w przyrodzie.

Otóż św. Franciszek uczy nas, że jest wręcz przeciwnie. Radość towarzyszyła życiu jego od pierwszych lat młodości, którą przepędził w domu bogatego ojca, w wesołym zgłębku rodzinnego miasta, aż do ostatnich chwil umartwionego jego żywota.

Franciszek nie lubił nigdy zabaw podłych i niskich, które zaturwają ciało a poniżają duszę, ale nie stronił od wesołych rozrywek młodości i chętnie przebywał w wesołym gronie przyjaciół, lubił muzykę i śpiew, poezję, żarty i huczne, wesołe zabawy. Później zamienił wprawdzie świąteczne szaty na habit zakonny, a wystawne uczyty na kawałek suchego chleba, ale radość pozostała w nim aż do śmierci, tylko już nie ta radość zewnętrzna hałaśliwa, płytka, ale cicha, wewnętrzna, głęboka; radował się swobodą ducha, którą sobie zdobył, radował się posiadaniem Boga i nadzieją wiecznego szczęścia.

Świat dzisiejszy spragniony jest zabawy i coraz to nowe źródła radości sobie otwiera. Kina i wszelakie widowiska przepelnione; coraz to nowe wynajdują tańce, tańcząc o każdej porze, na

każdym miejscu; wielu nie umie żyć bez karczmy i alkoholu, i dla wielu treścią życia są stroje, flirty, promenady i jak tam się nazywają wszystkie te sposoby zabaw ludzkich.

Tylko niestety, im więcej zabaw na świecie, tem mniej radości i szczęścia. Bo zabawa zła zamiast zadowolenia sprowadza choroby, przesyt, zniechęcenie; i dziwna rzecz, między samobójcami o wiele więcej jest takich, co się za wiele bawili, niż takich, co za wiele cierpieli.

Przykład więc św. Franciszka jest wskazaniem dla młodzieży, by wróciła do prawdziwych źródeł radości i szczęścia.

Takiem źródłem radości jest praca, jakąkolwiekby była, czy fizyczna czy umysłowa, ale praca chętna, wykonana sumiennie, po mistrzowsku, z uмиłowaniem serdecznem. Wszakże nie jest to żadną tajemnicą, że o wiele więcej śmiechu usłyszysz w chacie robotnika niż w pałacu bogacza.

Źródłem radości jest książka; nie ta, co nas wprowadza w towarzystwo zbójów i złodziei; nie ta, co nam zmysły podnieca i zatruwa wyobraźnię; nie ta, która za 10 groszy daje nam 5 trupów, 30 rannych, kilka pożarów i rzekę krwi; ale ta książka, co nam umysł rozświeca a serce wzrusza szlachetnemi uczuciami; książka, która nam ukazuje wielkich ludzi i wielkie czyny; wiedzie nas w dalekie, barwne kraje; otwiera przed nami tajemnice wszechświata, przyrody, myśli ludzkiej; czyni nas powiernikami serc ludzkich, co cierpią, walczą i zwyciężają.

Źródłem radości jest muzyka, śpiew. Mówią o nas Polakach, iż jesteśmy muzykalnym narodem, ale to nieprawda, przynajmniej w obecnym czasie. Dawniej, bywało, szedłeś przez wieś po niesporach przy niedzieli, to słyszałeś wiejskiego skrzypka, co usiadł pod krzywą gruszą i wygrywał melodie to skoczne, to smętne; słyszałeś grube tony harmoniki lub cienkie trele piszczałki; słyszałeś, jak młodzież wiejska śpiewała nasze swojskie pieśni, takie rzewne, takie śpiewne. Dziś — muzyka wyszła z mody, albo raczej żyje jeszcze w kabaretach i dancingach i bębni i wrzeszczy do wtóru modnym, rozpasanym tańcom. A śpiew — oto przybłąkało się kilka pieśni z wojny lub z wojska, niektóre ładne, niektóre głupie, a niektóre sprosne; oto tu i ówdzie ktoś zanuci nieśmiało pierwszą zwrotkę jakiejś pieśni i urwie, bo nikt nie umie drugiej, a pozatem cisza, smutna, nudna cisza. A przecież pieśń — to podobno oznaka dobrego sumienia, pieśń to pomocnik przy pracy, towarzysz wędrowca, lekarstwo w zgrzyotach, a nawet modlitwa.

Źródłem radości wreszcie jest spokojne sumienie i serce czyste; dlatego najwięcej radości i niewinnego śmiechu spotkasz u dziecka i u ludzi tych, co mają dusze dziecięce i proste.

Tak oto św. Franciszek z Asyżu, ten, który wyrzekł się świata i rozkoszy jego, uczy nas, skąd dzisiejsza ludzkość — rozbawiona

a zgorzkniała — ma czerpać prawdziwą radość i trwałe szczęście.

4. Z pośród źródeł radości jedno szczególnie ukochał nasz święty, t. j. przyrodę. Przyroda była dla niego księgą, która mu opowiadała o wielkości i miłości Boga, była tworem najlepszego Ojca, dlatego kochał ją miłością prawdziwie religijną. Każda trawka była mu objawieniem Stwórcy; rośliny i zwierzęta, woda i wiatr, słońce i gwiazdy były mu jakoby bracia i siostry; takiem mianem je nazywał, kochał je jako należące do jednej wielkiej rodziny stworzeń Bożych, rozmawiał z nimi po przyjacielsku, przywodząc na pamięć owe czasy rajske, gdy jeszcze nie było przepaści między człowiekiem a przyrodą.

Świat dzisiejszy wielokrotnie oddalił się od przyrody, dlatego tak często jest chory i smutny. Ludzie noc zamieniają na dzień, a dzień na noc; zamiast słońca zawieszają sobie nad głową lampy elektryczne, woń kwiatów zastępują przeróżne perfumy; zdrowy pokarm, jaki daje przyroda, fałszują sztucznymi przyprawami.

A przecież przyroda — to lekarz, który daje zdrowie i odrodzenie dla ciała i ducha. Słońce, woda, powietrze — oto lekarstwa jego, skuteczne jak żadne inne, a wszystkim dostępne, a tanie.

Przyroda — to muzyk, co tworzy hymny potężne i symfonuje cudne, jakich żaden mistrz ludzki nie wymyślił. A składają się na nie huk fal morskich i srebrny dźwięk strumyka, poważny poszum lasów i cichy szepc wietrzyka, smętne rechotanie żab i słodkie pieśni słowicze...

Przyroda — to malarz, mistrz nad mistrze; oto okrył ziemię płaszczem z zieleni, mieniającym się wszystkimi odcienianiami; żytem posrebrzył pola i wyzłocił pszenicę; barwne kwiaty rozsiał wokoło, przepasał wszystko modrą wstęgą strumyka, rozpostarł nad światem błękit nieba, strojnego w chmury i purpurę i fiolety i siedmiobarwne tęcze i ogniste węże błyskawic.

Przyroda — to kaznodzieja i filozof i poeta, która nam opowiada o życiu i śmierci, o nadziejach i zawodach, o mądrości i dobroci Stwórcy.

To też powitać należy z zapalem modne hasło: Wracajcie do natury, do przyrody! W wielkiej mierze przyjęło się to hasło już w harcerstwie. Dobrzeby było, aby cała polska młodzież wyzwoliła się z niewoli miejskiego kurzu, zadymionych karczem, rozwydrzonych dancingów, a z nieprzebranych źródeł przyrody piła zdrowie i siły i zapal do pracy i radość życia. Wszakże taka „piękna nasza Polska cała“, nietylko tam, gdzie sterczą ku niebu turnie tatrzańskie i huczy polskie morze, ale wszędzie tam, gdzie wierzba stoi nad drogą, kołyszą się zbożne lany, pachną skoszone trawy, marzą błękitne jeziora, a ciemny bór szumi i gada o dawnych, starych dziejach.

I znowu w tej szlachetnej i uszlachetniającej miłości ku przyrodzie jest nam patronem św. Franciszek z Asyżu, który nie na to

porzucił świat, by go nienawidzić, lecz na to, aby go kochać — w Bogu.

700 lat — jest to wiek, gdzie wielcy ludzie giną w mgłę oddalenia, a wielkie dzieła padają w ruinę lub sztuczny żywot wiodą w muzeach starożytności. Nie tak św. Franciszek i dzieło jego. Wieki minęły, a on stoi przed oczyma naszymi żywy, niosąc życie i odrodzenie wiekowi 20. tak samo, jak niósł 12. i 13.

„Niechaj kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradłone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępemi zakreśla oczy...“

Ty młodzieży, młodzieży polska, która z oków materji wyrwasz się do swobody ducha, do rycerskich cnót, do szlachetnej radości życia, ty znajdziesz w słonecznej postaci św. Franciszka z Asyżu wodza, który cię poprowadzi „nad poziomy“.

J-c.

Wytrwałość.

(Wykład dla dziewcząt.)

Znacie zapewne, druchny, to przysłowie niemieckie, które głosi, że kropla wody, spadająca nieustannie na kamień, wydrąży go wkońcu. Wiemy, że przysłowia są mądrością narodów, że one w słowach krótkich, ale dobitnych, zawierają jakąś prawdę życiową, tak ustaloną wielokrotnymi przykładami, że nikt o niej nie wątpi i udowodnić ją łatwo. Zastanowimy się więc dzisiaj nad tem przysłowiem i będziemy usiłowali przenieść mądrość w niem zawartą na życie nasze. Oczywiście, że chcąc to przysłowie zrozumieć dobrze, musimy treść jego przełożyć na język codzienny; wtenczas wystąpi ono dobitniej i tem samym stanie się dla nas lepiej zrozumiałe. Otóż wyrażone w mowie potocznej brzmiałoby ono: bądźmy wytrwali w naszych dążeniach, a pewni być możemy zwycięstwa! To jest zasadnicza myśl, wyrażona w wzmiankowanym powyżej przysłowiu.

Wytrwałość będzie też przedmiotem naszej dzisiejszej pogadanki. Tak, druchny, o wytrwałości trzeba u nas w Polsce mówić bardzo często, bo zalety tej naszemu narodowi brak było w czasach dawnych, a i dzisiaj jeszcze wiele ludzi porywa się na wielkie czyny a nie spełnia ich nawet połowy. Stąd panuje stały rozdźwięk między naszymi planami a wykonaniem, niektóre zaś dzieła, rozpoczęte chwalebnie, nie dobiegają końca z powodu braku wytrwałości tych, co zabrali się do ich wykonywania.

Widzimy więc, że wytrwałość to rzecz przy wszelkich przedsięwzięciach ważna; przekonajmy się teraz, jak ona wygląda w naszym życiu codziennem.

A może najlepiej przytoczmy kilka przykładów nam znanych, które oświetlą sprawę.

Zacznijmy od życia w stowarzyszeniach. Jakże często się zdarza, że zorganizowane na nowo stowarzyszenie, zapowiadające się świetnie i rokujące na przyszłość najlepsze nadzieje — upadać pocznie bez wyraźnej przyczyny, wreszcie przestaje istnieć lub wegetuje zaledwie przy słabym udziale członków gnuśnych i opie-szałych. Skąd to wynika? Czy z winy kierownika? Często i tak bywa, lecz przecież daleko częściej kierownicze lub kierownikowi niczego zarzucić nie można; pracuje sumiennie i z zapałem, stara się zjednywać sobie członkinie czy członków, a jednak praca jej czy jego rozbija się o jakąś niewidzialną przeszkodę, zupełnie tak, jak fala morską rozpryskująca się o nadbrzeżne skały. Stowarzyszenie chwiewie się, chwiewie i — upada. Czyja wina? I czy kto wogóle ponosi tu winę? Najbardziej winien w takich razach jest właśnie ten brak wytrwałości. Zaraz to objaśnimy.

Przy zakładaniu stowarzyszenia zrazu członkiń jest bardzo wiele. Nęci je nowość. Pociąga przykład koleżanek. Namówi tu i owa przyjaciółka. — Idę na zebranie, może wybierzesz się ze mną? — Albo też: — Nudzę się wieczorem, więc wybiorę się na zebranie. — Bywa i tak: Wszystkie koleżanki z biura zapisują się do stowarzyszenia, więc i ja się zapiszę. — A potem? Potem Mania czy Kazia nie chodzą już na zebranie, bo wołają w niedzielę wybrać się do koleżanek i znajomych na plotki, puste zabawy itp. A skoro Mania i Kazia nie chodzą już na zebrania, więc podobnie Andzia i Zosia, a za nimi całe grono podobnych do nich. Stowarzyszenie było modne przy zakładaniu i przestało być wkrótce modne, tak jak bucik, czy sukienką, czy kapelusz. — Ale przecież była ochota na początku, co stało się z nią? Było uznanie dla wykładów, — czy już się nie podobają? Ach, nie to! Prostu paniemkom zabrakło wytrwałości! Wszystko piękne było na początku, ale przestało nęcić, gdy odbywało się częściej. Spowszedniało, a co za tem idzie, nie stanowiło już atrakcji, zabawy i — trzeba było rozerwać się czemś innem. Nie starczyło: wytrwałości. Otóż wytrwałość, a raczej brak wytrwałości to jest ten wróg wielu kulejących na brak członków stowarzyszeń.

Podobnie i w życiu codziennym ten brak wytrwałości zaznacza się bardzo dotkliwie, a niestety bardzo często u młodych dziewcząt. Bywają niekiedy dziewczęta bardzo miłe, dobre, pełne szlachetnych postanowień na przyszłość, cóż, kiedy postanowienia te to trzcina wiotka nad jeziorem, kołysana podmuchem wiatru. Czasem tylko spoczywa przy zupełnej ciszy, a szamoce się i łamie przy silniejszej wicherze. Tak też bardzo często brak wytrwałości łamie najlepsze postanowienia.

Z życia naszego dość znamy podobnych przykładów. Ileż to razy słyszy się wśród młodych dziewcząt: — Postanowiłam sobie chodzić codziennie zrana do kościoła na mszę św. — I rzeczywiście, przez czas pewien uczęszcza dziewczyna po takim postanowieniu bardzo pilnie do kościoła na poranne nabożeństwo. Cieszy ją ta wytrwałość, podnosi na duchu modlitwa, niema dla niej mi-

szej chwili, jak ów ranek w kościele. Przecież, po niedługim czasie modlitwa przestaje być tak gorąca i serdeczna jak wprzód; ranne wstawanie zdaje się jej być bohaterstwem, droga do kościoła męczy, a wreszcie zwierza się koleżance: — Wiesz, nie chodzę już teraz codziennie do kościoła, bo, widzisz, czuję się zmęczona rannem wstawaniem, nie mam też zbyt wiele zdrowia, i t. d. — Zaraz jednak pociesza się czemś innym: — Ale, moja droga, nie myśl tylko, że to brak wytrwałości, jeno poprostu nie mogę, szkodziłabym sobie na zdrowiu. Wzamian za to postanowiłam odmawiać codziennie różaniec!

Czy myślicie, druchny, że na długo? Nasza pełna dobrych chęci dziewczyna przekonuje się niebawem, że i różaniec jej nie odpowiada i wymyśla sobie znów nowe postanowienie na to tylko, by go znowu nie dotrzymać. Otóż, druchny, macie typowy przykład na brak wytrwałości.

A przecież, druchny, w życiu duchowym nie można tak postępować lekkomyślnie, i gdy się nie czuje w sobie dość siły na wytrwanie w jakiej rzeczy dla nas trudnej, to nie trzeba wogóle postanawiać, bo to psuje charakter, a w wielu wypadkach może być nawet grzeszne. Któż bowiem nie słyszał o takich również zdarzeniach, że osoba jakaś czyni postanowienia, a nietylko to, ale dokonuje prawie przyrzeczenia, że gdy Bóg wysłucha pewnej gorącej prośby, przez szereg czasu będzie oddawała się określonym przez siebie ćwiczeniom duchowym, a więc modlitwom, nabożeństwom, i t. d. Modlitwa zostaje wysłuchana, lecz osoba nie uiszcza się z swego duchowego długu. Otóż w tym wypadku, druchny, mamy już do czynienia z grzechem i to: niedotrzymania przyrzeczenia Bogu przez lekkomyślny brak wytrwałości.

A z życia naszego zewnętrznego, zwyczajnego, czy mało znamy przykładów braku wytrwałości? Pomyślcie tylko, druchny kochane, o zawieranych tak często przez młode dziewczęta t. zw. przyjaźniach. Mówię wyraźnie tak zwanych, bo prawdziwa przyjaźń, druchny, jest tylko jedna, a trwać powinna przez całe życie. Więc nie o tem tu mowa pięknem uczuciu, które jest tak rzadkie, lecz o tych przelotnych i zmiennych upodobaniach. Dzisiaj Maniusia ściska Zosię i zapewnia ją o swojej prawdziwej, najlepszej przyjaźni, a po pewnym czasie zaczyna niepodobać jej się coś u koleżanki, widzi błędy, których poprzednio nie było, poczyną krytykować, przyjaźń ostudza się, wkońcu ginie. Potem zawiera się podobną przyjaźń, znowu na krótko, znowu przelotnie, i tak nieskończoną ilość razy. A wszystko przez brak wytrwałości. A w pracy naszej, czy i tu bardzo często o naszym postępowaniu nie rozstrzyga brak wytrwałości? Poczyną młode dziewczę uczęszczać na kursa, wykłady, czy lekcje. Początkowo jest zachwycona. Wszystko jej się podoba: sala, wykładający, temat wykładu, otoczenie. Po kilku lekcjach ostyga zapał, później przychodzi zniechęcenie, później jeszcze wstręt, a wkońcu zupełny

brak zainteresowania i nieodłącznie z tem związane zawieszenie podjętej tak nauki.

Widzicie, druchny, z tych kilku przykładów, że brak wytrwałości podcina działalność ludzką, powoduje gnuśność do pracy i rozleniwia w życiu duchowem. Jest to wada niestety bardzo częsta u ludzi, nietylko u młodych dziewcząt, lecz i u dorosłych. Jeżeli jednak wspominam o tem w waszym, druchny, młodym wieku, to dlatego, że z wady tej naród nasz, któremu wielokrotnie brak wytrwałości zarzucano, poprawić się musi. A jeżeli ma się poprawić naród, zacząć musimy poprawę tę w pierwszym rzędzie od młodzieży. Prawda, że trudno być tak stałym w swoich usiłowaniach i dążeniach, że zwłaszcza niekiedy właśnie młodość stoi na przeszkodzie do zdobycia rozsądku i ustalonych przekonań. Lecz trzeba dążyć do ideału, trzeba nieustannie wyrabiać w sobie hart ducha, siłę woli, moc panowania nad sobą.

Druchny kochane, wiem, że każda z was gorąco pragnie być wytrwała, a tylko nie wie, jak zabrać się do siebie, do swego charakteru, jak pokonać te tysiączne podszepty lekkomyślnego, młodzieńczego usposobienia, które wabi tem, co błyskotliwe, lecz niestety nietrwałe i niewartościowe. Druchny, gdy chory człowiek zesłabnie bardzo, nie można zapisywać mu lekarstw zbyt silnych, bo osłabi go to jeszcze więcej. Trzeba mu przepisać zrazu małe dawki, później dopiero można sięgnąć do większych.

Druchny, jeżeli chcecie być wytrwałemi, nie postanawiajcie sobie odrazu spełnić rzeczy bardzo trudnych. Niech to będą początkowo rzeczy drobne, małe, od których stopniowo możecie wznosić się z powodzeniem do większych. Jeżeli czujesz, druchno, że to będzie bardzo trudno wstawać codziennie wcześniej, by uczestniczyć w porannem nabożeństwie, nie postanawiaj tego wcale. A zato przyrzecz sobie codziennie do rannej modlitwy dołączyć choćby tylko „Zdrowaś Marja“ na jakąś intencję, ale postanowiwszy tak, sumiennie odmawiaj pacierz swój codziennie. Nie należy też przyrzekać coś zgóry na całe życie, albo choćby tylko na rok. Postanawiając, nie będąc pewnymi swej wytrwałości, wyznaczmy sobie termin krótki, więc np. miesiąc albo choćby tydzień, lecz spełnijmy to postanowienie sumiennie. Wytrwamy przez czas krótki, możemy przedłużyć sobie czas próby, i tak powoli ćwiczyć się w sztuce wytrwałości

Podobnie z stowarzyszeniem. Nie wstępujcie, druchny, do stowarzyszeń dla mody, dla namowy i towarzystwa drugich, dla przelotnej zabawy. Stowarzyszenie bowiem to rzecz poważna. Nie wolno wstępować do niego z pustoty, nie wolno porzucać go lekko-myślnie, z braku wytrwałości.

Lekcje, kursy, wykłady to także rzecz poważna, raz podjęte powinny doprowadzone być do końca.

Podobnie i przyjaźnią ludzką szafować nie można. Nie zawieraj z nikim bliższych związków, druchno, póki nie poznasz go

dobrze, abyś potem nie żalowała. Najlepiej poradź się osób doświadczeńszych od siebie, a z pewnością poradzą ci dobrze.

A przede wszystkim panuj nad sobą, nie poddawaj się zniechęceniu, pokonuj trudy, bo żaden wysiłek nie przychodzi łatwo, do każdego człowiek nagiąć się musi. Lecz w tem właśnie jest jego potęga, jego wielkość, odróżniająca go od zwierząt i czyniąca panem stworzenia.

† Leon Gogolin.

O filmie dzisiejszym.

Widzieć człowieka czy też jakikolwiek przedmiot — to za mało. Często bardzo zależy na tem, by to, co się widzi w przełocie, stałe było przed oczyma. I oto powstaje obraz, malowany ręką ludzką. By on powstał, musi brać się do dzieła człowiek, posiadający pewne zdolności artystyczne. To znów wymaga wiele pracy i zachodu. Natura ludzka jednak posiada w sobie pewne dążenie; przejawia się ono w tem, by zamierzone dzieło osiągnąć przy najmniejszym wysiłku. Zasada ta zresztą w dzisiejszym przemyśle szerokie ma zastosowanie. To też i obraz ręcznie malowany zaczął nie wystarczać.

Dlaczego? Choćby dla tej prostej przyczyny, że np. 300 lat temu posiadać obraz mógł tylko ten, kto za niego malarzowi wiele zapłacił. Szukano więc jakiegoś prostszego i tańszego sposobu. Poszukiwania te uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem; ludzie nauczyli się bowiem fotografować. Płytkę szklaną powleczone chemicznym roztworem, bardzo wrażliwym na światło. Umieszczono ją w zamkniętem szczelnie pudełku — to ostatnie nastawiono na dany przedmiot — na chwilę wpuszczono światło do środka — i oto cała historia fotografii. Ciemne miejsca fotografowanego przedmiotu wywołały na kliszy fotograficznej miejsca jasne, jasne zaś — ciemne. Kliszę, utrwaloną kwasami, położono na biały papier, również chemicznie nasiąknięty — i obraz gotów.

Od pięćdziesięciu lat fotografię widzieć już można w każdym, choćby najbiedniejszym domu.

Jest ona tania i praktyczna.

Coby jednak dano, gdyby tak w obraz tchnąć jakgdyby życie? By osoby nie były martwe jak mumje, by chodziły, mówiły i skakały. Wiele pracy w tym kierunku wyładowano, wyników jednak pomyślnych narazie nie otrzymano. Zaczęto więc obrazy fotograficzne powiększać, malować i tem początkowo się zadowalać. Cieszono się bowiem, że i tak coś cudownego wynaleziono. Ba! — coś niemal czarodziejskiego. Powstaje bowiem lampa czarodziejska, będąca początkiem teatru świetlnego. Pudełko dzieli się na dwie części. W pierwszej umieszcza się jasną lampę, w drugiej obrazek. Naprzeciw — na białą ścianę lub płótno

(ekran) kieruje się otwór pudełka i — o dziwo! — widzimy duży, jasny obraz. Prawda, że jest on nieżywy, ale korzyść z niego jest wielka. Wszak widzimy góry, lasy i pola, które przecież się nie ruszają.

Tylko myśl ludzka żyje. Stworzona jest bowiem na to, aby wiecznie czuwała — nie wiedząc, co to wypoczynek. Ona to sprawiła, że owa czarodziejska lampa straciła swój cudowny urok. Miejsce jej zajęło wszechwładne dziś wszędzie kino — mówią ściślej — film. Powstały liczne kinematografy, uczęszczane przez wielu zwolenników.

Tajemnicę filmu określa samo słowo „kinematograf”. Po grecku „kineo” znaczy poruszam, zaś „grafo” — piszę.

Kinoteatr więc to widok żywego, poruszającego się obrazu, a raczej osób na ekranie występujących.

I znów zdziwienie, początkowo przechodzące w podziw.

Poniższe prawdziwe spostrzeżenie niech będzie tego dowodem.

Do Częstochowy z różnych stron kraju wędrują pielgrzymki. Coś w roku 1908 przybyła też tam pielgrzymka z zapadłych gdzieś wiosek kresów wschodnich. Zwiedziła klasztor, pomodliła się przed cudownym obrazem; zaprowadzono ją też do kinoteatru, wyświetlającego mękę Chrystusa. Ludziska, nieprzygotowani na coś podobnego, wprost oniemieli z jakiegoś nieopisanego strachu. Nie chcieli uwierzyć w to, że są tylko na obrazach świetlnych. Wrócili do swych wsi, opowiadając znajomym, że stał się w Częstochowie cud i dla uczestników ich kompanji powtórzony został fakt historycznego cudownego Odkupienia.

Tymczasem tajemnica filmu nie jest znów tak bardzo zagadkową.

Polega tylko na połączeniu szeregu fotografii o t. zw. ruchach postępowych. Przykład: Fotografujemy osobę, stojącą spokojnie, co przedstawia nam pierwszy obraz. Drugi obraz — to ta sama postawa z jedną nogą wysuniętą cokolwiek naprzód. Trzeci — dalsze wysunięcie tej samej nogi. Następne fotografie przedstawiają najdalsze wysunięcie jednej nogi, — poczem następuje coś podobnego z nogą drugą. Otrzymaliśmy w ten sposób pięćdziesiąt fotografii. Umieszczamy je kolejno na pasku, stawiamy przed otworem pudełka, oświetlonego z tyłu, — przesuwamy szybko pasek od pierwszej do ostatniej fotografii i — na ekranie dana osoba poruszyła się, bo zrobiła dwa kroki.

I oto film.

Polega on na rozłożeniu poszczególnych ruchów osoby, uchwyconych na oddzielnych fotografiach, które przy przesuwaniu się paska filmowego łączą się w całość i dają pożądaný ruch — obraz.

By otrzymać sztukę filmową, trzeba ją poprzednio odegrać, jak w teatrze, a następnie sfilmować.

Kinoteatr jest tylko odtworzeniem tej sztuki. Z chwilą udoskonalenia się i rozwoju kina teatry napotkały na poważną konkurencję.

Wszak w małej mieścinie można wyświetlać film, w którym występują doskonale wyszkoleni aktorzy. Centrale filmowe nie szczczędzą pieniędzy, by dobre siły dla filmu swego pozyskać. Taka filmotwórnia amerykańska w Los Angeles to istne miejsce pielgrzymek różnego rodzaju piękności i talentów z całego świata. Śpieszą tam wszyscy, by za swą grę otrzymać tysiące dolarów a w dodatku sławę. Przed kilkunastu laty podążyła tam też i nasza rodaczka, Pola Negri, skromna i biedna dziewczyna, — dziś jest ona artystką zamożną, sławną na cały świat.

Rozwój filmu w szybkim tempie podąża naprzód. Powstają różne miasta filmowe, a w nich pędzą życie rzesze wszelkiego rodzaju artystów.

I na tem polu Ameryka stoi na czele. Wspomniane już miasto Los Angeles w Kalifornji przed niedawnymi czasy było cichą i biedną prowincjonalną mieściną. Dziś — to jakaś stolica o stu obliczach. Są w niej zamki, tunele, świątynie, pałace. Wszystko to robi się celem wytworzenia sztucznego otoczenia, dekoracji, potrzebnej dla filmu. Na fatalaszki te Ameryka wydała dziesiątki milionów dolarów. Dolary te jednak dobrze oprocentowane wracają z powrotem do rąk tych, którzy je wydali. Film dziś bowiem to wielki przemysł. Chodzi w nim nietylko o sztukę, o zyski pieniężne, ale i o ideje. Przy pomocy filmu, w ukrytej formie narzuca się światu poglądy, jakie się chce. Film to reklama, to walka polityczna, to szkoła moralności, a zarazem i zepsucia.

Toć wiemy, że zwłaszcza filmy niemieckie noszą na sobie piętno szowinizmu (zarozumiałości) narodowego. O ile osoba występująca na obrazie jest Niemcem, a inna cudzoziemcem — to zapewne chodzącym aniołem jest mieszkaniec z nad Sprewy, a nikczemnikiem i zdrajcą Francuz, Polak czy Włoch. Przy pomocy filmu urabia się dziś opinie, razem z książką i gazetą.

To też zdając sobie sprawę z potężnego działania filmu, narody poszczególne zaczęły nagwałt budować miasta filmowe.

Za Ameryką poszła Francja, za nią Niemcy, Anglja i Włochy. Państwa uboższe pozostały w tyle. Nic dziwnego. Wszak budowa miasta filmowego z żywymi jego mieszkańcami wymaga wielu milionów.

Za innymi państwami poszła też i Polska. Film nasz rodzimy, polski jest jeszcze jakgdyby w powijakach. Dzieła jednak filmowe, jakie już powstały, świadczą o wyrobieniu artyzmu w Polsce. Gra takiej artystki jak Smosarska lub artysty Frenkla nie ustępuje w niczem gwiazdom filmowym amerykańskim czy niemieckim. Pamiętać musimy o tem, że Polska potrzebuje zagranicą wiele reklamy. Są narody, które Polskę wyobrażają sobie jeszcze dziś jako kraj dziki i niekulturalny. Reklamy tej potrzeba tem bardziej, że sąsiedzi nam wrody mylnie świat o Polsce i jej miesz-

kańcach informują. Film na tem polu wielkie może oddać nam usługi.

Polska zrozumiała to, i powstać ma niedługo wielkie miasto filmowe w górach świętokrzyskich. Położenie cudne — rzeka Kamienna i góry malownicze wokół sprzyjają temu, by i Polska miała swój Hollywood (miasto filmowe w Ameryce).

Rozwój filmu w Polsce konieczny też jest i ze względów ekonomicznych. Toć kilkaset tysięcy złotych miesięcznie wysyłamy zagranicę, opłacając filmy obce. Kapitał ten winien pozostać w kraju i służyć do ożywienia gospodarczego i zmniejszenia bezrobocia. Polska, zwłaszcza na kresach wschodnich, posiada ludność ciemną. Trzeba jej światła, nauki, a spełni to w wielkiej mierze film.

Wszystkim mieszkańcom Polski trzeba pokazać, jakie mamy bogactwa, jaką historję, jakie zabytki, — pomoże w tem film. Zagranica zalewa nas brudną literaturą, złemi obrazami, książkami, pismami; przeciwstawić się temu możemy znów filmem, piętnując brud i zło, a chyląc czoło przed tem, co jasne, czyste i nieskażone.

Czas na to wielki, tem bardziej, gdy obecnie wiele się mówi o odrodzeniu moralnem duszy polskiej. Gdy to nastąpi, Polska przestanie być wiecznie chorym człowiekiem, nad którym zagranica z politowaniem kiwa głową.

Wpływ spółdzielni rolniczych na podniesienie rentowności gospodarstw rolnych.

Coraz większe zainteresowanie się także kół lewicy społecznej spółdzielniami rolniczymi tłumaczy się w wielkiej mierze bardzo dodatnią działalnością tych spółdzielni w tych krajach, gdzie one już się rozpowszechniły. Szczególnie przyjęły się one w Danii, gdzie prawie każde gospodarstwo rolne jest wciągnięte w tryby organizacji spółdzielczej. Według sprawozdania gospodarczego posła polskiego w Kopenhadze, jak je podaje „Robotniczy Przegląd Gospodarczy“, ustalono na podstawie materiałów rachunkowych z 200 gospodarstw wiejskich, że rentowność gospodarstw rolnych wzrosła w Danii w roku gospodarczym 1923/24 o blisko 50% w stosunku do r. 1922/23. Dochód netto z 1 ha. wynosił 218 koron. Najwyższy dochód przynosiły gospodarstwa w wielkości od 20—30 ha, mianowicie 239 kor., gdy na gospodarstwach ponad 50 ha dochód z 1 ha spadał poniżej przeciętnej gospodarstw do 10 ha, na których wynosił 206 kor. z 1 ha. Obok starszych już spółdzielni kredytowych i spóżywców rozwinęły się w ostatnim czasie szczególnie znakomicie zorganizowane spółdzielnie mleczarskie i rzeźnie spółdzielcze: starają się one o jakościowe podniesienie produkcji, ułatwiają swym członkom nabywanie tanich i dobrych narzędzi pracy, badają rynki zbytu i czuwają nad prawidłowym rozwojem wywozu kwalifikowanego. Oprócz tego istnieją specjalne spółki chowu koni, spółdzielnie dla hodowli bydła i kóz. Potworzono też jeszcze osobne spółdzielnie eksportowe. To ujęcie gospodarki rolnej w system spółdzielczy sprawia, że w Danii panuje wśród włościanstwa wielki dobrobyt.

Szkoła T. U. R. dla młodocianych robotników.

Energja, z jaką nasi socjaliści prowadzą niedawno podjętą akcję oświatową, zasługuje na pełne uznanie i może być wzorem dla innych. T. U. R. rozwija bardzo wielką ruchliwość, tworząc coraz to nowe ośrodki pracy oświatowo-kulturalnej. Obfite subwencje rządowe umie ono znakomicie zużyć na swe cele. Ostatnio postanowili kierownicy T. U. R. wyzyskać przymus dokształcania dla młodocianych pracowników i stworzyć dla nich własną szkołę, prowadzoną w duchu socjalistycznym. Korzystając z tego, że przepisy ustawy wymagają tylko, by młodociani pracownicy czynili zadość obowiązkowi dokształcania w szkole, mającej koncesję M. W. R. i O. P., zakładają socjaliści w Warszawie instytucję,

w której „panować ma atmosfera przychylna dla ideałów walki wyzwoleniczej klasy robotniczej“. Będzie to szkoła o programie wyższych oddziałów szkoły powszechnej z takim planem nauczania: polski, arytmetyka, historia, geografia, przyroda i nauka o społeczeństwie. Plany ministerjalne dla „szkół dokształcających“ wymagają jednak jeszcze i lekcji religii, to też nie czyni powyższy plan zadość warunkom, stawianym przez przepisy państwowe. Nauka nie będzie bezpłatna, wpisowe ma wynosić 5 zł, chesne zaś 10 zł miesięcznie, przyczem od opłat tych są przewidziane pewne ulgi. W tem przedsięwzięciu otrzymało T. U. R. wielką pomoc od Związku Zaw. Nauczycieli Szkół Średnich, który stawił mu do dyspozycji swoje gimnazjum i swe pomoce naukowe i którego członkowie będą wykłady prowadzili.

Na tę nową instytucję T. U. R. należy baczną zwracać uwagę; wiele może ona złego przynieść.

VIII. walny zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej.

W dniach 27 i 28 czerwca r. b. odbył się w Warszawie VIII. walny zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej, przy uczestnictwie przeszło 800 delegatów i gości. Z sprawozdania, złożonego przez prezesa Zarządu Głównego J. Załęskiego, wynika, że starania o połączenie z Małopolskim Związkiem Młodzieży nie odniosły skutku, gdyż ostatni uznał sprawę połączenia obecnie za nieaktualną. Wiele trudności wywołała też robota wicherzycielska Stowarzyszenia Akademickiej Niezależnej Młodzieży Ludowej i jego organu „Orka“, które pierwotnie z Z. M. W. współpracowało a obecnie poszło na tory agitacji o tendencjach bardzo zbliżonych do bolszewizmu. Z rezolucyj, uchwalonych na zjeździe, przytaczamy najcharakterystyczniejsze:

„VIII. walny zjazd Z. M. W. wzywa wszystkie Koła Mł. W. do wyteżenia sił w pracy nad wytwarzaniem na wsi atmosfery pełnego zaufania do poczynań Józefa Piłsudskiego na polu realizacji jego ideałów oraz nad podniesieniem do najwyższych granic ofiarności obywateli do ponoszenia ciężarów, związanych z uzdrowieniem państwowości polskiej.“

„Walny Zjazd wzywa Zarząd Główny, aby po ostatecznej próbie porozumienia się z Małopolskim Związkiem Młodzieży w sprawie połączenia rozpoczął na łamach „Siewu“ propagandę za koniecznością połączenia obu Związków — Centralnego i Małopolskiego, a w razie potrzeby rozpoczął organizowanie młodzieży małopolskiej w ramach naszego Związku.“

„VIII. walny zjazd Z. M. W. wzywa centralne, okręgowe i wojewódzkie Zarządy Związków Młodzieży, aby do pracy oświatowo-kulturalnej w Kołach Młodzieży nie organizowały czynnych pracowników partyjno-politycznych.“

„VIII. walny zjazd wzywa gorąco wszystkie Koła Młodzieży i okręgowe Związki do organizowania sekcji i komisji rolnych.“

DZIAŁ RECENZYJNY.

Czesław Kędziński: Św. Franciszek z Asyżu, Biblioteka Wieczornicowa nr. 16. Poznań, Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, 1926, str. 80.

Wielką przysługę wyrządziło społeczeństwu polskiemu Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, wydając z okazji 700-letniej rocznicy zgonu „biedaczka z Asyżu“ w swej Bibliotece Wieczornicowej wyżej wymienione dziełko. Jest to bowiem bardzo pomysłowo i celowo ułożony podręcznik do urządzania obchodów ku czci tego Świętego. Znajdujemy tam bogaty i kompletny materiał wieczornicowy, a więc wzór programu, śpiewy, deklamacje, recytacje, przemówienia i wykłady a nawet obrazek sceniczny, specjalnie napisany przez autora podręcznika. Ci więc, co przygotowują wieczornicę ku czci św. Franciszka, będą mieli pracę bardzo ułatwioną. Spodziewać się należy, że wieczornice, urządzone wedle wzoru niniejszego podręcznika, ukazą szerokim masom ludu polskiego św. Franciszka z Asyżu w całym jego przedziwnym uroku i utrwala w ich pamięci jego świetlaną postać, co będzie główną zasługą wydawców.

K.

VII. sprawozdanie Zjednoczenia Młodzieży Polskiej za rok 1925, Poznań, 1926, nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej, skład główny i druk Sp. Akc. „Ostoja“, stronic 64.

Jest to pierwsze sprawozdanie drukowane, które wydała ogólnopolska centrala katolickich organizacji młodzieży pozaszkolnej, działająca pod nazwą Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Za sześć lat istnienia tej organizacji, poprzedzających rok 1925 wyjdzie sprawozdanie później. Ze względu na bardzo interesujące dane, jakie powyższa broszurka przynosi, zajmiemy się sprawozdaniem jeszcze szczegółowo. Obecnie podamy tylko krótko najważniejsze szczegóły. Sprawozdanie ujęte jest w 9 rozdziałów p. t.: położenie ogólne, działalność rady naczelnej, działalność zarządu, działalność programowa, sprawozdanie finansowe, instytucje Zjednoczenia, statystyka organizacyjna, program i budżet na rok 1926, członkowie Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Sprawozdanie dotyczy tylko działalności Zjednoczenia, a więc samej centrali w Poznaniu, natomiast nie zajmuje się działalnością Związków i Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. Związki ze swej pracy wydały osobne sprawozdania.

Przeczucamy pobieżnie kartki sprawozdania. Rzucają się w oczy takie cyfry: Zjednoczenie wydało w roku sprawozdawczym broszur 27, wydawnictw nutowych 16, druków 17. Instytucją Zjednoczenia jest Sp. Akc. „Ostoja“, księgarnia i drukarnia w Poznaniu, o kapitale akcyjnym 270 000 zł. i rezerwach specjalnych w wysokości pół miliona. Zjednoczenie wydaje 4 czasopisma organizacyjne w nakładzie blisko 40 000 arkuszy. Oprócz tego wychodzą drukowane okólniki związkowe w objętości od 4—24 stronic. Razem więc prasa Zjednoczenia obejmuje 20 miesięczników organizacyjnych. 5 bardzo dokładnych tablic statystycznych wykazuje, że Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej było na końcu 1925 r. 1998. W zestawieniach zauważyliśmy pomyłkę przy zliczaniu. Mianowicie suma w rubryce 7-mej pierwszej tablicy statystycznej powinna brzmieć: 1706. Wskutek tego Stowarzyszeń, które nadesłały sprawozdania za rok 1925, jest 1706, członków liczyły one 67 895. Do jednego Stowarzyszenia przeciętnie należało 39 członków. Bardzo okazały jest pro-

cent tych Stowarzyszeń, które nadesłały sprawozdanie za r. 1925, mianowicie 85 proc. Na końcu roku 1925 należało do Zjednoczenia formalnie 17 Związków, dwa dalsze były w bliskim kontakcie. Zaznaczyć jeszcze wypada, że sprawozdanie jest opracowane bardzo dokładnie i wydane w pięknej szacie.

X. W. Adamski: Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, Kilka uwag o ustroju i działalności, Poznań, 1926, nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej, skład główny i druk Sp. Akc. „Ostoja“ stronic 20, cena 40 gr.

O Zjednoczeniu Młodzieży Polskiej, jednej dziś z największych organizacji działających na obszarze całej Rzeczypospolitej, — społeczeństwo wie stosunkowo bardzo mało. Spory snop światła na działalność tej organizacji rzuca omówione wyżej VII sprawozdanie z działalności za rok 1925. Broszurka ks. Adamskiego informuje o początkach Zjednoczenia, o ustroju i o obecnej działalności. Ze względu na swą treść i ujęcie, jako też ze względu na doniosłość sprawy, broszurka zasługuje na jak najszerze rozpowszechnienie.

B.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Z literatury społecznej ukazały się następujące nowości:

Adam Gryf Keller: Komunizm, t. I. Warszawa 1926, str. 289.

W. Hauszyl: Poradnictwo w zakresie wyboru zawodu na podstawie doświadczeń psychologii i fizjologii pracy. Warszawa, Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, 1926, str. 79.

Ks. K. Konopka: Jak urządzać biblioteki³. Kraków, Wydawnictwo Księży Jezuitów, 1925, str. 100.

M. Niedziałkowski: Teoria i praktyka socjalizmu wobec nowych zagadnień. Warszawa 1926.

Obciążenie produkcji na rzecz ubezpieczeń społecznych w Polsce i zagranicą. Warszawa, Ministerstwo Pracy i Opieki Spo., 1926.

S. Sopicki: Sprawa żydowska w Polsce ze stanowiska Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji, Kraków 1926, str. 40.

Sprawa włościańska w Polsce a Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji, Kraków 1925, str. 28.

Ks. B. Zychliński: Żywoty świętych matek, wzory dla matek chrześcijańskich. Lwów, „Biblioteka Religijna“, 1925, str. 120.

Ch. Gide: La lutte contre la cherté et la coopération. Paris, Association pour l'enseignement de la coopération, str. 288.

Ch. Gide: Les associations coopératives agricoles. Paris, Association pour l'enseignement de la coopération, str. 210.

Dr. St. Włoszczewski: L'organisation nationale de l'indemnité de chômage. Paris, A. Pedone, 1926, str. 172.

J. Beeking: Helfende Güte. Ein Buch vom Helferdienst unserer weiblichen Jugend. Freiburg, Caritasverlag, 1926.

Dr. L. Bopp: Das Jugendalter und sein Sinn. Eine Jugendkunde zur Grundlegung der Jugendführung, Freiburg i. Br., Herder, 1926, str. 340.

Dr. L. Bopp: Vom Verstehen und Verstandenwerden. Ein Beitrag zur Grundlegung des Erziehers, Freiburg i. Br., Caritasverlag, str. 75.

K. Boverter: Caritas und Kerker. Beiträge zur katholischen Gefangenseelsorge und -fürsorge. Freiburg i. Br., Caritasverlag, str. 60.

Dr. K. Brigl Mathias: Das Betriebsräteproblem. Berlin, Walter de Gruyter, 1926.

Dr. K. Brinkmann: Gesellschaftslehre, Berlin, Jul. Springer, 1925, str. 39.

Dr. Th. Cassau: Die Gewerkschaftsbewegung. Ihre Soziologie und ihr Kampf. Halberstadt, H. Meyers Buchdruckerei.

Erwerbslose Grossstadtjugend, Düsseldorf, Hans Projanski, 1925, str. 95.

H. Fassbinder: Vor dem Sommer, ein Buch vom innern Reifen für unsere zukünftige Frauen. Herder, Freiburg i. Br., 1925, str. 200.

M. Haller: Kapital und Arbeit im industriellen Betrieb. Berlin, J. Springer, str. 1925, str. 20.

H. Heller: Sozialismus und Nation. Berlin, Arbeiterjugendverlag, str. 102.

Fr. Hennel: Die Arbeitsleistung vor und nach dem Kriege. Stuttgart, C. E. Poeseld, 1925.

Jugendpflege an erwerblosen Jugendlichen. Berlin, Herbig, 1926, str. 32.

Dr. M. Kreuzer: Erste Lebenswende. Leitfaden der kath. Lebenskunde für die Abschlussklassen der höheren Mädchenschule für Berufskunde, Frauenschulen, Kurse und zum Selbstunterricht. M.-Gladbach, Volksvereinsverlag, 1926, str. 108.

E. Mennike: Der Sozialismus als Bewegung und Aufgabe. Berlin-Eiesdorf, Quäckerverlag, H. Becker, 1926, str. 72.

Dr. Br. Radecker: Einführung in die Sozialpolitik. Berlin, Zentralverlag, str. 32.

Dr. Else Peerenborn: Statistik der kath. caritativen Einrichtungen Deutschlands, II. Freiburg, Caritasverlag, 1925, str. 353.

K. G. Peters: Um die Seele der Asozialen. Beiträge zur Lösung im pädagogischen und wohlfahrtspflegerischen Sinne. Freiburg i. Br., Caritasverlag XII i 190.

Dr. Alice Salomon: Soziale Diagnose. Berlin, C. Heymann, 1926, str. 66.

Dr. K. Schneider: Studien über Persönlichkeit und Schicksal eingeschriebener Prostituirter. Berlin, J. Springer, 1926.

Dr. K. Schweitzer und Ruth v. Kleist-Retzlow: Die soziale Krisis und die Verantwortung des Gutsbesitzers. Schwerin. i. M., Fr. Bahn, 1925.

P. Strätter, S. J.: Aloysianische Sonntage. Vorträge. Düsseldorf, Jugendführungsverlag, str. 36.

Dr. P. Tischleder: Die Staatslehre Leos XIII. M.-Gladbach, Volksvereinsverlag, XVI i 538.

Dr. M. Vogel: Hygienische Volksbildung. Berlin, Jul. Springer, str. 39.

Frieda Wunderlich: Produktivität. Jena, G. Fischer, IV i 358.

B. Austin and W. F. Lloyd: The secret of high wages. London, Fisher Unwin, 1926, str. 111.

Bach Walter Greenwood: An introduction to sociology and social problems. Boston and New-York, William F. Ogburn.

SPRAWOZDANIA.

Zjazdy Zjednoczenia Młodzieży Polskiej.

Rada Naczelna. Zjazd Rady Naczelnej Zjednoczenia Młodzieży Polskiej odbył się w dniach 19 i 20 sierpnia 1926 r. w Wejherowie na Pomorzu. Przewodniczył prezes ks. kan. Strojnowski z Płocka i wiceprezes p. Gołąb z Lublina. Zaszczycili obrady swą obecnością ks. prałat Dąbrowski, delegat biskupa pomorskiego, starosta dr. Ossowski, delegat wojewody pomorskiego, i szereg innych gości. Sprawozdanie z działalności Zjednoczenia za rok 1925 podał ks. dyr. Bilko, wskazując na wręczone wszystkim sprawozdania drukowane. Z sprawozdania wynika, że obecnie do Zjednoczenia należy 20 Związków Młodzieży Polskiej, mianowicie: Kielce (2), Kraków (2), Król. Huta, Lublin, Lwów, Łomża, Płock, Poznań (2), Przemyśl, Radom, Siedlce, Tarnów (2), Warszawa, Wąbrzeźno, Włocławek, Wilno. W stadium tworzenia są Związki: Częstochowa (2), Łódź, Kowel, Pińsk. Sprawozdanie zarządu przyjęto do wiadomości, zarządowi udzielono absolutorjum. Program pracy i budżet Zjednoczenia na rok 1927 referował ks. dyr. Adamski. W sprawie zmiany ustaw przyjęto następującą rezolucję: „Rada Naczelna przyjmuje do wiadomości referat Zarządu Zjednoczenia, dotyczący pertraktacyj z przedstawicielami Episkopatu Polskiego w sprawie ustaw. Rada Naczelna poleca Zarządowi Zjednoczenia wszczęcie dyskusji na temat zmiany ustaw, a w szczególności zmiany nazwy Zjednoczenia, Związków i Stowarzyszeń. Na zjeździe Rady Naczelnej 1927 zarząd Zjednoczenia przedłoży konkretny projekt zmiany nazwy i ustaw.“

Wybory dały następujący wynik: Prezydjum: prezes — ks. Józef Strojnowski (Płock); wiceprezysi: p. Anna Orłowska (Kraków), p. Stanisław Gołąb (Lublin); sekretarze: ks. Henryk Bagiński (Łomża), ks. Stanisław Pankiewicz (Kraków). Komisja rewizyjna: dyrektor banku Mieczysław Bogajski (Poznań), ks. Józef Schulz (Poznań), zastępca dyr. Woźnicki (Poznań). Sąd naczelny: ks. dr. Franciszek Adach (Lublin), ks. Józef Matusz (Przemyśl), ks. Marjan Gniazdowski (Warszawa), ks. Jan Tomala (Król. Huta), p. Wanda Fuxówna (Tarnów), p. Stefanja Morawcowa (Płock). Komisja wyborcza: ks. Józef Strojnowski, ks. Aleksander Rogóż (Tarnów), ks. Leopold Bilko (Poznań).

Referaty wygłoszono dwa, mianowicie ks. kan. Schulz mówił o radach związkowych, ich znaczeniu i działalności, p. prof. Gołąb na temat: „Jaki typ Polaka-katolika jest celem naszej akcji“. Po referatach przyjęto następujące rezolucje:

„Zważywszy, że wszystkie związki zaczęły już pracować według nowych ustaw, zjazd Rady Naczelnej zwraca szczególną uwagę na to, by rady związkowe podjęły i rozwinęły jak najwybitniejszą swą działalność zgodnie z przepisami ustaw związkowych.“

Zjazd Rady Naczelnej Zjednoczenia Młodzieży Polskiej, świadom przełomowego znaczenia momentów wychowawczych w pracy nad młodzieżą i uznając potrzebę wytworzenia w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej wybitnego typu Polaka-katolika i Polki-katoliczki — zwraca się do Stowarzyszeń ze szczerym apelem, by w całej swej pracy oświatowo-wychowawczej zdążyły świadomie i nieustannie do wychowania swych członków na katolików i katoliczki z przekonania i życia, świadomych — świadome — swego zadania i obowiązków katolickich, umiejących stawać karnie w obronie zasady katolickiej, apostołów — apostołki, — szermierzy — szermierki tej zasady na całej linii życia pry-

watnego i publicznego oraz na Polaków — Polki w duchu nawskroś narodowym, polskim o nieprzeciętnej samodzielności życiowej, o rzetelnym poczuciu zgody i harmonii społecznej, o niepoślednim umyśle ofiarności obywatelskiej w duchu praworządności, o gruntownym nalużu pracy i głębokiem poczuciu ładu i porządku społeczno-państwowego.

Rada naczelna przyjęła do Zjednoczenia Związków żeński w Krakowie, używający odrębnych ustaw, i zgodziła się na zmianę nazwy Związku pomorskiego. Ku końcowi obrad przybył ks. biskup Okoniewski, który wygłosił podniosłe przemówienie i udzielił swego błogosławieństwa uczestnikom Zjazdu oraz całej organizacji.

Zjazd sekretarzy jeneralnych Zjednoczenia Młodzieży Polskiej odbył się w Wejherowie w dniach 17 i 18 sierpnia 1926 roku. Po zagajeniu zjazdu przez ks. dyr. Bilkę obradowano pod przewodnictwem ks. sekretarza jeneralnego Figury ze Lwowa, sekretarzem był ks. Kafarski, sekretarz jeneralny z Włna. Wygłoszono następujące referaty. (obok tematu podajemy uchwaloną rezolucję):

Ks. Bilko (Poznań): Stanowisko i zadania naszej organizacji w chwili obecnej. — Rezolucja: „Zjazd zwraca uwagę na trudności, na jakie organizację naszą chwila naraża, i poleca, by wszystkie ogniwa organizacyjne Zjednoczenia Młodzieży Polskiej wypełniały niewzruszenie katolickie i narodowe zadania, jakie ustawy przewidują. Szczególną uwagę powinny Związki poświęcić ideowej pracy w Stowarzyszeniach, konsolidacji pracy związkowej, w sprawie pozyskania społeczeństwa przez odpowiednią propagandę oraz w sprawie przysposobienia woj-skowego.

Ks. W. Adamski (Poznań): Przygotowanie kierowników związkowych. — Rezolucja: Zjazd usilnie zaleca przygotowanie zastępców i następców w kierownictwie Związków oraz kształcenie ich najlepiej przez uniwersyteckie studjum nauk społecznych, a w szczególności nauki socjologii.

P. Żurowska (Poznań): Praca i plany działu wydawniczego. — Rezolucja: Zjazd wyraża zgodę na przedłożony przez zarząd Zjednoczenia program i plan działalności wydawniczej.

Ks. W. Adamski: O finansowe podstawy Związku. — Rezolucja: Zjazd przypomina znaczenie finansowej działalności Związków, zwracając w obecnej chwili szczególną uwagę na wychowanie Stowarzyszeń do należytego spełniania obowiązków finansowych wobec Związków.

Ks. Bilko: Akcja prasowa w związku z świętem młodzieży. — Rezolucja: Zjazd postanawia także w roku 1926 z okazji święta młodzieży męskiej wszcząć szerszą akcję prasową, uwzględniając zarówno sprawy młodzieży męskiej, jak i sprawy młodzieży żeńskiej.

Ks. Bilko: Czasopisma organizacyjne i ich rozpowszechnienie. — Rezolucja: Zjazd podkreśla konieczność przeprowadzenia zgodnie z ustawą Stowarzyszeń obowiązkowego abonamentu czasopism organizacyjnych.

P. Wolniewiczówna (Poznań): Zlot młodzieży żeńskiej w roku 1927. Zjazd przyjmuje do wiadomości plany Zjednoczenia, dotyczące zlotu młodzieży żeńskiej w roku 1927 w Poznaniu w dniach od 5—7 czerwea.

Ks. Bilko: Kwestja mniejszości narodowych i wyznaniowych w S. M. P. — Rezolucja: Zjazd, rozpatrując sprawę stosunku Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej do mniejszości narodowych i wyznaniowych, przypomina jasne zasady ustaw i poleca usilnie, gdzie tego stosunki wymagają, przeprowadzenie uświadamiającej akcji przez urządzanie odczytów, rozpowszechnianie gazet, kursy i t. d.

Ponadto wygłosili referaty o specjalnych postulatach i sprawach młodzieży męskiej wzgl. żeńskiej — ks. Jarosz i p. Wolniewiczówna. Dyskusję nad obu referatami zakończono rezolucją: Zjazd podkreśla konieczność należytego uwzględnienia specjalnych zadań pracy w stowarzyszeniach męskich i w stowarzyszeniach żeńskich, zgodnie z potrze-

bami i psychiką obu płci. Po referacie ks. kan. Schulza (Poznań), przyjęto regulamin zjazdów sekretarzy jeneralnych, a po referacie ks. Jarosza regulamin okręgu Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

Następny zjazd postanowiono odbyć w roku 1927 w Wilnie.

Sprawę sztandarów i regulaminu sztandarowego odłożono do następnego zjazdu.

Wzór programu wieczornicy ku czci św. Franciszka z Asyżu.

Na wieczornicę ku czci św. Franciszka zaleca się najlepiej następujący program, jak go podaje wydane przez Zjednoczenie Młodzieży Polskiej dziełko Cz. Kędzierskiego: Św. Franciszek z Asyżu:

1. Śpiew chórowy:
Feliks Nowowiejski: Ojciec ubogich!
2. Przemówienie wstępne.
3. Deklamacja solowa:
Pieśń słoneczna św. Franciszka.
4. Recytacja:
 - a) Jak św. Franciszek modlił się o ubóstwo i jak mu się zjawili śś. Piotr i Paweł.
 - b) Pokora św. Franciszka.
5. Wykład.
6. Śpiew chórowy:
Feliks Nowowiejski: Witaj, Ojciec ukochany!
Przerwa.
7. Deklamacja chórowa:
Wł. Syrokomla: Św. Franciszek z Asyżu.
8. Recytacja:
 - a) Jak św. Franciszek tłumaczył, co jest radość doskonała.
 - b) O tem, jak św. Franciszek nawrócił okrutnie dzikiego wilka z Gubbio.
 - c) Śpiewak Boży.
9. Obrazek sceniczny:
Cz. Kędzierski: Potęga miłości.
10. Śpiew chórowy:
My chcemy Boga.

Materiał do powyższej wieczornicy znaleźć można poza rozprawami i wykładami niniejszego numeru w wyżej wzmiankowanym dziełku Cz. Kędzierskiego: Św. Franciszek z Asyżu. Skład główny Sp. Akc. „Ostoja“, Poznań, ul. Pocztowa. P. K. O. 202 768. (Por. ogłoszenie na III. stronie okładki.)
